

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

LA SEMAINE POLONAISE

27 LUTEGO 1966
FEVRIER
Nr 9 (437)



HOUDAIN W CZORAJ i DZIŚ — str. 5-7, DZIEŃ DOBRY GANDAWO — str. 8
300 PANCERNYCH i 2000 TARCZOWNIKÓW w GRODZIE CHROBREGO — str. 11-13

Z dużym uznaniem przyjęła krytyka francuska wystawę tkanin Natalii Piontek w paryskiej „Galerie Suzanne de Cominck”. O artystce piszemy na str. 7

A la „Galerie Suzanne de Cominck”, l'exposition des tapisseries de Natalia Piontek a été un succès (page 7)

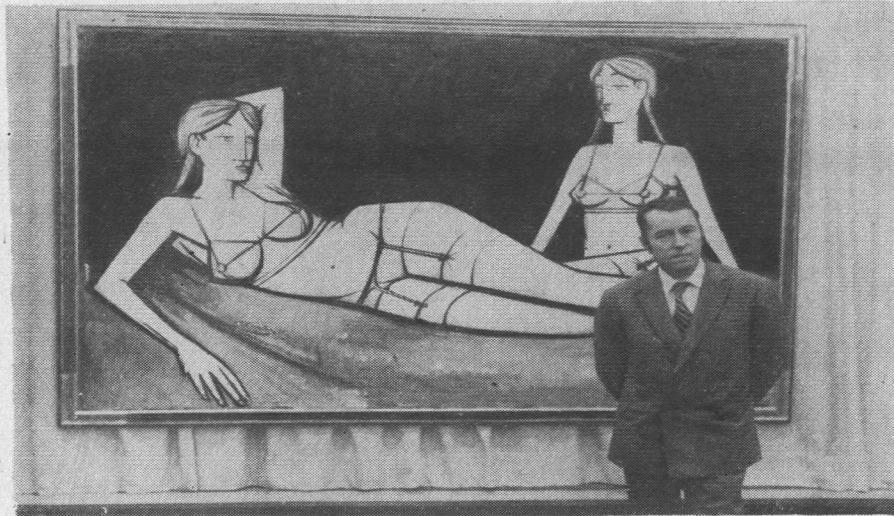
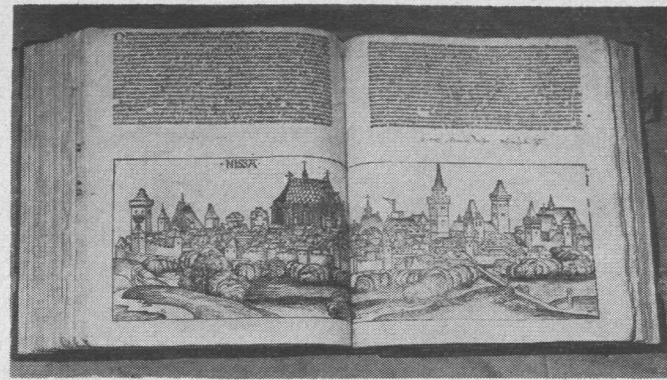
FP 23 43



W 21 rocznicę wyzwolenia obozu w Oświęcimiu odsłonięty został pomnik walki i męczeństwa w Monowicach, gdzie istniała jedna z 39 filii obozu. Zamordowano tutaj 30 tysięcy więźniów i jeńców wojennych wielu narodowości, zatrudnionych przy budowie wielkich zakładów chemicznych „Buna-Werke” koncernu IG-Farbenindustrie



W Bibliotece Śląskiej w Katowicach (powyżej) znajdują się stare księgi cechowe, druki i dokumenty. Wśród nich jest księga „Opus restitutionis” Franciszka de Platea, drukowana w Krakowie w 1475 r., wykłady z alchemii i astrologii profesora Akademii Krakowskiej Jana z Głogowa (XV w) oraz „Kronika świata”, drukowana w oficynie norymberskiej Antoniego Kornberga w 1493 r., zawierająca też opisy życia w ówczesnej Polsce i ciekawe ryciny miast, m.in. Nysy



W jednej z galerii paryskich otwarta została niedawno wystawa obrazów Bernarda Buffeta, których tematem są akty kobiece. Ekspozycja wzbudziła duże zainteresowanie. Na zdjęciu: Buffet przy jednym z płócien



Znane są kłopoty komunikacyjne trapiące stolicę. Często główne trasy komunikacyjne na przedmieściach Paryża są zablokowane na wiele godzin. Automobilści z radością powitali budowę nowej autostrady przelotowej przez Porte de la Chapelle. Pozwoli ona na rozładowanie wielkich korków powstających w tej części miasta. Na zdjęciu: fragment budowy przelotowego kilkupoziomowego skrzyżowania



Leśnik Leopold Pomernicki z Radomia przed 47 laty znalazł jajko bocianie i od tej chwili zaczął zbierać różne okazy jaj i stał się zamlowalnym ornitologiem. Dziś zbiór jego liczy 2000 jaj. Największe w tym oryginalnym zbiorze jest jajo strusie, najmniejsze zaś sikory-raniuszki (na zdjęciu z prawej)

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE



Styl „op'art” jest nadal w ofensywie i zdobywa zwolenników oraz nowe pozycje, także w modzie obuwnej. Paryski szewc Charles Jourdan przedstawił szereg interesujących modeli butów i toreb w stylu „op'art” (na zdjęciu powyżej). Nie oparli się „op'artowi” również fryzjerzy. Ponieważ trudno byłoby namówić którąkolwiek z kobiet na farbowanie włosów w kratkę, zaproponowano im peruki. Poniżej: dwubarwna czarno-biała peruka pomysłu Claude Maxime



Niezamordowany, wiecznie młody Maurice Chevalier nakręcił w Hollywood w studio Walta Disneya film pt. „Monkeys go home” (Małpy wracają do domu). Chevalier gra rolę proboszcza z prowansalskiego miasteczka

▲ Pour le 21-e anniversaire de la libération du camp de la mort d'Auschwitz (Oświęcim), on a solennellement inauguré le monument de la Lutte et du Martyre à Monowitz (Monowice), où fonctionnait une des 39 „filiales” du camp. 30 mille déportés y sont morts lors de la construction des Buna-Werke (usines de caoutchouc synthétique) du Konzern allemand IG-Farbenindustrie.

▲ La Bibliothèque de Silesie à Katowice possède de rares incunables, parmi lesquels figure une „Chronique

du Monde” sortie en 1493 de l'officine de Kornberg. On y trouve des gravures représentant les villes polonaises. Sur l'une d'elles — Nysa.

▲ Les travaux en cours à Paris près de la Porte de Chapelle aideront à „désembouteiller” la circulation.

▲ Le nu féminin est le thème principal de l'exposition des nouvelles toiles de Bernard Buffet.

▲ Maurice Chevalier, en curé provençal, fait la tournée de ses ouailles dans „Sings, rentrez chez vous”,

film qu'il vient de tourner à Hollywood dans les studios de Walt Disney.

▲ Il y a 47 ans, le garde-forestier Leopold Pomernicki trouvait un nid de cigognes jeté bas par la tempête. Un oeuf y restait intact. Tels furent les débuts d'une collection qui compte aujourd'hui 2000 oeufs d'oiseaux les plus divers—énormes comme celui de l'autruche, minuscules comme celui de la mésange.

▲ Chaussures et sacs „op'art” de Charles Jourdan, perruque „op'art” noir et blanc de Claude Maxime...



Uwaga Czytelnicy!

NIESPODZIANKA, JAKIEJ NIE BYŁO!

Czytajcie uważnie najbliższe numery „Tygodnika Polskiego”! znajdziecie w nich WIELKĄ NIESPODZIANKĘ



P. Stanisław Kubiak, członek Biura Krajowego i sekretarz komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w P. de C. podczas obrad Konferencji Krajowej w Paryżu

W PRZEDEDNIU KONFERENCJI KRAJOWEJ w NORDZIE i PAS-de-CALAIS STOWARZYSZENIA „ODRA-NYSA”

NORD I PAS-DE-CALAIS są departamentami, które wysyłają co rok do Paryża największą liczbę delegatów na Konferencję Krajową Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Na terenie Nordu i Pas-de-Calais powstawały w grudniu 1950 roku, po założeniu Stowarzyszenia w Paryżu, pierwsze komitety lokalne.

Tegoroczna Konferencja Krajowa Stowarzyszenia odbędzie się 24 kwietnia 1966 roku. Jak przygotowuje się Nord i Pas-de-Calais do tej konferencji opowiada nam działacz tego Stowarzyszenia z Avion, p. Stanisław Kubiak, członek Biura Krajowego „Odry-Nysy”, sekretarz komitetu departamentalnego Stowarzyszenia w Pas-de-Calais...

STARAMY SIE, aby „Odra-Nysa” naszego terenu była dobrze reprezentowana na Konferencji Krajowej w Paryżu. Zależy nam, aby wśród naszych delegatów były ważne i znane osobistości francuskie. Delegatów wybiera się podczas specjalnych zebrań, których organizujemy w najbliższym czasie dziesięć. W Lens i Douai odbędą się konferencje prasowe. Chcemy zaznajamiać francuską opinię publiczną z problematyką polskich Ziemi Odzyskanych i dlatego zależy nam na tym, aby prasa francuska dużo pi-

sała o Konferencji Krajowej „Odry-Nysy”.

Konferencja Krajowa odbywa się zawsze w okresie, kiedy obchodzimy rocznicę zakończenia wojny i wyzwolenia. Jest to rocznica wyzwolenia Ziemi Zachodnich i Północnych spod okupacji niemieckiej, jest to jednocześnie rocznica wyzwolenia setek tysięcy ludzi z obozów jeńców wojennych i z obozów koncentracyjnych. Na terenie Ziemi Odzyskanych przebywało w stalagach i oflagach ponad 200 tysięcy Francuzów. Wielu spośród nich pragnie odwiedzić okolice, w któ-

rych spędziło lata wojny. W ubiegłym roku byli jeńcy wojenni zorganizowali wycieczkę do Polski i w tym roku znów projektują nowy wyjazd. Wielu spośród tych b. kombatanów i wojskowych interesuje się naszą działalnością, a niektórzy będą nawet naszymi delegatami na Konferencji Krajowej w Paryżu. Nieraz zwracali się do nas ci ludzie, aby dopomóc im w odnalezieniu miejscowości, w której był obóz jeńców. I przy okazji zawsze dobrze mówili o ludności polskiej, która im pomagała w przetrwaniu.

Ostatnio odbył się w Raismes-Sabatier bal zorganizowany przez miejscowy komitet „Odry-Nysy”. Na balu obecnych było 400 osób. Komitety miejscowe zorganizowały 2 uroczystości gwiazdkowe w Avion i Marles-les-Mines. Wystawy zorganizowaliśmy również w Avion, Marles-les-Mines oraz w Noeux-les-Mines. Dla zasilenia finansów Stowarzyszenia będziemy nadal organizowali bale. Fundusze zebrane tym sposobem, wraz z wpłatami stanowiącymi osobisty udział delegatów, pokryją koszty organizacji Konferencji Krajowej. Ukazały się również karty członkowskie oraz karty członków honorowych Stowarzyszenia. Będą one szeroko rozprowadzane wśród społeczeństwa. Pracują nad tym komitety lokalne i przyjaciele Stowarzyszenia. W planach naszej działalności na następne miesiące są kolejne wystawy o Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski w różnych miejscowościach departamentów Nord i Pas-de-Calais.

— Pracujemy z głębokim przekonaniem — stwierdza p. Stanisław Kubiak — że opinia publiczna Francji interesuje się sprawą granicy na Odrze i Nysie, interesuje się tym, co się dzieje na Ziemiach Odzyskanych, jak Polacy dali sobie radę z zagospodarowaniem ich i jakie wyniki osiągnięto w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Musimy więc dostarczać społeczeństwu informacji na te tematy. Nie tylko Polakom i Polakom z pochodzenia, zamieszkałym w Nordzie i Pas-de-Calais, ale również i ludności francuskiej. Działalność naszego Stowarzyszenia budzi solidarność i sympatię chyba wszystkich Francuzów.

Delegaci naszych dwóch departamentów, których będzie ponad 100, pojedą na Konferencję Krajową do Paryża przekonani o słuszności i potrzebie działalności naszego Stowarzyszenia — kończy pan Kubiak. — Z przekonaniem, że Konferencja będzie nowym etapem w dążeniu do osiągnięcia ostatecznego celu: definitywnego uznania granicy na Odrze i Nysie przez wszystkie wielkie mocarstwa.



W Nordzie, Pas-de-Calais i innych departamentach rozprowadzane są karty członkowskie i karty członków honorowych Stowarzyszenia

UNE BOUTIQUE POLONAISE A PARIS

par ROSA BAILLY

LA RUE DROUOT est bien connue à Paris: là se trouve la salle des Ventes. La capitale déverse ses épaves mobilières dans un vaste édifice fragmenté en une quantité de pièces. On y vend aux enchères les meubles de ceux qui sont morts sans héritiers et de ceux qui ont fait faillite. Chaque jour sont apportés, à pleins camions, des meubles usagés, défraîchis, mis à mal par un long usage: sommiers aux ressorts cassés, chaises branlantes, tables tailladées, miroirs tachés. Mobiliers bien simples ou évocateurs de styles désuets, ils sont tous pitoyables. Ils disent avec les éraillures de leur vernis, les déchéances, les vies éteintes ou brisées. Il faut se débarrasser au plus vite de leur amas toujours renouvelé. On les vend par lots. Un commissaire-priseur énonce à voix rapide que tel lot, par exemple, se compose d'une table de toilette, de deux chaises, d'un escabeau, et il en dit le prix qui n'est pas élevé. Des revendeurs, debout dans l'étroite pièce, lancent des enchères. S'ils hésitent, le commissaire frappe un coup sec sur sa table et crie: Adjugé! Le dernier enchérisseur paye la somme qu'il a proposée, augmentée d'impôts et de frais. Déjà, pendant cette opération, un autre lot a été apporté. Les objets se retrouveront à la foire aux puces, ou leur nouveau propriétaire attendra patiemment l'amateur. Ou bien ils reparaîtront l'éclat et la valeur du neuf en passant par les mains d'habiles réparateurs. Ils rentreront ainsi dans la vie pour quelques années.

On sort de la Salle Drouot avec mélancolie, comme d'un cimetière sans bornes.

SUR LE MÊME TROTTOIR, quelques pas plus loin, ô surprise! ô délices! La Boutique Polonaise offre ses vitrines comme une oasis de fraîcheur. La vie est là, la toute puissante vie polonaise, dans sa grâce et sa joie, ses vives couleurs évocatrices des prairies du printemps, son rythme dansant, sa musique.

La Boutique n'est pas un magasin. Elle ne présente pas d'objets manufacturés: rien que les charmants trésors sortis de l'imagination et des doigts paysans. Chaque objet est unique en son genre, chacun pourrait prendre place dans une exposition d'art populaire.

On est attiré malgré soi, on ne pense plus à ses affaires. D'un pas, en franchissant le seuil, on est entré dans un monde à la fois très ancien et tout neuf, un monde magique ou tout est beau.

Suite en p. 4

CZYTELNICZY PISZĄ - REDAKCJA ODPOWIADA

CHIRURGIA KOSMETYCZNA W POLSCE

SZANOWNI PAŃSTWO!

Prosiłabym gorąco o udzielenie mi bliższych informacji, czy w Polsce doktorzy przeprowadzają takie zabiegi, jak usuwanie plam z twarzy lub innych części ciała oraz operacje zbyt dużego i niekształtnego nosa.

O ile takie możliwości istnieją, chciałabym bardzo uzyskać adres szpitala w Polsce, gdzie te operacje najlepiej się udają.

Za informacje w tej sprawie z góry serdecznie Redakcji dziękuję

HELENA W.
Mulhouse (Haut-Rhin)

ODPOWIEDŹ REDAKCJI: Operacje i zabiegi wchodzące w zakres tzw. chirurgii plastycznej (czyli kosmetycznej) przeprowadza szereg polskich klinik i szpitali. Zalecić możemy Szpital Chirurgiczny w Polanicy (woj. wrocławskie). Zwróciliśmy się do odpowiednich instytucji o podanie nam bliższych informacji co do kosztów z tym związanym, terminów zgłoszenia się itp. Postaramy się je zamieścić w następnym naszym numerze.

LUBIĘ PIOTRA SZCZEPANIKA...

SZANOWNA REDAKCJO!

W Tygodniku Polskim z 7 listopada ubiegłego roku czytałam artykuł o Piotrze SZCZEPANIKU, popularnym śpiewaku w Polsce. Ponieważ bardzo lubię jego piosenki, chciałabym do niego napisać i bardzo proszę o podanie mi adresu.

Proszę wybaczyć błędy. Mam 18 lat, jestem we Francji urodzona i nigdy nie chodziłam do szkoły polskiej. Ale umiem dobrze mówić po polsku i nawet byłam już trzy razy w Polsce. Bardzo kocham Polskę i Polska jest moją Ojczyzną.

Z góry dziękuję.

Brygida GUSTAW
3, rue Blanche, LILLE

ODPOWIEDŹ REDAKCJI: Z przyjemnością podajemy żądany adres: Piotr SZCZEPANIK, LUBLIN — ul. Kunickiego 46. Nie wątpimy, że pan Piotr będzie ucieszony dowiadując się, iż znalazł miłą zwolenniczkę we Francji.

DES GROUPES FOLKLORIQUES POLONAIS EN SUEDE

MESSIEURS.

Je me permets de vous écrire cette lettre pour demander quelques renseignements au sujet d'une question

que je me pose assez souvent — à savoir s'il existe en Suède des organisations, des clubs, des groupements folkloriques qui soient tenus par des Polonais ou des descendants de Polonais, comme cela existe en France par exemple.

Stéphane SZALKO
83, rue de la République
PUTEAUX

„LA SEMAINE” RÉPOND: De telles organisations existent en Suède, quoique moins nombreuses puisqu'on y trouve moins de Polonais qu'en France ou en Belgique. Pour de plus amples renseignements et adresses, veuillez vous adresser au Consulat Général de Pologne en Suède: STOCKHOLM, Frigagatan 4.

GŁOS POKRZYWDZONEGO

Piszę w związku z orędziem biskupów niemieckich „...wyciągamy do was nasze dłonie...” i artykułem Zbigniewa Załuskiego pt. „Skrucha niewinnych — rozgrzeszenie nieskruszonych”, zamieszczonym w Tygodniku Polskim nr 2. Z artykułu tego dowiedziałem się dokładnie, o co właściwie chodzi.

Ponieważ należę do kategorii pokrzywdzonych, uprzejmie proszę Pana Redaktora, by za pośrednictwem Tygodnika Polskiego dołączyć — do głosu społeczeństwa polskiego — mój protest, protest pokrzywdzonego. Piszę, bo jestem pokrzywdzony i w związku z tym nie mogę nie zabrać głosu w tej sprawie. Osądźcie, Czytelnicy, sami. Z mojej rodziny, która składała się z 13 osób, pozostałem zupełnie sam. Dopiero po dwudziestu latach odszukałem jednego brata, który wyratował się z piekła hitlerowskiego. Poza nami całą moją rodzinę wymordowali ci Niemcy, których opiekunami byli biskupi niemieccy. Dziś wielu zbrodniarzy hitlerowskich żyje spokojnie i bezkarnie w Niemieckiej Republice Federalnej, a mnie pozostała tylko garść popiołu, która, odwiedzając niedawno Kraj, przywoziłem na pamiątkę po moich bliskich z Oświęcimia do Francji.

Jestem pełen uznania dla p. Zbigniewa Załuskiego, który w swym artykule wyraził nie tylko oburzenie cierpiących, pozostałych przy życiu, ale również przypomniał 6 milionów pomordowanych przez hitlerowców, przez tych, którym błogosławieństwa udzielał niemiecki biskupi.

FRANCISZEK TARNOWSKI
zamieszkały we Francji od 1930 r.

UNE BOUTIQUE POLONAISE à PARIS

Suite de la page 3

Et l'on ne sait ou donner des yeux. On a envie de tout emporter chez soi: les tissus de Łowicz qui sont d'éclatants levers de soleil, ou de somptueux crépuscules, les nattes de paille qui mettent sur les murs une suavité dorée, les cocasses joujoux de bois, les dentelles, les broderies.

Tel grand hebdomadaire parisien a déjà salué ces merveilles. Les polonais et les curieux sont accourus. Ils ont rapporté chez eux des poteries dignes de l'art grec par l'harmonie de leurs courbes et de leurs dessins, ou des porte-cuillers sculptés par les „gôrale”, avec le motif du cœur, ce généreux cœur polonais que nous aimons. Leurs amis ont voulu en acquérir aussi: il y a beaucoup de visiteurs et de clients dans le local modeste de la Boutique Polonaise.

On peut y acheter également des albums illustrés, des ouvrages traduits du polonais, des disques.

Je pense aux expositions d'art populaire que j'organais en France avant la guerre, pour les comités des „Amis de la Pologne”. C'était ma joie, que dis-je! mon ivresse, d'acheter à Varsovie, ou sur les marchés des villes de province, et chez les paysans même, les superbes costumes, les papiers découpés, les fantaisies en argile... En France nous étaients prêtées, pour nos expositions, les salles des musées ou des Hôtels de ville. Les visiteurs étaient transportés. Ils apprenaient que la Pologne n'est pas seu-

lement un pays d'héroïsme, mais qu'elle sait jouir de la vie.

La Boutique Polonaise succède aux „Amis de la Pologne” pour poursuivre cet enseignement. Son succès est assuré.

Rosa BAILLY

CO ŚPIEWA BUNDESWEHRA?

W PIEŚNIACH, w ich melodiach, rytmie, treści słów, przejawia się charakter narodów, środowisk, grup społecznych. Są one niejednokrotnie wyrazem ich marzeń, uczuć, dążeń i zamierzeń. Muzykolodzy i inni specjaliści dzielą pieśni na ludowe, wojskowe, religijne, okolicznościowe, popularne, liryczne, obrzędowe, wesole, weselne, miłosne, żałobne, bojowe, rewolucyjne, regionalne, narodowe, międzynarodowe itp. Podział czy klasyfikacja może tu być bardzo różna. Pieśń koł rany, dodaje siłę, rozpędza smutki, wywołuje nastroje, zmusza do refleksji, budzi patriotyzm i uczucie dumy, zagrzewa do walki, toruje drogę przyjaźni, ale niesie też nieraz za sobą zło. Wielkiej społecznej roli pieśni nie da się zaprzeczyć, przy czym odnosi się to zarówno do melodii, jak i sensu słów, które zostały pod nią podłożone. W szkole, na wycieczce, w świątyni, na uroczystościach i spotkaniach rodzinnych, towarzyskich, zawodowych czy narodowych, w wojsku, organizacji, na zebraniu wspólna pieśń zbliża nas wzajemnie, spaja w nastrojach, uczuciach i dążeniach.

To nie przypadek, że świadome swej roli ludy wyrażają swą dumę, postawę, jedność a nieraz i swe dzieje w hymnach narodowych oraz że w pewnych doniosłych chwilach słowa pieśni, choć wyrażone w krótkich strofach, wystarczają za cały wielki program i określają jego cel. Hufce Jagiełły przed bitwą pod Grunwaldem odpiewały „Bogurodzicę”; „Marsylianka” od swego pojawienia się w 1792 r. stała się symbolem nadziei, patriotyzmu, walki z tyranją; melodia i słowa mazurka „Jeszcze Polska nie zginęła” śpiewanego przez Legiony Dąbrowskiego, zostały podjęte przez wszystkich Polaków i podobnie jak „Marsylianka” zachowane przez następne pokolenia; „Warszawianka” zaczynająca się od słów „Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wskrzeszenia był...” stała się pieśnią obrońców Warszawy w jej najstraszniejszym zmaganiu z hitlerowskim barbarzyńcą. Wszystkie te pieśni budziły nadzieje, hartowały, wzmacniały w walce o słusne prawa, sprawiedliwość, wolność.

Jakże inne hasła i cele niosły słowa „Deutschland, Deutschland über alles...” hymnu grabieżczej Rzeszy niemieckiej; „Niemcy, Niemcy ponad wszystko”. — A więc ponad innymi narodami. Prezentowały one w tym hymnie pruską butę i zaborczość, które w ostatniej wojnie przerodziły się w pogardę dla innych narodów i najstraszniejszą zbrodni — ludobójstwo. Pieśni wehrmachtu, SS, SD i SA, jakie w latach wojny rozbrzmiewały w krajach Europy podbitych przez Niemców, brzmiały dla mieszkańców tych krajów złowrogo, niosły ze sobą poniżenie, terror, strach, gwałt, grabież i mord.

Po pogromie III Rzeszy w 1945 r. umęczone, obolałe i straszliwie poranione ludy europejskie wierzyły, że niemiecka pieśń zbrodni zamilkła raz na zawsze. Tyle mówiono, że Niemcy zmieniają się, że „militaryzm i narodowy socjalizm niemiecki będą wyrwane z korzeniami i sprzymierzeńcy z wspólnym porozumieniem podejmy od razu, i w przyszłości, niezbędne zarządzenia, żeby osiągnąć pewność, iż Niemcy nigdy już więcej nie staną się groźbą dla swych sąsiadów i pokoju świata”.

Niewiele z tych solennych zapowiedzi sprzymierzonych wyszło. Z zachodni-niemieckich poligonów, z koszar, z ulic, którymi przechodzą oddziały Bundeswehry, znów rozbrzmiewają pieśni nawołujące do grabieży. Oto słowa jednej z programowych pieśni wojskowych Bundeswehry, które przytaczamy za „Deutsche Volkszeitung” z dnia 28 stycznia 1966 roku:

Nigdy, Niemcze, nie zapomnij
co ślepa zrabowała ci nienawiść.
Czekaj na godzinę zemsty za hańbę
krwawej granicy
Gdańsk, Grudziądz, Chełm,
Toruń, Tczew, Starogard Gdański,
Poznań, Bydgoszcz, Gieźno, Chodzież,
Rawicz, Inowrocław, Leszno Wielkopolskie

Pieśń ta nie jest czymś jedynym, jeżeli chodzi o treść, w oficjalnym żołnierskim śpiewniku Bundeswehry. Z wielu innych rozbrzmiewa ten sam program. „Zobaczmy się znowu, moja słąska kraino” — brzmia słowa odwetowego marsza — „Zobaczmy się znowu nad brzegiem Odry”. W innym, jeszcze bardziej dosadnie wyrażone zostały stare dążności „nadludzi”: „Tak! My byliśmy panami świata i — do diabła — chcemy być nimi znowu!”.

Franz Jozef Strauss, kiedy za czasów kanclerstwa Adenauera był ministrem obrony, referując sprawę szkolenia i wychowania Bundeswehry stwierdził, że odzwierciedleniem ducha i postawy wojska są jego pieśni. Miał rację. Jeżeli chodzi o ducha i postawę wojska niemieckiego, to Europa poznała te jego cechy dokładnie w dwóch wielkich wojnach światowych, zwłaszcza zaś w ostatniej. I dlatego z uwagą nasłuchujemy, co obecnie śpiewają w Niemieckiej Republice Federalnej oddziały Bundeswehry, nie kryjące się z tym, że są spadkobiercami pruskich i hitlerowskich tradycji wojskowych.

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot, PARIS IXe, tél. 770-83-37 CCP 18.946-68 Centre Paris

POLECA PO NAJNIŻSZYCH CENACH NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

1. BOCHENEK Władysław	Rodacy z rue de Varsovie	4,00
2. BRANDYS Kazimierz	Listy do Pani Z.	6,20
3. CZESZKO Bohdan	Pokolenie	3,10
4. DOBACZEWSKA Wanda	Korzenie	4,60
5. DYGAT Stanisław	Podróż	4,60
6. GAŁUSZKA Jerzy	Człowiek, który powrócił	3,65
7. GOŁĘBIEWSKI E.	Zygmunt August	6,95
8. GORDON Barbara	Spotkanie pod zegarem	6,15
9. KOPALIŃSKI Władysław	Warszawskie niedziele	6,15
10. KOTOWICZ Waldemar	Frontowe drogi	3,10
11. KUNCEWICZOWA Maria	Cudzoziemka	4,60
12. MACHEJEK Władysław	Rano przeszedł huragan	5,25
13. MORCINEK Gustaw	Pokład Joanny (w sprawie)	4,75
14. PUTRAMENT Jerzy	Pół wieku (Zagranica)	8,65
15. RUSINEK Michał	Malowane życie	5,10
16. STUDZIŃSKI Janusz	Na polach Lotaryngii	10,60
17. SYSKA Henryk	Nad Wisłą, nad Bugiem	3,70
18. SZMAGLEWSKA Seweryna	Zapowiada się piękny dzień	3,10
19. ŻWIŃSKA Joanna	Do siebie podobni	3,70

IGNACY JÓZEF KRASZEWSKI:

1. Adama Polanowskiego	8,05
Notatki	
2. Bajbuza	10,45
3. Boleszczyce	7,70
4. Czasy Kościuszkowskie	9,85
5. Grzechy Hetmańskie	11,10
6. Herod — Baba	18,50
7. Jelita	7,10
8. Kraków za Łokietka	7,70
9. Król Chłopów	12,90
10. Lubonie	7,95
11. Pogrobek	7,70
12. Pułkownikówna	8,50
13. Skryt Fleminga	9,90
14. Stach z Konar	15,40
15. Starosta Warszawski	13,50
16. Waligóra	7,50
17. Z Siedmioletniej Wojny	9,90
18. Żywot i Sprawy J. M. Pa-	
medarda z Gołczwi	
Pełki	13,75

oraz MILENIUM — album w płóciennej oprawie, w języku polskim lub francuskim, z ilustracjami i mapami (stron 208) — 22 F 30

DO CEN POWYŻSZYCH DOLICZAMY KOSZTY PRZESYŁKI

HOUDAIN wczoraj i dziś



Ogólny widok miasta (u góry z prawej). Powyżej rue Mitry

„Siódemka” znana jest nie tylko górnikom tego miasta



KOŁO ŚPIEWU im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI



Pan Stanisław Szewczyk

JEDNYM z najstarszych towarzyszy polskich w Houdain jest Koło Śpiewu im. Tadeusza Kościuszki. Koło to powstało w 1922 r. Założycielami jego byli pp. Józef Januszewski, Ignacy Nowakowski i Józef Matolepszy. Pierwszym jego dyrygentem był p. Florczak. W latach międzywojennych zdobyło ono szereg pierwszych nagród na konkursach organizowanych przez Związek Polskich Kół Śpiewaczych we Francji. Po woj-

nie występowało m.in. w Paryżu oraz w Lille, gdzie wzięło udział w zorganizowanym przez radio francuskie międzynarodowym konkursie śpiewu chóralnego.

Aktualnie prezesem Koła jest p. Stanisław SZEWCZYK.

— Koło nasze liczy obecnie ponad 60 członków — informuje nas pełniący również funkcję prezesa Komitetu Towarzystw Miejscowych w Houdain p. Szewczyk. — Śpiewaków mamy 25. Nasz repertuar to po większej części polskie piosenki ludowe. Kiedy występujemy na imprezach francuskich — zdarza się to dość często — śpiewamy także piosenki francuskie. Ale nasze koło to nie tylko śpiewacy, mamy u siebie również i aktorów. Nasz zespół teatralny gra sztuki zarówno polskie, jak i francuskie. Wystawialiśmy m.in. polską sztukę „Pokój do wynajęcia” oraz sztuki francuskiego komediopisarza Feydeau. Mieliliśmy pełne sale. Mamy kłopot z rekrutacją młodych. Młodzież pociągają inne rozrywki. Krzepiący jest jednak dla nas — dla nas, starszych działaczy — fakt, że w zeszłym roku utworzony został przy naszym kole zespół folklorystyczny.



„Route du Patois”

ZARRAS DO BOULOGNE wiedzie „nationale 341”. Równoległe do niej biegnie głośna „Chaussée Brunehaut”, na której — jak głosi podanie — dziki rumak ciągnął w 613 roku przywiązana jedną ręką, jedną nogą i włosami do jego ogona królową Brunehaut. Olhain, gdzie znajduje się bodajże jedyny na Nordzie zamek feudalny, mamy już za sobą. Oto jeszcze Ranchicourt i wreszcie — Houdain. Jesteśmy u kresu podróży.

Miasteczko jest, jeśli można tak powiedzieć, piętrowe. Parter to właściwe Houdain, którego załazek istniał już w epoce podboju Galii przez Rzymian. Ten protoplasta dzisiejszego Houdain nazywał się Hosdamus. Piętro — to pobudowane w ciągu ostatnich dziesięcioleci kolonie górnicze.

Kolonie leżą na płaskowzgórzu. Houdain właściwe — u stóp płaskowzgórza. Na stromym zboczu, tuż przy drodze wiodącej z „miasta” do „kolonii” znajduje się miejscowy cmentarz. Opodal — kościół. Warto go obejrzeć. Nawa jest z XII wieku, portal i sklepienie — z XV wieku. Ze spalonego w okresie Wielkiej Rewolucji przeorstwa ostały się tylko tak zwane „mniszne schody”.

W miejscowym „Bois des Tours” można oglądać fosy, o których fama głosi, że wykopal je jeszcze Rzymianie. W Houdain urodził się sławny francuski muzyk, twórca licznych operetek — Florimond Rongé, którego zwano Hervé. W sąsiednich, przynależnych do kantonu Houdain (Houdain jest miastem kantonalnym) wioskach znajduje się wiele ciekawych pamiątek historycznych. We wspomnianym już Olhain jest średniowieczny zamek (urządza się tam w lecie spektakle ewokujące dawne czasy, tzw. „Son et Lumière”), oraz kopic, w którym spoczywa — podobno — le-

gendarny „czwarty muszkieter”, imię d'Aragnan. W Fresnicourt można oglądać starożytny, druidyczny kamień ołtarzowy. „Syndicat d'Initiative” w Houdain, do którego należą także i Polacy, postanowił otoczyć te zabytki, pamiątki i wspomnienia opieką i zrobić z nich obiekty turystyczne. Od ubiegłego roku leżą one na trasie turystycznej, zwanej (jako że chodziło nie tylko o wyeksponowanie zabytków i pamiątek, ale także o — że się tak wyrazimy — „nadanie szlachectwa” uroczej gwarze) — „Route du Patois”. Wzdłuż „Route du Patois” wiszą „fikuśne” tablice, na których wypisano różne przysłowia i porzekadła. Gwara, rzecz jasna. Ładnie to wygląda. Spójrzcie zresztą na nasze zdjęcie. „Un tonio vid'fé toudio gramint d'bruit” — powiada napis. Po polsku, dosłownie: „Pusta beczka zawsze czyni dużo hałasu”...



Polacy i Francuzi jedną wielką rodziną

MEROSTWO, poczta, żandarmeria, nowo wybudowane „Centre Ménager Intercommunal” i „Centre Post-Scolaire Agricole” — wszystko to znajduje się w „mieście”, „na dole”. Mimo to, prawdziwe, właściwe dzisiejsze Houdain leży — „na górze”. Tam przecież żyją i pracują w miejscowej „siódemce” albo w „szóstce” w pobliskim Haillicourt, stanowiący większość ludności Houdain górniczy.

Pierwsze kopalnie i pierwsze kolonie powstały tutaj w początku naszego stulecia. W miarę rozwoju przemysłu górniczego rozrastało się również liczące dziś około 9 tysięcy mieszkańców miasteczko. Na początku dwudziestolecia międzywojennego zaczęli przybywać do Houdain emigranci polscy. Przybyło ich sporo — stanowią oni dziś blisko połowę ogółu tutejszej ludności. Zadomowili się w Houdain, wielu z nich przyjęło obywatelstwo francuskie. Wrośli w życie francuskie, jednocześnie zaś w bardzo różny sposób wzbogacili to życie.



Mer miasta Houdain p. Jules Lefebvre

OTYM, że Polacy wnieśli w życie Houdain twórczy ferment, przeświadczony jest m.in. obecny mer miasta p. Jules LEFEBVRE. — Polskie orkiestry i koła śpiewacze są ozdobą wszystkich naszych imprez — mówi. — Klimat współpracy między Francuzami rodowitymi i Francuzami pochodzenia polskiego jest u nas jak najlepszy. Stanowimy jedną wielką rodzinę. A że ta wielka rodzina jest mocno związana z Polską, świadczą o tym m.in. nasze plany założenia w Houdain komitetu „France-Pologne” i zbliżenia naszego miasta z jednym z miast polskich...

Podobnego zdania jest również odpowiedzialny za „secteur non-scolaire de Bruay” instruktor kulturalno-oświatowy, p. LIOURE. Pana Lioure spotykamy na zebraniu „Amicale Laique” w Houdain. — Młodzi ludzie pochodzenia polskiego są ciekawi świata, książek, ludzi — stwierdza. — W Houdain Francuzi pochodzenia polskiego to świetni działacze kulturalni. Praca tutejszych polskich zespołów folklorystycznych godna jest szacunku. Nord nie miał własnej tradycji folklorystycznej, tak jak na przykład Bretania, ale za sprawą polskich zespołów mamy oto dzisiaj na Nordzie „własny” folklor — jest nim zaadaptowany przez nas wszystkich folklor polski.



Instruktor kulturalno-oświatowy p. Lioure



KAZIMIERZ FLACZYŃSKI — poliglota człowiek dużej wiedzy

W HOUDAIN istniało kiedyś potężne koło TUR-u. Jednym z najbardziej aktywnych działaczy tego koła był p. Kazimierz Flaczyński. Pan Kazimierz Flaczyński urodził się w Westfalii, do Houdain przyjechał 23 lata temu, pracował w kopalni, dziś jest na emeryturze.

Poza godzinami pracy w kopalni p. Kazimierz Flaczyński dużo się uczył. Ten duży format samouk jest poliglota: świetnie włada językiem polskim, niemieckim, francuskim, zna holenderski, a nadto posiada wydany przez uniwersytet w Lille dyplom uprawniający do wykładania języka esperanto.

— Esperantom zainteresowałem się w roku 1928 — opowiada. — Za sprawą radia. Z Wieży Eiffla nadawano podówczas kursy różnych języków, między innymi także języka esperanto. Zacząłem uczyć się tego języka, a w kilka lat później sam już uczyłem innych. Tutaj, w Houdain, prowadziłem kurs tego języka dla górników. Uczyłem go także w szkołach — w Lillers, Béthune, Bruay... Nie uczyłem się zresztą tylko języków, uczyłem się — w ogóle. W trakcie pracy w TUR-ze zapoznałem się między innymi z pracami tego wielkiego wolteriana, jakim był zamordowany przez Niemców Tadeusz Boy-Zeleński. Było to dla mnie dużym wydarzeniem...

...Dziś także uczę się i czytam, czytam — ciągnie dalej rozmówca. — Aktualnie pasjonuję się „Wstępem do religioznawstwa” Poniatowskiego. Dziedziny, którymi szczególnie się interesuję to: prehistoria i historia Polski, turystyka i realizacje techniczne w Polsce, esperanto i społeczne sprawy górników. Byłem działaczem syndykalnym, mam poważną dokumentację dotyczącą tych spraw, często pomagam ludziom, piszę listy, wyjaśniam znaczenie takich czy innych ustaw, piszę również na te tematy w biuletynie naszej „Amicale Laique”.

Na pracowite życie tego człowieka składa się jeszcze budowa własnego domu. „Wszystko zrobiłem sam — wyjaśnia pan Flaczyński. — Sam postawiłem dom, sam wykonałem meble. Kosztowało mnie to 7 lat pracy.

Dom jest naprawdę bardzo ładny. Meble są śliczne. Ten dom i meble — to chyba jeszcze jeden dowód zaradności, przedsiębiorczości i inteligencji, tak charakterystycznych dla polskich górników w Houdain i na Nordzie w ogóle.

NIEME FILMY z... TEKSTEM POLSKIM

W dawnych czasach „salkę” miał w Houdain także p. Woźniak. U p. Woźniaka wyświetlano nieme filmy, do których na podstawie tekstu francuskiego polski tekst pisał p. Kazimierz Flaczyński. Tło dźwiękowe „wykonywał” na swoich skrzypkach p. Muszyński. W koloniach Houdain dotąd jeszcze żyje wspomnienie o długich włosach p. Muszyńskiego („Włosy miał jak Paderewski...”). Po dzień dzisiejszy mówi się również o tym, że Muszyński pracował w kopalni w rękawiczkach i że wszyscy sobie z niego z tego powodu pokpiwali. „W tamtych czasach wydawało nam się to śmieszne — mówią Polacy w Houdain. — A dziś jest to całkiem normalne, wskazane, zalecane, ba, wymagane nawet...”

W HOUDAIN WSPOMINAJĄ...

W DAWNYCH CZASACH istniało w Houdain Polskie Koło Zapasnicze. Na „Place de la Somme”, w sercu kolonii, występowali niekiedy legendarni polscy siłacy — Babiński, Drzymała, Bączyk. Najbardziej popularnym z tej trójki zapasników był Babiński. Jego nazwisko stało się synonimem siły. „W tamtych czasach na tegoś chłopca mówiło się: Patrzcie, idzie jakiś Babiński” — wspominają starsi Polacy.

W „TAMTYCH CZASACH” istniało również w Houdain bujne „życie polskie”. Często były majówki polskie, w letnie wieczory polscy muzycanci improwizowali koncerty na placach i ulicach... Sławnym muzykantem był podówczas akordeonista nazwiskiem Nowak — do dziś się o nim w Houdain pamięta...

NA POMNIKU KU CZCI POLEGŁYCH w Houdain figuruje 15 nazwisk polskich: Gorwa, Grochowski, Kandula, Wesolek, Krystkowiak, Ratajczyk... Żołnierze Legii Cudzoziemskiej, żołnierze F.T.P., deportowani, rozstrzelani w Cytadeli w Arras — jak Józef Krystkowiak. Na stromym zboczu cmentarza komunalnego spoczywa ich tylko pięciu — pozostali nigdy nie wrócili do Houdain, litościwe ręce obcych ludzi pogrzebały ich daleko od Nordu.



Tu działają Polacy

P RÓCZ KOŁA ŚPIEWACZEGO im. Kościuszki istnieje jeszcze w Houdain wiele innych polskich towarzystw i organizacji. Są to: założona w r. 1922 orkiestra „Echo”, którą kieruje p. Jan SOBĄŃSKI (dyrygentem jest od 35 lat p. Aleksander SŁOMIŃSKI), Klub Mandolinistów „Sonora” (kierują nim pp. RUTKOWSKI i SMIELEWSKI, zaś jego „muzyczna dusza” jest skrzypek pochodzenia czeskiego — p. SKALKA), organizacje katolickie, staraniem których wybudowana została ostatnio w Houdain piękna polska kaplica...

Polacy działają również w organizacjach i towarzystwach francuskich. Prezesem „Amicale Laique” (przy której działa aktywnie „Kółko Miłośników Kultury Polskiej”), jest Francuz pochodzenia polskiego — p. Ignacy FLACZYŃSKI, wiceprezeską — też Francuzka pochodzenia polskiego pani REYMANN. Wielu członków kółka teatralnego „Amicale Laique” nosi polskie nazwiska: HETMAN, STACHOWIAK, DENISE i JEANINE KARMIŃSKA... „Union Sportive” Houdain kierują — obok pp. Bodelot, Monsauret i Carlier — pp. SZYCH, BURYŁA, GODEL, WESTFALEWSKI...



Popularna w Houdain orkiestra „Echo” podczas defilady



„Sonora” podczas jednego ze swoich licznych występów

Miłośnik polskiej poezji

Do Koła Śpiewu im. Kościuszki należy m.in. — w charakterze członka honorowego — zamieszkały w Bruay-en-Artois p. Jan MASTERNAK. Pan Masternak jest namiętnym miłośnikiem polskiej poezji. Recytuje on czasem z pamięci utwory wielkich polskich poetów, sam także pisze wiersze — o sobie, o swoim emigranckim życiu, o swoim umiłowaniu starego kraju rodzinnego. Jeden z wierszy p. Masternaka przechowuje w swoich archiwach prezes Koła „Kościuszko”, pan Szewczyk. P. Masternak wręczył mu kiedyś ten wiersz z prośbą, aby został on odczytany na jego pogrzebie, nad jego grobem...

Zyczymy p. Masternakowi wielu, wielu lat zdrowia i pomyślności.

TESKNIĘ...

Tęsknię do Ciebie, kraju drogi,
Gdziem ujrzał pierwszy światła blask,
Gdzie mej rodzinnej wioski prog,
Gdziem spędził wiek dzieciństwa błogi,
Korzystał z tyłu las.

Tęsknię do łąk i wód ziocistych
Co w ziemię chył ciężki kłosa,
Do zórz porannych promienistych,
Do śpiewu ptasząt stron ojczystych,
Co brzmi jak lutni głos.

Tęsknię do naszych łąk zielonych,
Spowitych w lekkie mgły,
Bogato w kwiecie przystrojonych
I ranną rosą operlonych
Co w słońcu błyszczą niby tży.

Tęsknię do borów, co w swej głębi
Kryją nieznaną dziwny czar
I chłód co w zar upalny ziębi,
Gdy wiatr wierzchołki drzew tych kłębi
I mgły rozwiwa na kształt mar.

Nic mej tęsknoty nie ukoi,
Dzielać przestrzeń ani czas,
Obraz Ojczyzny w myślach stoi
I najmiłsi bracia moi,
Stłumi ją tylko grobu giaz.

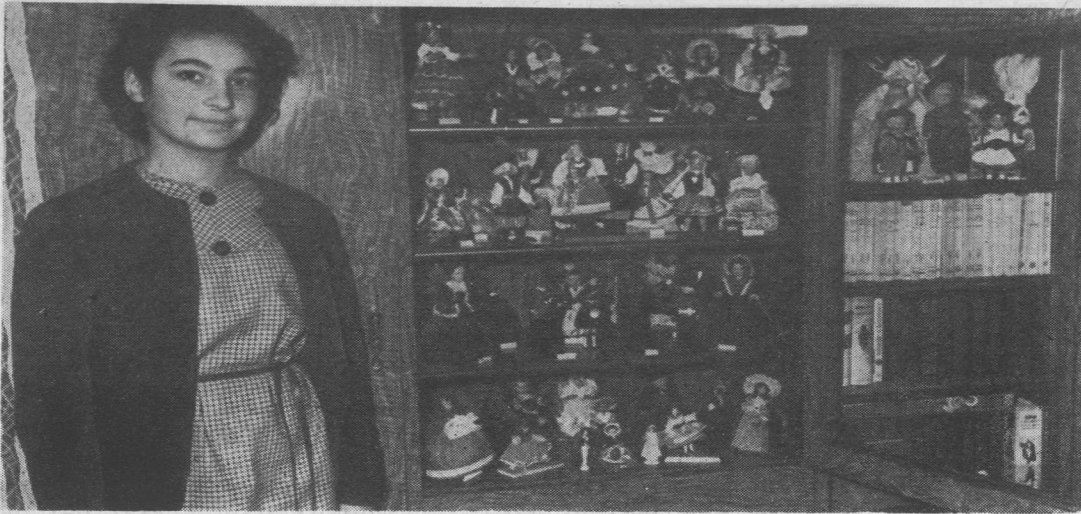
JAN MASTERNAK



Nadine Reymann i Dorotka Szewczyk — założycielki zespołu (u dołu z lewej) i ich zespół

Duże brawa dla Dorotki i Nadine

T EN ZESPÓŁ folklorystyczny powstał z inicjatywy dwóch dziewczyn — Doroty, córki p. Szewczyka, i Nadine Reymannówny. Dziewczynki były w zeszłym roku na wakacjach w Polsce. Wakacje spędziły w Mielnie, oglądały jednak nie tylko Mielno, zwiedziły również Poznań, Gniezno, Gdańsk, Oliwę, Warszawę. Wróciły zachwycone polskim krajobrazem, polską uprzejmością i serdecznością, a także i „Filipinkami”, i polską muzyką w ogóle, która jest według nich nad wszelki wyraz melodyjna, a także i folklorem polskim. No i założyły zespół. Mamy uszyły kostiumy, one zwerbowały koleżanki... Jest ich w tej chwili 12. Za szczerą chęć i pracę przesyłamy im duże brawa.



Najbardziej ujęła p. Baye gościnność Polaków

WLECIE każdego roku wielu obywateli Houdain wyjeżdża na wakacje do Polski. Wyjeżdżając oczywiście przede wszystkim Polacy, ale nie tylko, również i Francuzi. Był w Polsce m.in. p. Victor Baye. Pan Baye odwiedził Mazury, gdzie przebywał w czasie wojny w niemieckim obozie jenieckim. Polska bardzo mu się podobała, najbardziej zaś ujęła go za serce gościnność Polaków. Szczególnie miło wspomina pan Baye miasto Szczytno. Wzruszony serdecznością z jaką go w Szczytnie przyjmowano, p. Baye wysłał po powrocie do Francji zabawki dzieciom szczytnieńskiego przedszkola. Kierownictwo przedszkola zrewanżo-

wało się, przesyłając p. Baye parę polskich lalek w strojach ludowych. Piękne polskie lalki weszły do kolekcji lalek córki p. Baye.

Zabawki za serdeczność, lalki za zabawki. Rzeczy i sprawy pozornie błahe — a przecież ile w tym wszystkim prawdziwego ludzkiego ciepła.

Oby takich młodych ludzi było coraz więcej

Ojcowie byli w przeważającej części górnikami, wykonywali jedną z najcięższych prac, jakie w ogóle istnieją, ale jednocześnie — uczyli się, dużo czytali, pracowali w polskich organizacjach. A życiową ambicją wielu z nich było — kształcić dzieci.

Generalnie rzecz biorąc, marzenia ich zrealizowały się. Pokazna część synów i córek emigrantów polskich w Houdain posiada taki czy inny dyplom, jest po takiej czy innej szkole. Młodszy uczy się jeszcze — po większej części w pobliskim Bruay. Są i tacy, którzy nie poprzestają na szkole średniej i studiują na uniwersytecie w Lille, jak na przykład Francis Szych.

Francis Szych jest synem jednego z odpowiedzialnych za „Union Sportive” Houdain. Jest on studentem III roku na uniwersytecie w Lille. Studiuje filologię francuską, ale uczęszcza również na wykłady filologii polskiej prof. Wacława Godlewskiego. O tym, jak bliska jest mu kultura polska, dobitnie zresztą świadczy fakt, że jest on jednym z reorganizatorów i aktualnym przewodniczącym „Groupe Etudiant de Culture Polonaise Adam Mickiewicz” w Lille.

„Klub im. Mickiewicza” istniał już kiedyś przy uniwersytecie w Lille — mówił nam Francis Szych — istniał i działał, a później wszystko zamarło. Ostatnio grupa studentów postanowiła przywrócić go do życia. Pierwsze zebranie odbyło się w grudniu ubiegłego roku. Do zarządu weszli Jerzy Sobieski, który pełni funkcję sekretarza, Daghin — jest naszym wiceprezesem, Kabaciński — to skarbnik, no i ja. Mamy w tej chwili około 50 członków; wierzymy, że niezadługo będzie nas o wiele więcej. Jak dotąd, zorganizowaliśmy dwa zebrania. Tematem jednego z nich była historia Polski, a na drugim naszym posiedzeniu mówiliśmy o organizacji studiów wyższych w Polsce. Tematy, które sobie wybieramy i które omawiamy, dotyczą bardzo różnych dziedzin nauki. Za czasów „Klubu numer jeden” natomiast było całkiem inaczej. Tamten pierwszy „Klub im. Mickiewicza” zajmował się prawie wyłącznie tematyką czysto literacką. Wydaje się jednak, że jeśli chodzi o studentów, to interesuje ich nie tyle Polska w ogóle, ale raczej Polska dzisiejsza. Polska



współczesna, a ściślej jeszcze rzecz ujmując, interesuje ich rozwój w dzisiejszej Polsce — takiej czy innej — gałęzi nauki, którą sami studują. Dla studenta socjologii, na przykład, Polska to przede wszystkim polska socjologia. Musimy się z tym stanem rzeczy liczyć...

„Nasze zebrania odbywają się w uniwersyteckiej „Salle de polonais”. Mamy tam swoją polską bibliotekę. A propos biblioteki: chcielibyśmy, a raczej zamierzamy zakupić ważniejsze francuskie przekłady dzieł pisarzy polskich... W pierwszej połowie lutego urządzamy w Lille, wspólnie z „Association Générale des Etudiants de Lille”, „Dzień Filmu Polskiego”. Program „Dnia” stanowić będzie projekcją filmów nie wyświetlanych jeszcze dotąd we Francji. Zamierzamy również zorganizować jakiś wyjazd, a może nawet wyjazd do Polski. Skontaktowaliśmy się w tej sprawie ze Zrzeszeniem Studentów Polskich...

*

Francis Szycha spotkaliśmy w Houdain na zebraniu tamtejszej „Amicale Laïque”. Niestrudzonemu jej prezesowi, p. Ignacemu Flaczyńskiemu obiecał Francis Szych, iż w miarę swoich możliwości będzie się starał współpracować z tym aktywnym ośrodkiem kulturalnym swojego rodzinnego miasteczka. Może na przykład od czasu do czasu przygotować i wygłosić odczyt...

Cieszy nas to przyrzeczenie również mocno jak samego p. Flaczyńskiego. Oby takich, jak Francis Szych młodych ludzi było i w Lille i w Houdain coraz więcej.

TKANINY NATALII PIONTEK

Nie są to ani dywany, ani gobeliny, ani makaty. Robią wrażenie woalu, miejscami przezroczystego, miejscami zagęszczonego siecią linii, plam, form nieokreślonych. Krytyka artystyczna zwróciła na nie uwagę. Są oryginalne, bardzo dekoracyjne. Powieszona na ścianie działają efektem bogatej faktury; powieszona pośrodku sali, dzielą przestrzeń na dwie części delikatną przesłoną.

Natalia Piontek, autorka tych tkanin, jest z wykształcenia architektem wnętrz. Odbyła studia w tej dziedzinie, a następnie pracowała przez szereg lat przy przygotowaniu dokumentacji odbudowy starego miasta w Gdańsku. Potem zaczęła tworzyć swe przedziwne tkaniny.

Najpierw powstaje projekt kolorystyczny, tzw. karton. Potem rozpoczyna się realizacja. Jako materiału używa Natalia Piontek wełny, bawełny, jedwabiu, cizalu, rafii, wstążek, sznurków, siomy i najróżnorodniejszego rodzaju włókien. Farbuje je sama. W jaki sposób odbywa się tkanie, szycie czy haft — jest to tajemnicą artystki. Po zakończeniu pracy tkaninę usztywnia się, przez co nabiera ona jednocześnie większej trwałości.

I tak powstają przedziwne kompozycje Natalii Piontek, delikatne woale, mające coś z sieci pajęczej, przejawiające wytrawny, wyrafinowany smak artystki. Grają w nich i prześwity i zagęszczenia barwnej materii. Zbliżające się do siebie lub oddalające nico tworzą harmonię, która łączy się z charakterem architektonicznym wnętrza, wzbogaca je i ożywia, nie zmieniając jego charakteru. Porzucając architekturę artystka tworzy zaczęła cały świat nowych, pełnych tajemnicy kompozycji abstrakcyjnych.

Twórczość Natalii Piontek zwróciła na siebie uwagę w Kraju. Wkrótce potem napływać zaczęły zaproszenia i zamówienia z zagranicy. W czasie wystawy pod hasłem „La Maison Ideale” w Belgii sprzedanych zostało 5 tkanin. We Florencji, z 12 wystawianych, sprzedano 9 tkanin. Potem przyszło zamówienie na 30 tkanin z Danii. Sprzedano również wiele podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich.

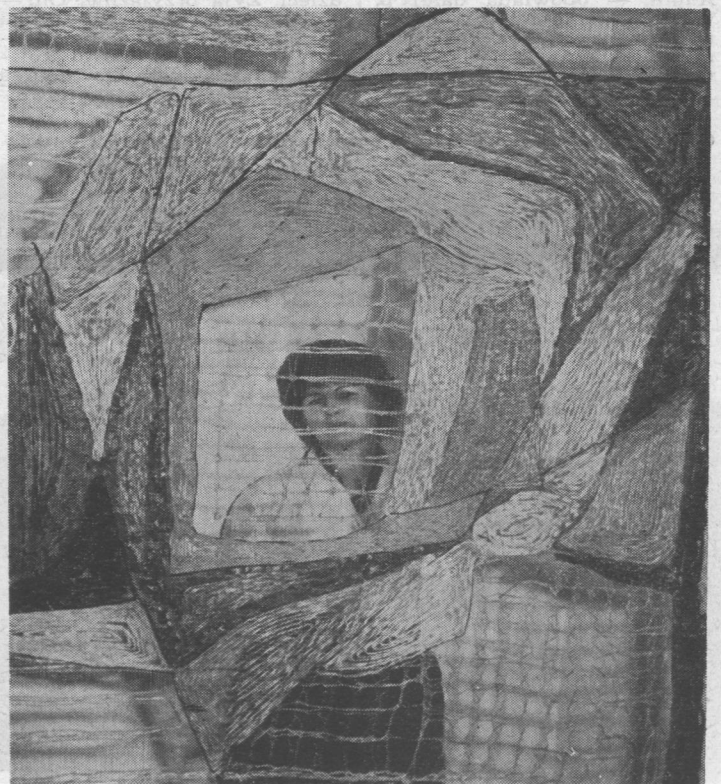
Jeszcze jedną ciekawą dziedziną działalności Natalii Piontek jest instruktaż w dzie-



dzinie tkactwa i drobnej wytwórczości artystycznej. Przy współpracy z lekarzami z oddziału reedukacyjnej terapii pracy, w szpitalu w Sopocie kieruje ona zajęciami chorych, którzy przez wykonywanie tkanin zmuszeni są do wielokrotnego powtarzania określonych ruchów. Dzięki nim miśnie schorzone zaczynają na nowo normalnie pracować i odzyskują powoli utraconą sprawność.

Obecnie Natalia Piontek przebywa w Paryżu. Przyjechała tutaj na kilka miesięcy, aby zorganizować wystawę swych prac. Odbywa się ona w „Galerie Suzanne do Cominck”. Francuska krytyka artystyczna przyjęła tę wystawę ze szczerym uznaniem. Artykuły w „Arts”, „Le Figaro”, „Carrefour”, „SADG”, „Chefs d'Oeuvre de l'Art” wyrażają podziw dla oryginalnej pomysłowości polskiej artystki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że tak szybką popularność osiągnęła ona w 3 lata po rozpoczęciu tworzenia swych tkanin.

W styczniu pojawił się w paryskiej telewizji (II program) film z komentarzem Adama Sauliera o tkaninach Natalii Piontek. Padło wówczas jeszcze wiele nowych zdań, pełnych uznania dla tych kompozycji „tkanych snem, grających pustką i kolorem”.



Zmontował pierwsze w Houdain radio...

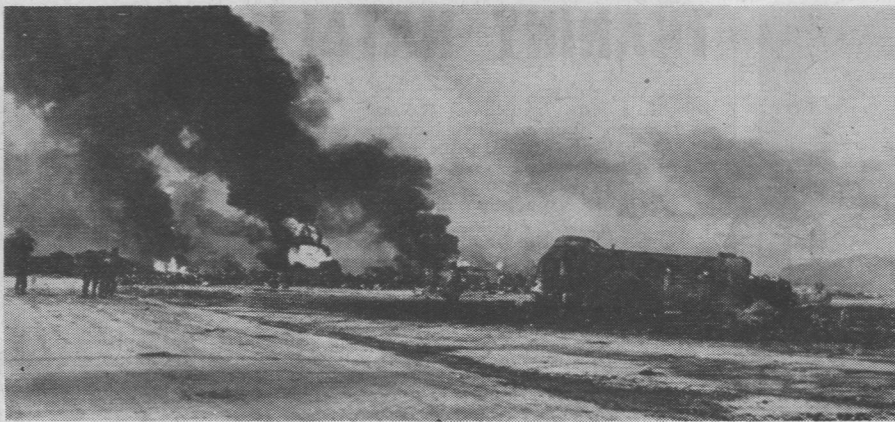
Pierwszym obywatelem Houdain, który zmontował aparat radiowy, był Polak — nie żyjący już dziś p. Schwartz. Ludzie w Houdain pamiętają, że nawet „sam pan doktor Bonduelle” przyszedł do Schwartz, aby przekonać się, czy i jak „to chodzi”. Pan Schwartz był pierwszym w Houdain robotnikiem, który miał własny motocykl, a następnie — samochód.

Żona p. Schwartza natomiast dużo pracowała społecznie. W latach powojennych p. Schwartzowa zajmowała się sprzedażą wydawanych przez istniejącą podówczas Radę Narodową Polaków we Francji tomików „Pism wybranych” klasyków literatury polskiej, organizowała pierwsze polskie uroczystości gwiazdkowe w Houdain, wypożyczała ludziom własne polskie książki...

To były zabawy!

W Houdain istnieje dużo polskich sklepów i „kafajek”. Mniej więcej połowa „komersantów” Houdain to Polacy. Na specjalną wzmiankę zasługują lokale p. Pawłowskiego i p. Liski. W obydwóch tych lokalach odbywały się zebrania polskich organizacji. U p. Liski odbywały się także polskie zabawy. Starsze pokolenie nie może o tych zabawach zapomnieć: „Jadło się tam kiszoną kapustę, kiszone ogórki... To były zabawy!”. Gwoli ścisłości dodajmy, że choć „wiara” z Houdain chodziła tam na zabawy, to jednak sali p. Liski w żaden sposób nie da się umiejscowić w Houdain. Formalnie rzecz biorąc, znajduje się ona na graniczącym z Houdain terenie gminy Haillicourt.

Zabawy odbywały się w dawnych czasach m.in. również u p. Niedzielskiego. Starsi pamiętają, że muzykanci grali tam m.in. na dudach, i że po każdym „kawalku” wypijali po „jednym”...



Działo się to 1 stycznia 1945 r. Płonące lotnisko w Saint-Denis pod Gandawą



Zdjęcie tablicy pamiątkowej na lotnisku w Saint-Denis-Westrem pod Gandawą

Z belgijskiego notatnika

Stanisław KOCIK

DZIEŃ DOBRY, GANDAWO

Gandawę wyzwolili Polacy. Z tamtego okresu zwycięskiej ofensywy Pierwszej Polskiej Dywizji Pancerniej — takie oto na początek opowiadanie:

DZIAŁO SIĘ TO 1 stycznia 1945 roku. Pod wyzwoloną Gandawą, w Saint-Denis-Westrem mieliśmy podówczas swoje wojskowe lotnisko. Owego 1 stycznia 1945 roku lotnisko nasze zostało zaatakowane przez bijących się wtedy zaciekle w Ardenach Niemców. Nadleciały 42 samoloty niemieckie. Szczerście niezadługo zjawily się wracające z misji znad Arden nasze, polskie samoloty. Polaków było 12 lub 18, nie potrafię już dziś dokładnie sobie przypomnieć. Mimo znacznej liczby przewagi nieprzyjaciela, zwyciężyli, zestrzelili 22 niemieckie samoloty — Polacy. Zabitych zostało jednak kilku naszych kolegów. Na lotnisku w Saint-Denis-Westrem znajduje się dziś tablica pamiątkowa ku czci tych poległych polskich lotników. O, proszę, mam tu nawet zdjęcie tej tablicy. A oto zaatakowane przez Niemców, płonące lotnisko...

Jesteśmy w Merelbeke — pod Gand — u p. Leopolda Wątroby.

„W czasie wojny byłem w Anglii — opowiada dalej p. Wątroba — latałem jako nawigator na myśliwcach nocnych”. Zdjęcia, zdjęcia... Oto wyjazd żołnierzy polskich do Anglii z Saint-Jean-de-Luz

we Francji, oto Boże Narodzenie w Anglii. Pamiątki: oto urządzona przez p. Wątrobę gablotka z pamiątkami wojennymi — trochę zabranej w 1939 r., po klęsce wrześniowej, polskiej ziemi, wojskowa czapka, miniaturowy samolot. A oto opowieść o kuzynie p. Wątroby, Wójtowiczu, pierwszym pilocie, który zginął w trakcie powietrznej „bitwy o Anglię”, pierwszym pilotem, który wówczas otrzymał „Virtuti Militari”...

„Po wyzwoleniu niektórzy z nas zostali w Gandawie na stałe — ciągnie dalej nasz rozmówca. — Pożenił się z Belgijkami, pozakładaliśmy rodziny...”

...I przedstawiamy się na czas teraźniejszy.

Jest ich w tej chwili w Gandawie i w okolicach Gandawy około 150. Mają dobre zawody — p. Wątroba, na przykład, jest radiotechnikiem — są raczej dobrze sytuowani. Mimo że pożenili się z Belgijkami, zachowali tradycje polskie i utrzymują kontakt z Krajem. „Jakieś 70 procent tutejszych Polaków było już na wakacjach w Kraju — informuje nas pan Wątroba. — Ja byłem w Kraju już pięć razy, a żona (Belgijka, rzecz jasna, i to nawet rodem z Konga, ale świetnie władająca językiem polskim) — cztery razy”. Troszczą się o polskość i o wykształcenie dzieci. Żyją przyjaźnie. Oni — „nowi” emigranci — nie mają przecież w Belgii żadnej rodziny. Cała rodzina to koledzy. Chociaż czasem zdarza się, że któryś z nich dowia-

duje się ze zdumieniem, że ma w Belgii krewnych. I to autentycznych krewnych. Zdarzyło się to właśnie p. Wątrobie. Posłuchajcie:

„Przyszedł do mnie kiedyś znajomy żandarm. — Słuchaj no, czy ty nie masz w Belgii jakichś krewnych? — zapytał. Odpowiedziałem, że nie, że sam tu jestem jak ten palec. Na to on: że przeprowadzając kontrolę na szosie przeglądał m.in. dokumenty jakiegoś automobilisty nazwiskiem Wątroba i pomyślał sobie, że może to mój krewny... — Koniec końców — odnalazłem prawdziwego krewnego! Urodził się w Belgii, po polsku umie tylko śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Sto lat!”. No ale — panie! — krewny! Zawsze — co krewny, to krewny. No nie?!”

Jasne.

*

W roku 1940 był dowódcą 3 polskiej kompanii lotniczej we Francji. Potem — w Anglii, do 1942 roku — obserwatorem w 309 dywizjonie, a w końcu kapitanem-nawigatorem w tzw. 131 skrzydle lotniczym, o którym powiada, że „jego dzieje stanowią jedną z piękniejszych kart książki dziejów polskiego lotnictwa”. Anglicy nadali mu stopień majora. W 1944 r. znalazł się najpierw w Antwerpii, następnie w Gandawie, gdzie ożenił się i zamieszkał na stałe.

Choć opuścił Polskę dawno temu, bo natychmiast po klęsce wrześniowej, choć zado-

GANDAWA (Gand) stolica Wschodniej Flandrii. Duże centrum przemysłowe, uniwersytet, miasto rodzinne wielkiego pisarza Maurice Maeterlincka. Zabytki, relikty przeszłości, wśród nich tablica pamiątkowa w ratuszu z napisem w językach flamandzkim, francuskim i polskim: „Na pamiątkę dnia 11 września 1944 roku, w którym Pierwsza Polska Dywizja Pancerna wkroczyła do Gandawy, walcząc za waszą i naszą wolność”.



Wyjazd polskich żołnierzy do Anglii z Saint-Jean-de-Luz

mówił się w Belgii — pozostał gorącym polskim patriotą. Aby uczcić Tysiąclecie Polski dokonał rzeczy dość niezwyklej: przemierzając całą prawie Belgię, przemaszrował, przebył pieszo — równe tysiąc kilometrów. „To się może wydawać śmieszne — mówi — ale przecież zwróciło to uwagę ogółu na to ważne wydarzenie, jakim jest Tysiąclecie Polski”. Było to — ten marsz — w roku 1963. Nie na tym zresztą rzecz się kończy. W bieżącym roku rozmówca nasz zamierza ponowić swój wyczyn, przemaszrować na nowo tysiąc kilometrów — tym razem jednak w Polsce. „Wyruszę ze Szczecina — tłumaczy — chcę po prostu pochodzić po Ziemiach Odzyskanych... Trasa moja będzie dalej wiodła przez Poznań, Warszawę, Zakopane — w Zakopanem są groby moich rodziców...”

Dwoje dzieci było na wakacjach w Polsce. Zona — Belgijka — rozumie, a nawet i mówi trochę po polsku, nadto zaś sprawuje funkcję sekretarki aktywnego gandawskiego Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej. W tym belgijskim domu Polska jest wielką i piękną sprawą. Przedstawiliśmy Wam pana Stanisława Szygowskiego.

*

Jedyny bodajże gandawski Polak, który nie jest eks-wojskowym, to p. Kłosso-

wicz. Trafił on do Belgii poprzez obóz w Niemczech. Z wykształcenia jest p. Kłosowicz aptekarzem, ale aktualnie para się jubilerstwem, pracuje jako „représentant en bijouterie”. „Pracowałem siedem lat w jednej z tutejszych aptek szpitalnych — tłumaczy — ale w końcu musiałem przestawić się na inny zawód. Zbyt mało zarabiałem. No i ot — jeżdżę, panie, i sprzedaję biżuterię”.

Pochodzi z Poznania. Był w Polsce z żoną — Belgijką. Podobnie jak i inni gandawscy Polacy, zadomowił się w tym mieście, zakotwiczył, przyzwyczaił — „i w ogóle”. I podobnie jak wszyscy oni przywiązany jest do Starego Kraju — znać to po jego głosie, kiedy mówi o Polsce — ogromnie, ogromnie...

*

„W Gandawie — tłumaczyli nam — istnieje ogromna sympatia do Polaków”.

„Kiedy przyjeżdżają do nas polscy sportowcy, to 60 procent publiczności kibicuje Polakom — mówi p. Wątroba. — Występy „Mazowsza” oglądały u nas całe tłumy”.

W Gandawie działa kierowane przez belgijską nauczycielkę, panią Namurois, Towarzystwo Przyjaźni Belgijsko-Polskiej. Organizuje ono imprezy artystyczne, wystawy, odczyty... — Do spraw tych wrócimy. Na razie — do widzenia, Gandawo.

Grupa gandawskich Polaków przechowuje fotografie wykonaną wspólnie ze sportowcami z Kraju



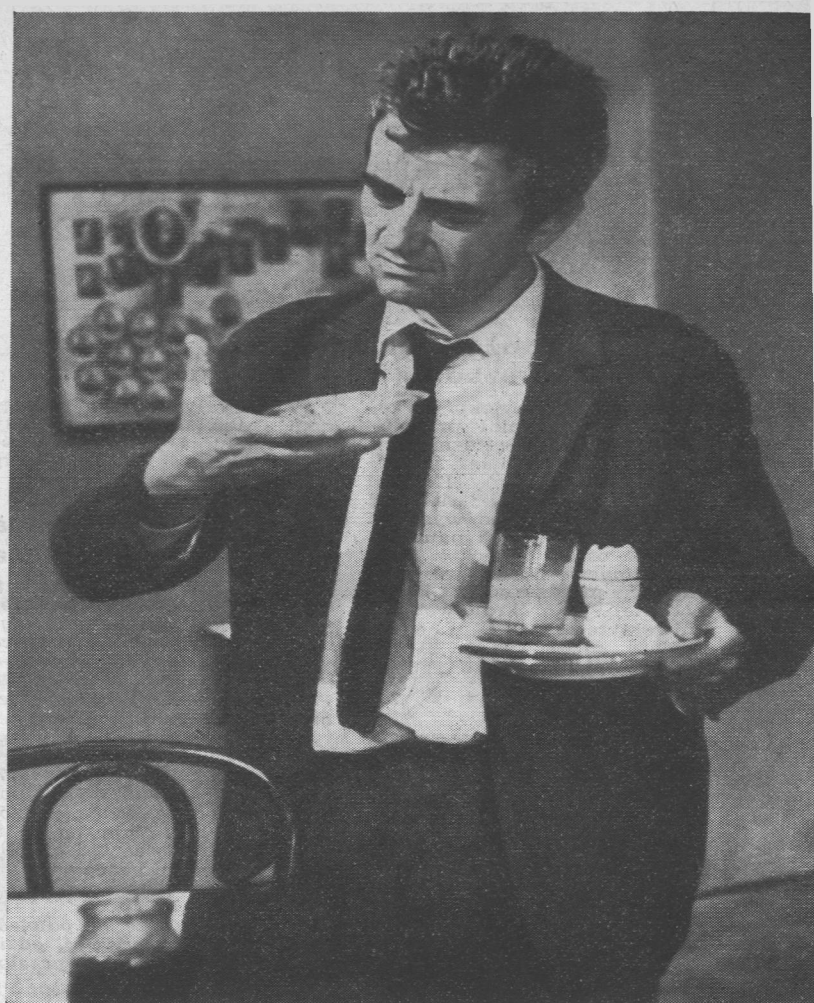
Boże Narodzenie. Pamiątkowe zdjęcie z Anglii p. L. Wątroby





„SPOSÓB BYCIA” jest filmową wersją (w reżyserii Jana Rybkowskiego) adaptacji scenicznej książki Kazimierza Brandysa pod takim samym tytułem. Podobnie jak w warszawskim Teatrze Studenckim główną rolę anonimowego Mężczyzny w filmie gra bardzo popularny aktor Andrzej Łapicki. Imponuje aktorstwem oddającym tragizm postaci i losów kreowanego bohatera. Film jest mistrzowskim popisem tego aktora (inni aktorzy, m.in. Lucyna Winnicka, grają role epizodyczne). Mężczyzna zrujnowany fizycznie i psychicznie, snuje monolog o swym życiu, nie szczędząc mu porażek i rozczarowań, życiu przegranym. W tym konsekwentnie nakreślonym dramacie psychologicznym najbardziej rolę odgrywa słowo i ekspresja twarzy aktora. Tylko w kilkunastu momentach myśli bohatera, jego wspomnienia przybierają kształt wizualny, postaci i sytuacje, które przywołuje na pamięć, pojawiają się w rzeczywistości na ekranie. W filmie nie ma muzyki. Samotny bohater przeprowadza swego rodzaju spowiedź, mówi wciąż do siebie, szepcze, skarży się, usprawiedliwia, buntuje, krzyczy. Wspomina wszystkie wydarzenia jako człowiek dorosły. Także w sytuacjach retrospektywnych przez cały czas nosi to samo ubranie, jest dojrzałym człowiekiem, nawet jeśli sięga pamięcią w okres dzieciństwa, młodości czy lata spędzone w Oświęcimiu.

Mężczyzna ma czterdzieści kilka lat i chore serce. Jest sam w brudnym, zaniedbanym mieszkaniu. Wrócił właśnie ze szpitala. Snuje wspomnienia o życiu, próbuje dociec dlaczego nie było w nim radości, a same porażki i cierpienia. Bezbarwne dzieciństwo i młodość, obóz koncentracyjny, praca w biurze, niespełnione pragnienie awansu, nieszczęśliwe pożycie z żoną, jej zdrady, w odwecie jego własne, wreszcie odejście żony, która porzuciła go dla jego zwierzchnika, byłego towarzysza z obozu. Rankiem po nie przespanej nocy Mężczyzna otrzymuje list. To żona, którą wciąż kocha, prosi go o przebaczenie i chce wrócić. Mężczyzna jest szczęśliwy, wstępuje w niego nadzieja. Ale radość jest zbyt silna, zbyt gwałtowna... Film bardzo interesujący.



NOWE POLSKIE FILMY

„NIEDZIELA SPRAWIEDLIWYCH”, współczesny dramat psychologiczny (scenariusz Romana Bratnego, reżyseria Jerzego Passendorfera) porusza sprawy postaw moralnych kilku osób, ich stosunku do życia i otoczenia, poczucia odpowiedzialności wobec siebie i innych. Głównym bohaterem jest prokurator Deruga. Chcąc oderwać się od środowiska, z którym łączy go bolesne wspomnienie, wyjeżdża z Warszawy do małego miasta, gdzie obejmuje nowe stanowisko. Jest niedziela. Deruga chce w tym jednym dniu wyłączyć się z powszechnych spraw zawodowych. Zastępca prokuratora prowadzi energiczne śledztwo przeciwko miejscowemu dyrektorowi zakładów, w którym popełniono poważne nadużycia. Deruga jest jednak zmęczony, chce rozpocząć pracę dopiero od poniedziałku. Włócząc się po mieście poznaje młodą dziewczynę. Nawiązuje się między nimi nić sympatii. Magda nie zdążyła mu jednak wyznać, że jest kochanką dyrektora, przeciw któremu prowadzi się dochodzenie sądowe, człowieka, którego nienawidzi, którym gardzi i którego wreszcie zabija. W poniedziałek, gdy prokurator rozpocznie pracę, Magda będzie pierwszą osobą, którą będzie oskarżał w imieniu prawa. Film nie zyskał przychylnych opinii krytyki.

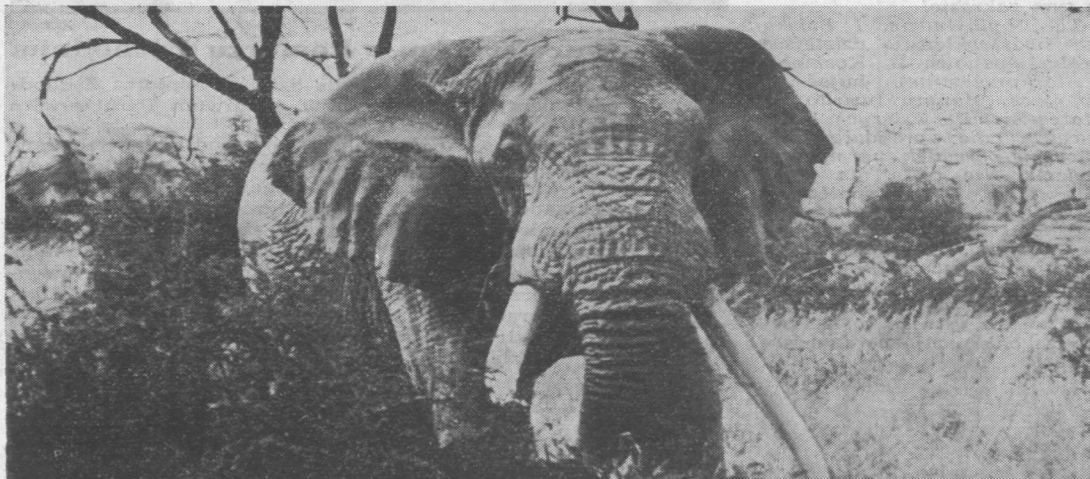


LA CRITIQUE cinématographique mondiale a tant parlé de „l'école polonaise” qu'il est difficile aux cinéastes polonais de toujours faire face à leur réputation. Mais les studios polonais n'en chôment pas pour autant. Et un nouveau genre apparaît, curieux mélange, paradoxal même — comme l'affirment certains connaisseurs, du style „nouvelle vague” avec le style propre à l'école polonaise, tournée vers le passé et ses blessures. Et le tout est „assaisonné” d'un petit goût de cinéma-vérité. „LA FAÇON D'ÊTRE” est le monologue d'un homme, ou plutôt de la ruine d'un homme. Malade, abandonné par sa femme, agri par des aspirations professionnelles jamais réalisées, il revient sur son passé. Andrzej ŁAPICKI y donne toute la mesure de son talent. „LE DIMANCHE DES JUSTES” est une tentative ambitieuse, mais qui semble avoir tourné au mélodrame. Un procureur arrive dans une petite ville pour une affaire de malversation. Il y fait la connaissance d'une jeune fille. Mais c'est elle qui sera sa première accusée. „LE CRÉPUSCULE DES SORCIERS” est un magnifique reportage, en couleurs, sur l'Afrique noire d'aujourd'hui. Il permet à chacun de se découvrir une âme d'explorateur.

„ZMIERZCH CZAROWNIKÓW” to podróżniczy film dokumentalny. Blisko rok przebywała w Afryce czteroosobowa ekipa polskich filmowców (T. Jaworski, J. Gościak, S. Sprudin i Z. Wolski). Gigantyczna, bo licząca ponad 30.000 kilometrów trasa filmowego rajdu przebiegała drogami Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Sudanu, Tanzanii, Ugandy, Burundi i Kenii. W czasie podróży nakręcono 27.000 metrów taśmy. Film „Zmierzc czarowników” jest dokumentem publicystycznym, ukazującym społeczno-polityczne oblicze współczesnej Afryki. Nie jest to oczywiście pierwszy film o Czarnym Lądzie — takich filmów było już wiele, i wiele było sposobów pokazywania Afryki — jako Wielkiej Przygody, kraju tajemniczych wypraw w głąb tropikalnych dżungli, poszukiwań skarbów, walk z dzikimi plemionami itp...

Kamera Jaworskiego patrzy inaczej na ten kontynent — stara się odczytać wszystko to, co najistotniejsze dla dzisiejszej Afryki. Na tysiącach metrów taśmy filmowej zamknęła się, w lapidarnym skrócie, burzliwa historia afrykańskiego ładu — od narodzin człowieka aż po... zmierzch czarowników. Film plastycznie ukazuje zderzenie dwóch bardzo odległych w czasie epok: w samym środku afrykańskiego buszu członkowie prymitywnego plemienia Karamoja (Uganda) słuchają swego ziomka, ubranego po europejsku, opowiadającego o... locie kosmicznym Gagarina.

Praca polskich filmowców nie była łatwa, ani bezpieczna. Przeżyli atak stada słoni ze bawołów, uciekali przed obudzonym ze snu hipopotamem, zetknęli się z lwią rodziną. Szczęście jednak im dopisywało. Ani razu nie byli zmuszeni do użycia broni.



PROSTO Z POLSKI

W Czarnożyłach — przymus szkolny od XVIII wieku

Już w XVIII wieku na terenie Polski istniał przymus szkolny. Działo się to na Ziemi Łódzkiej, gdzie jeszcze przed powstaniem Komisji Edukacji Narodowej istniała szeroka sieć szkół o wysokim poziomie, w których nauczyli również osoby świeckie. Tym się tłumaczy liczny wówczas napływ młodzieży z Ziemi Łódzkiej do krakowskiego uniwersytetu.

Królestwo storczyków

Chociaż na dworze mróz, chociaż śniegiem pokryty łańcuch park — tuż obok, pod szklanym dachem, panuje wieczne, tropikalne lato, takie, jakiego wymagają karpisne orchidee, zwane też storczykami. Tu, w łańcuchach oranżeriach Państwowego Gospodarstwa Rolnego, znajdują się ich królestwo. Delikatne kwiaty o kształtach tak fantastycznych, jakie stworzyć może tylko natura, żyją na specjalnym podłożu — mieszaninie korzeni paproci, mchu, węgla drzewnego, liści czerwonego buka, gruzu, torfu i tuczonyj cegły. Na pierwszy kwiat trzeba czekać 7—9 lat. Czekać, ale i pracować. Później za to storczyk kwitnie co roku przez pięćdziesiąt lat, i choć na pniu więdnę szybko to ścięty stać może przez 3—4 tygodnie.

Przodowały pod tym względem niewielkie Czarnożyły koło Wielunia — one to właśnie pierwsze zastosowały przymus szkolny.

Szesnasta wyprawa Arkadego Fiedlera

Znany podróżnik i literat, autor dwudziestu książek, które doczekały się około 60 wydań w Kraju i 80 za granicą w osiemnastu językach — Arkady Fiedler pourócił do Polski ze swej szesnastej ośmiomiesięcznej wyprawy.

Celem kolejnej podróży był Madagaskar, gdzie pisarz przebywał już w latach 1937/1938. Jak nietrudno się domyślić, również druga podróż zostanie przeniesiona na kartki nowej powieści. Jej pisanie Arkady Fiedler rozpoczął w drodze powrotnej na polskim statku m/s „Legnica”.

Wcześniej ukaza się powieść o Gujanie Brytyjskiej, gdzie pisarz przebywał na przełomie lat 1963/1964.

Szpital w Przemyślu wkroczył w 505 rok istnienia



Fachowa pielęgniarka podczas zajęć z dziećmi



Mała pacjentka w oddziale laryngologicznym

Blisko 505 lat temu — dnia 25 listopada 1461 roku, jak zapisano w księgach wieczy- stych, wójt Manczykowie (dzi- siejsze Mańkowie), pisarz ziemski Andrzej z Pomorzana, który był sekretarzem króla Władysława III (Warnańczy- ka) ufundował szpital dla ubo- gich Przemyśla, jeden z pierw- szych w ówczesnym królestwie polskim. Szpital ten, wy- budowany za murami gro- du, po dwukrotnym pożarze przeniesiono później do same- go miasta. W roku 1877 wybu- dowano nowy budynek, który już z końcem XIX wieku oka- zał się za ciasny i w 1905 roku Przemyśl otrzymał nowy obiekt.

Wirujące szyby

Spółdzielnia Pracy „Tryb” w Bydgoszczy przystąpiła do produkcji tzw. wirujących szyb, które znajdują zastosowa- nie przede wszystkim na stat- kach. Szyby te, opatrzone o silniczek, wirują z prędko- ścią 2.500 obrotów na minutę. Nie osadza się na nich deszcz, mgła ani pokrywa lodowa.

Największy jednak rozwój przemyskiego szpitala przypa- da na ostatnie dwudziestole- cie. Dysponuje on obecnie 16 oddziałami z 750 łózkami. W nowoczesnie urządzonej i wyposażonych salach opera- cyjnych i zabiegowych doko- nuje się tysięcy zabiegów ope- racyjnych i ambulatoryjnych.

Szpital organizuje także wy- jazdy ekip lekarskich do naj- dalej położonych wsi w ce- lach leczniczych oraz szerze- nia oświaty sanitarnej.

Czwarty „Gawron” dla Olsztyna

Służba zdrowia w Olsztynie otrzymała ostatnio nowy — czwarty już samolot sanitar- ny „Gawron”. Zimą w zaśnie- żonych, niedostępnych tere- nach Warmii i Mazur samoloty sanitarne z Olsztyna spełnia- ją ogromną rolę — przewożą w nagłych, ciężkich przypad- kach chorych z najodleglej- szych wsi do klinik Gdańska i Warszawy, ratując życie ludzkie dzięki natychmiasto- wej pomocy.

65 rządcą diecezji przemyskiej w jej 600-letniej historii

W bazylice katedralnej w Przemyślu, w obecności najwy- szych dostojników kościelnych, odbyła się uroczysta konsekracja księdza biskupa Ignacego Tokar- czuka, ordynariusza diecezji prze- myskiej. Jest on 65 rządcą tej die- cezji w jej prawie 600-letniej hi- storii. Poprzednio był profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubel- skiego.

W Pyrzycach (woj. szczeciń- skie) prowadzone są końcowe pra- ce przy odbudowie zabytkowego kościoła św. Maurycego. Goty- cka świątynia, wzniesiona w latach 1300—1350, uległa poważnym znisz- czeniom w czasie wojny. Pyrzyce znane są też z najstarszej pa- miątki chrześcijaństwa na Pomor- zu Zachodnim — tzw. „świętej studni”, której wodę polscy mi- sjonarze, wysłani przez Bolesława Krzywoustego, ochrzczili w czer- wcu 1124 r. siedem tysięcy ludzi z plemienia Pyrzyczan.

Z DNI

ści lecznicze otrzymywać się będzie z głęboko- ści „zaledwie” 1400 metrów, co i tak jest naj- głębszym ujęciem w Europie.

OSIA GÓRA (Rzeszowskie) — Zosięnce Ma- ciąg przypadła w losowaniu jedna z pre- mi Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, przeznaczonych co roku dla dwójga dzie- ci urodzonych 1 stycznia. Jest to polisa wartości 20.000 zł, które wypłaca pannie Zofii, gdy ukończy 20 lat — 1 stycznia 1986 roku.

WALBRZYCH (Wrocławskie) — Fabryka szkła lu- strzanego buduje w Zagórzu Śląskim nad Je- ziołem Bystrzyckim piękny ośrodek wypo- czynku świątecznego: 400 miejsc w domkach campingowych, restauracja, kawiarnia, przy- stań wodna. Oczywiście Związek Zawodowy Chemików dołożył co nieco ze swej kiesy.

PŁOCK (Warszawskie) — Rankiem 8 lutego pracownicy „Petrochemii” obchodzili ma- ją uroczystość — odbiór dziesięciomilio- nowej tony ropy naftowej przekazanej z ZSRR przez rurociąg „Przyjaźń”. Pierwszą tonę odbierano tu 6 listopada 1963 roku.

ZIELONA GÓRA — W jednym z nowych bloków mieszkalnych Osiedla Piastowskiego nastąpił wybuch gazu. W całym domu wyleciały szyby, powyrwane zostały drzwi, zawałiła się klatka schodowa. Trzy osoby zostały ranne. Docho- dzenie ustalił dokładne przyczyny wypadku związanego z przyłączeniem osiedla do sieci rozprowadzającej gaz ziemny. 24 lokatorom za- pewniono mieszkania zastępcze.

KIELCE — Tłumy widzów obserwowały co- dzienne ataki potężnego czołgu na stary dworzec kolejowy, który zastąpiony bę- dzie nowoczesnym gmachem. Dzięki pan- cernemu kolosowi, zakupionemu przez dyrekcję kolei z... demobilu, rozbiórka starego budynku przebiega szybko.

CIECHOCINEK (Bydgoskie) — Poszukiwania no- wych źródeł wód mineralnych zakończyły się sukcesem. Wiercenie otworu zakończono na głębokości 1825 metrów. Solankę (po milion litrów na godzinę) mającą wybitne właściwo-

Niespodzianka z panem Twardowskim ♦ Fantasta Umiński i naukowiec Ciołkowski ♦ Wracamy na Ziemię

sława Umińskiego (1865—1954) p.t. „Na Srebrnym Globie”. Umiński z zadziwiającą traf- nością przewidział marsz ludzkości ku Księżycowi wów- czas, gdy dzisiejsi twórcy raket międzyplanetarnych i lądujących na Księżycu stacji naukowych byli w najlep- szym wypadku dziećmi, a dzisiejsi kosmonauci i ju- trzejsi pierwsi ludzie na Księżycu nie byli nawet je- szcze w projekcie. I pomy- śleć, że niewiele zabrakło, a Władysław Umiński, który sprawił nam tyle radości w dzieciństwie swymi fanta- stycznymi powieściami, opar- tymi jednak na uczciwej wie- dzy i jeszcze lepszej intuicji, dożyłby chwili, gdy jego fan- tazyje urzeczywistniły się.

Jeśli już o tych sprawach mówimy, godzi się w tym miejscu wspomnieć jeszcze jedno nazwisko, nazwisko wielkiego uczonego, syna pol- skiego zesańca politycznego, Konstantego Ciołkowskiego (1875—1935). Żył niemal w tych samych latach co Umiń- ski i stworzył już nie fan- tazyjne opowieści, o tym jak człowiek będzie lądował na Srebrnym Globie, ale wręcz naukowe podstawy do dzisiejszych lotów kosmicz- nych. Jeszcze w XIX wieku ten genialny samouk opraco-

wał projekt sterowca i samo- lotu-jednoptata oraz zbu- dował pierwszy tunel aerody- namiczny w Rosji, a już w 1903 roku ogłosił teorię lotu rakiety z uwzględnieniem zmiany masy. Była to wła- ściwie pierwsza poważna praca z dziedziny astronautyki na świecie. W latach później- szych rozwijał swoje projek- ty, dotyczące raket wielo- stopniowych, lotów kosmicz- nych itd., a nawet wysunął projekt zbudowania specja- lnej bazy — sztucznego sate- lity Ziemi — dla kosmonau- tów. O kilkadziesiąt lat w- przedził współczesną wiedzę w tym zakresie!

Tak, byli ludzie. I Polska ma swój wkład w dzisiejsze próby opanowania Kosmosu.

Ale przestańmy bujać w obłokach, stańmy twardo na Matce-Ziemi. Księżyc Księ- życem, ale przydałby się większy porządek na naszym świecie. Nie mam nic prze- ciw temu, by współczesne osiągnięcia wiedzy pozwoliły ludzkości zawędrować na in- ne planety, ale wystąpiłbym tam przede wszystkim tych, którzy u nas robią nieporząd- dek, prą do wojen i niszcze- nia, wykorzystując to, że gene- riusze odkrywają coraz nowe światy.

MARIAN

Tygodniowa GAWĘDA

Miękkie lądowanie ra- dzieckiej stacji automatycz- nej Luna 9 na Księżycu wy- wolało poruszenie na całym świecie. Chwila, kiedy pierw- szy człowiek wylądował na Księżycu, jest już bliska. Oczywiście, zabawne byłoby, gdyby Rosjanin czy Amery- kanin, wylądowawszy na Księżycu, został tam powita- ny przez jegomości w kontu- szu, z podstrzyżonym łbem, który podkręcając sumiaste wąsy, odezwałby się w te słowa:

— Witam Waszmości, do- brze, żeś nareszcie przybył, bo znudziło mi się tu przez te paręset lat; ani miodu, ani znacznej kompanii, do nikogo gęby otworzyć, bo te pogań- skie stwory, które tu żyją, żadnej chrześcijańskiej ludz- kiej mowy pojąć nie potrafią.

Oczywiście, ten stary szlachcic — to imię Twardo- wski, który uciekłszy od wrednej żonczki czmychnął przed nią na Miesiąc już do- brych kilkaset lat temu, i od tego czasu tam pokutując, boi się wrócić na Ziemię, by białogłowa go nie wytknęła lub co gorsza nie zagadała na śmierć.

To żarty. Ale już bez żar- tów — przypominam sobie czytana w dzieciństwie książ- kę polskiego pisarza Włady-



Skarbnica wiedzy o Pomorzu Zachodnim

Nieocenionym źródłem do badania dziejów Pomorza Zachod- niego są dokumenty zgromadzone w Archiwum Państwowym w Szczecinie.

Posiada ono 600 tysięcy woluminów, a wśród nich wiele cen- nych poloników, datowanych od XIV wieku jak np.: dokument księcia Pomorskiego z 1309 roku, nadający wsi Gryfino prawa miejskie; list handlowy króla Jana Kazimierza z roku 1666, pi- sany do rady miejskiej Kołobrzega. W zbiorach kartograficz- nych obejrzeć można najstarsze mapy kilku miast pomorskich.

Osobnym działem jest historia 40 tysięcy Polaków przywie- zionych na Pomorze Zachodnie przez hitlerowców.

Dokumenty opracowuje pięćosobowy zespół naukowców, kierowany przez dr Henryka Lesińskiego, który demonstruje nam przywilej szlachecki, wydany przez króla Stanisława Augusta.

Z WIZYTA w „OLYMPII” Pan BRUNO COQUATRIX i jego polscy „podopieczni”



Z DYREKTOREM największego paryskiego music-hallu panem Bruno Coquatrixem spotykamy się w jego biurze w „Olympii”. Pan Coquatrix, mimo że jego sława i popularność w skali międzynarodowej biją niejedną z wielkich gwiazd, jest człowiekiem bardzo bezpośrednim, bez cienia „dyrektorskiej ważności”. — *Podobno w tegorocznych Międzynarodowych Olimpiadach Music-Hallu weźmie udział music-hall z Warszawy? O ile wiemy, ten rodzaj teatru nie istnieje w Polsce, o jaki więc music-hall chodzi?*

— Ten, który z Polską Agencją Artystyczną PAGART zorganizujemy wspólnie. Wiem bardzo dobrze, że music-hall typu zachodniego nie istnieje w Polsce, ale jest tam wielu artystów „variétés”, z którymi można stworzyć tego typu program. W czasie kilkakrotnych moich pobytów w tym kraju miałem możliwość oglądania wielu imprez o charakterze rewiowym, kabaretowym, rozrywkowym itd., zdaję sobie sprawę z możliwości w tej dziedzinie. Mam zamiar pojechać do Polski kilka razy w ciągu najbliższych miesięcy, aby dokonać nowego przeglądu artystów, i zapoznać się z nowymi osiągnięciami w tej dziedzinie.

Jest to kraj tak żywotny i pełen inwencji artystycznej, że za każdym razem odkrywam go prawie na nowo... i może właśnie dlatego mam tak wielką sympatię i nawet powiedziałbym „słabość” do Polaków. Zależy mi bardzo, aby występ Polski w „Olympii” był na jak najwyższym poziomie, nie tylko ze zrozumiętej troski o mój Music-Hall i mojej sympatii do tego kraju, ale także i dlatego, że we Francji jest bardzo wielu Polaków i Francuzów polskiego pochodzenia, którzy powodowani narodowymi sentymentami, jak również ciekawością — są stałą i wierną publicznością wszelkich imprez importowanych z ich kraju ojczystego. Stanowią oni dość znaczny procent widowni. Miałem możliwość zaobserwować to w czasie paru występów polskich artystów w „Olympii”.

— *Właśnie. Widzieliśmy już tu kilku artystów, którzy jednak przeinili jakoś bez echa. Dlaczego?*

— Ja sam osobiście byłem tym zawiedziony. Poza faktem, że do Paryża, który jest Mekką artystów całego świata... wszyscy ze wszystkich branż artystycznych zjeżdżają robić karierę... poza faktem, że wiele największych talentów tonie w olbrzymim morzu podaży międzynarodowej, wchodzi tu w grę inny moment; jest to sprawa języka. Publiczność paryska, która drogą płaci za bilety, chce rozumieć teksty, znać sens piosenki, której słucha, a, niestety, polscy piosenkarze śpiewali w ojczystym języku. Widz paryski woli tymczasem słuchać w języku francuskim, nawet jeśli jest on podawany z lekkim akcentem, bo po prostu nie chce mu się wysilać na „domyślanie się” o co chodzi, w chwilach, które poświęca na rozrywkę i odprężenie. Nie należy zapominać, że duża część widowni stanowią ludzie pracujący w biurach podróży, w handlu, w transporcie i w wielu innych branżach, którzy zmuszeni są do wysiłku „domyślania się” na co dzień, bo stale mają do czynienia z cudzoziemcami nie mówiącymi, lub mówiącymi słabo po francusku czy angielsku... To właśnie jest dla mnie odpowiedzią przede wszystkim w wypadku Ewy Demarczyk, którą chciałem w pewnym sensie „narzucić” Paryżowi, bo nadal uważam ją za bardzo ciekawą i oryginalną talent. Jeśli zamiar ten nie udał mi się, to jest w tym jej własna wina. Nie dała się przekonać, że powinna śpiewać po francusku. Przeszkoda, jaką był język polski, nie pozwoliła na przekazanie charakteru tych piosenek paryskiej publiczności, a szkoda!

— *A polski zespół „yé-yé”, który występował wcześniej na scenie „Olympii” w programie „Les idoles des jeunes”?*

— Byli to „Niebiesko-Czarni”. Na uwagę zasługują tu przede wszystkim: Michaj Burano i Czesław Niemen. Obaj są niewątpliwie utalentowani, ale popełnili — moim zdaniem — błąd, który był ogólną epidemią młodych piosenkarzy w tamtym okresie. Poddali się wpływowi „yé-yé-izmu”, w którym zatracali się ich oryginalność. Odnosi się to zwłaszcza do Michaja Burano. Jeśli uwolni się on od tej naleciałości i będzie pracował nad rozwinięciem i udoskonaleniem formy artystycznej swego żywiołowego i oryginalnego talentu, może zrobić karierę w skali międzynarodowej. Oczywiście wiele tu zależy od tak zwanego szczęścia i momentu zapotrzebowania publiczności. Często wielu artystów w tym zawodzie, mimo talentu i niewątpliwych wartości artystycznych, nie może się jakoś „przebić”, bo nie trafia na odpowiedni moment, którym jest znużenie czy „przejedzenie” jednym rodzajem i zaciekawienie czymś zupełnie odmiennym. Jeżeli chodzi o Niemena, to rad jestem bardzo, że odniósł on ostatnio poważny sukces we Francji, czego rezultatem jest kontrakt z firmą „DISC AZ”, najbardziej ekskluzywną w Paryżu. Mam nadzieję, że dyrektor „DISC AZ” Lucien Morisse (który jest jednocześnie dyrektorem Programów Radia „Europe nr 1”) pokieruje właściwie jego rozwojem i że zostanie dobrze przyjęty przez francuską publiczność, czego mu serdecznie życzę.

— *Wróćmy do „Olympii” i Olimpiad tego roku. Czy w czasie swego niedawnego pobytu w Warszawie dokonał Pan już częściowego wyboru?*

— Nie, oglądałem głównie artystów cyrkowych... Byłem zresztą w Warszawie niecałą dobę. Przyjechałem tylko na zorganizowany przez PAGART pokaz.

Ponownie wybieram się w marcu.

— *Jakie kraje przewiduje Pan poza Polską?*

— Stany Zjednoczone, Kanadę, Argentynę, a może także Związek Radziecki (który odniósł duży sukces w zeszłym roku) i Jugosławie. Szczegóły dotyczące Polski będę mógł podać dopiero za kilka tygodni. Dziś proszę pozdrowić serdecznie wszystkich Czytelników, którym pragnąłbym również powiedzieć „Do zobaczenia na Olimpiadach”.

TU RODZIŁA SIĘ POLSKA

300 PANCERNYCH i 2000 TARCZOWNIKÓW w GRODZIE CHROBREGO W GIECZU

WIELE znanych miast w starożytności zniknęło w wyniku przeróżnych kataklizmów, wywołanych niszczycielskimi siłami przyrody lub człowieka. Z innych pozostały skromne resztki, nie raz ledwie vegetujące wioski. Kwitnące centra Grecji — dzieła jej dawnych mieszkańców, popadły w ruinę wskutek najazdów i podbojów, reszty zaś dokonały trzęsienia ziemi. Pompeja i Herculaneum w słonecznej Italii, przysypane popiołami Wezuwiusza i odgrzebane po wiekach, są przykładem niszczącego przyniesionego przez żywioł, wobec którego bejsza człowieka jest równie wielka dzisiaj, jak była i kiedyś.

Na ziemiach polskich miał istnieć w VII—IX w. gród i port Truso. Gdzie? Śladu po nim nie ma. Uczeni przypusz-

czają, że znajdował się w okolicach dzisiejszego Elbląga, pokrytych obecnie jeziorami.

O ile z dawnego Truso nie pozostało absolutnie nic poza dość niejasnymi wzmiankami, to z wczesnośredniowiecznego Giecza, okazałego grodu Mieszka I i Bolesława Chrobrego, dochowała się do naszych dni wieś, jej autentyczna stara nazwa i pokryte wielu warstwami ziemi szczątki dawnej świetności. A była to świetność nieprzeciętna. Giecz był grodem, który należał wówczas do czterech największych w Polsce, obok Poznania, Gniezna i Włocławka.

Wbrew przypuszczeniom rycerze sprzed tysiąca lat nie byli źle wyposażeni. Pancerny, czyli rycerz na koniu w ciężkiej zbroi, chroniony był hełmem, tarczą i pancerzem; miał włócznię, miecz, rzadziej topór, a nieraz i łuk. Takie wyposażenie ważyło ok. 30 kg, a więc tyle, ile sprzęt i zbroja polskiego kawalerzysty w 1939 r. Tarczownik oprócz tarczy posiadał włócznię, miecz albo topór i łuk. Poniżej rysunek rycerzy Bolesława oraz oryginalny hełm z X w., odnaleziony w Gieczu, żelazny, kryty złoconą blachą z miedzi



Pour les lecteurs de
La "Semaine Polonaise"
Très Amicalement
Bruno Coquatrix

**Jeden z czołowych ośrodków
Polski wczesnośredniowiecznej,
od XVIII w. zwane „grodziszczkiem”.
Gród opolny założony w IX w., już
w XI w. był stolicą kasztelanii.
Funkcje obronne i administracyjne
pełnił do XIV stulecia.
Obiekt zabytkowy, adaptowany
dla celów turystycznych przez
Muzeum Archeologiczne w Poz-
naniu w latach 1959-63 jako
Pomnik Tysiąclecia.**

Foto: R. DUTKIEWICZ

CIĄG
DALSZY
ZE STR. 11

TU RODZIŁA SIĘ POLSKA

KRONIKARZ GALL ANONIM podaje, że za pierwszych władców Polski stała załoga Gieczy stanowiąca 300 pancernych i 2000 tarczowników. Poznań szczycił się załogą 1300 pancernych i 5000 tarczowników, a Włocławek — 800 pancernych i 2000 tarczowników. Wszystkie inne ówczesne grody miały załogi znacznie mniejsze. Nawet Kraków, nawet Kołobrzeg czy Wrocław.

W Gieczu krzyżowały się przed tysiącami dwa ważne szlaki komunikacyjne: ze Śląska przez Srem do Gniezna i z Mazowsza przez Łąd do Poznania. W sąsiedztwie Poznania, Gniezna i Gieczy istniały jeszcze inne grody obronne, lecz ze znacznie mniejszymi załogami, a to w Sremie, Lednicy, Pzdrach, Łądzie i Bninie. Wszystkie w niewielkiej, kilkunasto- lub kilkudziesięciokilometrowej odległości od siebie. Razem stanowiły zwarty system obrony młodego wówczas państwa. Rola Gieczy była w tym systemie szczególna: od południa i wschodu bronił dostępu do odległych załogom ok. 35 km siedzib królewskich, jakimi były Poznań i Gniezno.

Wykopaliska podjęte w Gieczu w ostatnich latach pozwoliły na określe-

nie jego początków. Uczeni ustalili, że powstał między 800 a 950 rokiem. Za Mieszka I i Bolesława Chrobrego był już jednym z najważniejszych grodów wielkopolsko-kujawskich. Łączył się z nim szereg sąsiednich osad o charakterze produkcyjnym. Archeolodzy doszkalali się w nich pozostałości hutnictwa, kowalstwa, garncarstwa, tkactwa i ciesiołki, warsztatów wyrabiających tarcze, włócznie, groty i inny sprzęt bojowy, a także różne okucia, kłódki, klucze, sprzączki, dzwonki, urządzenia domowe, odzież, obuwie, przedmioty z rogu i kości, a nawet dziecięce zabawki (gliniane grzechotki).

A więc oprócz tego, że Giecz był grodem, był również ważnym centrum przemysłowym oraz rolniczo-hodowlanym; oprócz tego, że kwaterowała w nim stała załoga wojskowa, mieszkali na jego podgroźniach kwalifikowani rzemieślnicy, rolnicy i hodowcy. Wysoko zatem stała w tych czasach polska organizacja i gospodarka, co dowodzi, że musiała już mieć wtedy za sobą dłuższy okres stabilizacji i doświadczenia.

Istnieją materialne dowody na to, że pod koniec panowania Bolesława

Chrobrego postanowiono pozycję Gieczy jeszcze bardziej wzmocnić i uświetnić. Nakreślono dla niego plany rozbudowy i przystąpiono do ich realizacji. Starą drewnianą rezydencję księcia, jak i dwór jego drużyny, miały zastąpić nowoczesne kamienne budowle. Za Mieszka II, który objął rządy po śmierci Bolesława w 1025 r. i natychmiast koronował się na króla, założono fundamenty pod monumentalny pałac z kamienia. Pałac miał się łączyć z kaplicą w kształcie rotundy. Zaczęto wznosić mury tej wspaniałej budowli, długiej prawie na 50 m. Wzorem dla niej był kompleks pałacowy na Ostrowie Lednickim, który przedstawiliśmy w cyklu „Tu rodziła się Polska”.

I nagle wszystko przerwano... Życie w grodzie zamiarło w 1038 roku. Fundamenty nowej okazałej siedziby książęcej i kościoła w kształcie rotundy przykryły z upływem czasu rumowiska, warstwy ziemi, a wreszcie porosty, później zaś uprawne pola. Wiadomość o budowie uleciała z ludzkiej pamięci. Nie pozostawili o niej nawet wzmianek kronikarze. Ziemi i zapomnieniu wydali ją z powrotem archeolodzy dopiero w 1960 roku. Po ośmiuset dwudziestu dwóch latach. Wtedy przekonano się dość dokładnie, czym był i czym miał być jeszcze Giecz we wczesnym okresie polskiej państwowości. Rolę tę potwierdziły również inne wykopaliska w samym Gieczu i w jego okolicy, a także odkrycie skarbow srebrenych w bezpośrednim sąsiedztwie grodu, z których dwa należą do największych w Polsce. Zawierały wiele kilogramów arabskich dirhemów, monet bizantyńskich i niemieckich, jak i



Pagórek powyżej to pozostałość wału obronnego, jakim był otoczony wokół gród w Gieczu. Jeszcze dziś ma on ok. 8 m ponad otaczające go łąki i pola, założone na miejscu dawnego jeziora, które z jednej strony swoimi wodami oblewało gród; z drugiej — oddzielała go głęboka fosa. Jezioro stanowiło naturalną ochronę i dlatego wał przy nim był niższy aniżeli od strony łąki. Z prawej, na dużym zdjęciu, resztki umocnień na przyczółku mostowym, od którego poprzez jezioro wiodł most drewniany do osady targowej, położonej na przeciwległym brzegu jeziora. Zarówno przyczółek, jak i wał ochronny, który miał dwie bramy, wzmocnione były nad wodą kamieniami, powstrzymującymi fale i lody. Na zdjęciach poniżej: fragmenty z Muzeum Archeologicznego, z lewej — odtworzone plany i makiety grodu, zdjęcia, wykopaliska i popiersie Mieszka I, z prawej — wyroby miejscowych garncarzy, na ścianie widoczne są znaki, którymi cechowali swe wyroby. Analiza tych znaków pozwoliła stwierdzić fakt dziedziczenia warsztatów garncarskich z ojca na syna. Każdy z kolejnych potomków dodawał do przejętego po ojcu znaku jakiś nowy szczegół, toteż z każdym pokoleniem znak był ozdobniejszy



ę Gie-
świat-
rozbu-
lizacji.
cia, jak
astąpić
e. Za
śmier-
hmia-
o fun-
ać z
z ka-
częto
dowli,
m dla
Ostro-
iliśmy

Zycie
Fun-
ksią-
btundy
nowis-
prosty,
omość
mięci.
nianek
u wy-
ie do-
dwu-
rzeko-
był i
wczes-
wości.
e wy-
y jego
arbów
dztwie
o naj-
wiele
, mo-
jak i

liczne ozdoby oraz srebrny surowiec do bicia monet.

Jaka była przyczyna śmierci wspa- niale rozwijającego się grodu?

Już za Mieszka II Polska popadła w trud- ności, choć był to król dzielny, pragnący kroczyć śladami swego ojca Bolesława. Ale bracia młodego władcy — Bezprym (starszy od Mieszka) i Otto, a także ich matka Ry- cheza, zorganizowali koalicję wrogów prze- ciw królowi. Również poszczególni magnaci swą działalnością rozluźnili spójność państwa. Bezprym na jakiś czas (w 1031 r.) zdobył nawet tron, ale szybko go utracił. Mieszko II wrócił do władzy jednak bez ty- tułu królewskiego. Wziął się energicznie do zjednoczenia państwa, które przerwała jego przedwczesna śmierć w 1034 r. Magnaci wy- stąpili wtedy otwarcie przeciw władzy kró- lewskiej, wyganiając Kazimierza, prawego następcę Mieszka II. Niebawem przez kraj przeszła fala buntów, szeroko zakrojone po- wstanie ludowe przeciw magnatom świec- kim i kościelnym, sankcjonującym ucisk feudalny. Najsilniej rozwinęło się powstanie w Wielkopolsce i na Śląsku. Przed uderze- niami ludowego gniewu zostały się jedynie silniejsze grody — Poznań, Gniezno, Giecz, Kraków i Kruszwica. Powstanie nie objęło Mazowsza, gdzie też u tamtejszego władcy Masława schroniło się wielu magnatów z innych dzielnic.

Wykorzystując słabość Polski podjął na nią w 1038 r. najazd łupieżczy Brze- tysław czeski. Wpadł jak huragan, niszc- zając wszystko po drodze. Zburzył Kra- ków, grabiąc w nim bogate skarby. Stąd skierował się na północ. Po Kra- kowie najważniejszy był dla niego Giecz, a później Gniezno, skąd wy- wioził relikwie św. Wojciecha. „Gied- czanie — jak pisze historyk — wraz z tłumem okolicznej ludności, która schroniła się do grodu, zwątpiwszy o skuteczności oporu, postanowili poddać się zwyciężcom Czechom. Wszedłszy zatem naprzeciw Brzetysława, niosąc na znak poddania się złotą gałązkę,

prosilili księcia, by ich z całym ich mie- niem przeniósł do Czech i w Czechach osadził. Z ochotą postanowił wysłuchać tych próśb, osadził Giedczan w ziemi czeskiej, pozwalając się im rządzić na- dal prawem polskim. Gród zaś kazał zburzyć tak, że już nigdy warowna ta miejscowość nie wróciła do dawnej świetności”. (S. Kętrzyński — „Polska X—XI wieku”).

Polska kolonia w Czechach przyjęła nazwę Hadcané, czyli Giedczanie. Rod- zima miejscowość Giedczan w Wiel- kopolsce, chociaż po jakimś czasie, i to już za Kazimierza Odnowiciela (zmarł w 1058 r.), została przywrócona do ży- cia, chociaż jeszcze była kasztelanią i siedzibą rozległej parafii — jako potęż- ny gród Bolesława I zniknęła z ludz- kiej pamięci. Przekazali ją potomnym jedynie kronikarze w krótkich wzmian- kach o XII w. (Gall Anonim i czeski Kosma. Ten ostatni wywodził się dziwnym trafem z polskich osiedleń- ców przyprowadzonych z Gieczy).

Najwięcej o dawnym Gieczu dowia- dujemy się od dzisiejszych archeolo- gów, ale niejedno jeszcze mają oni do odkrycia i wyjaśnienia.

Kościół romański w Gieczu z XII wie- ku, zbudowany dokładnie w tym samym miejscu i o tych samych rozmiarach co wcześniejszy kościół, którego resztki odkryto w fundamentach. Za Bolesława Chrobrego Giecz miał dwa kościoły, oddalone od siebie o ok. 300 m, co także dowodzi ważności i wielkości grodu. Po zniszczeniu Gie- czy w 1038 r. odbudowano tylko jeden



A U X-e siècle, GIECZ était déjà une importante cité rivalisant par sa ri- chesse et sa puissance avec les trois premières villes de la Pologne de Mieszko I-er et Boleslas le Preux — Poznań, Gniezno et Włocławek. Venit de France, le premier chroniqueur de l'his- toire polonaise, Gall l'Anonyme indique que Giecz était défendu par 300 chevaliers en armures et 2000 boucliers. Poznań en avait alors respectivement 1300 et 5000, mais Cracovie ou Wrocław n'en avaient que beaucoup moins.

GIECZ devait son importance au fait qu'il se trouvait à la croisée de deux im- portantes voies commerciales, l'une menant de Silésie à Gniezno, l'autre de Ma- zovie à Poznań.

Archéologues et historiens ont pu établir que la cité se développa entre la fin du VIII-e et la moitié du X-e siècles. Les trou- vailles prouvent que l'artisanat, l'industrie même (telle qu'on la connaissait à l'épo- que), le commerce s'y étaient épanouis.

Tout autour, forts de la protection du seigneur qui y résidait et de sa troupe, les paysans s'adonnaient à la culture et l'éle- vage.

Boleslas et son successeur Mieszko II en- treprirent d'importants travaux pour en faire une cité encore plus puissamment fortifiée et plus florissante.

Mais en 1038 — toute trace de vie disap- rut à Giecz, dont même le nom s'effaça bientôt dans les mémoires. Que s'était-il passé?

C'était l'année de l'invasion du souverain tchèque Bratislav. Profitant des difficultés internes de la Pologne — complots des sei- gneurs féodaux, faiblesse des rois, soulève- ments paysans — il s'empara de presque tout le pays, détruisant Cracovie et d'au- tres cités, dont Giecz.

Mais il épargna les habitants de cette ci- té, pour les établir en Bohême.

Ils y fondèrent une nouvelle cité du même nom, devenue depuis Hedcany. On en retrouve mention chez Gall l'Anonyme et chez le chroniqueur tchèque Kosma qui était d'ailleurs un descendant des fuyards du Giecz polonais.

Aujourd'hui, inlassablement les archéolo- gues fouillent le sol sur l'emplacement où se dressait jadis une puissante et prospère cité.

Przy wejściu do wsi Giecz wita dzi- siaj turystę plan dawnego grodu i ta- blica oznajmiająca, że we wsi osusz- no bagna i wyzbyto się komarów



SEJM POLSKIEJ TECHNIKI

Od 10 do 13 lutego br. Górny Śląsk gościł przez cztery dni w Katowicach i Zabrze rzeszę delegatów polskiej myśli technicznej, którzy zjechali tu na V Kongres Techników Polskich, aby w imieniu 230 tysięcy inżynierów i techników dokonać podsumowania dotychczasowych osiągnięć i wytyczyć nowe kierunki.



Premier Józef Cyrankiewicz w imieniu rządu polskiego dekoruje sztandar NOT-u Orderem Sztandaru Pracy I klasy

ORGANIZATOREM tego Sejmu Techników Polskich jest każdorazowo Naczelna Organizacja Techniczna, centrala zrzeszająca 19 stowarzyszeń naukowo-technicznych różnych branż, jak: Stowarzyszenie Inżynierów i Mechaników Polskich, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Naftowców, Górników, Chemików i innych. O wadze, jaką polskie czynniki rządowe przykładają do rezultatów Kongresu, świadczy fakt, że na jego otwarcie przybyli na Śląsk premier Józef Cyrankiewicz, członkowie władz państwowych i partyjnych, a Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podniósł NOT do rangi stowarzyszeń wyższej użyteczności publicznej. W dniu otwarcia premier Cyrankiewicz udekorował sztandar NOT-u Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

Kongresy tego rodzaju mają swoją bogatą powojenną tradycję. Ale właściwie początku idei ich zwoływania należy się doszukiwać jeszcze w czasach przedwojennych, kiedy to w roku 1937 uczestnicy Zjazdu Inżynierów Polskich nie chcieli się zmieścić w ustalonym z góry porządku obrad, który obejmował mial zagadnienia ściśle techniczne, i nie zwracając uwagi na protesty, rozszerzyli program na

sprawy gospodarcze i ekonomiczne, widząc w nich przyczyny niedomagań rozwoju polskiego przemysłu.

Zapewne ten rewolucyjny przedwojenny zjazd mieli na myśli organizatorzy I powojennego Kongresu Techników Polskich zwołując go już w 1946 r. Był to w całym tego słowa znaczeniu Kongres na gruzach i jego uchwały, mówiące o nowoczesnych trasach, pięknych osiedlach i gigantycznym przemysle, w zestawieniu z realiami, których Polska była wtedy pełną, z biedą, nędzą, ruinami — wydawały się mrzonkami bez pokrycia.

Od tamtego Kongresu minęło 20 lat. Następne zjazdy — II, III i IV — przedstawicieli polskiej techniki odbywały się regularnie co pięć lat.

Można powiedzieć, że Kongres Techników Polskich pracuje nieprzerwanie od lat 20, a jego co pięć lat zwoływane posiedzenia plenarne są w jakimś sensie okazją do dokonywania podsumowań.

Przez cztery dni obrad V Kongresu uczestnicy pracowali w 12 komisjach i kilkudziesięciu podkomisjach fachowych, zajmując się sprawami bardzo konkretnymi. W tym licznym gronie znaleźli się najlepsi fachowcy wszelkich branż technicznych polskiego przemysłu, poczynając od najprężniej-



W obecności delegacji zagranicznych a także gości krajowych, przedstawicieli rządu i partii oraz stronnictw politycznych przez cztery dni obradował w Katowicach i Zabrze V Kongres Techników Polskich, którego prezydium widzimy na zdjęciu podczas uroczystości otwarcia

szych — górników, przez naftowców, budowlanych, mechaników, chemików, specjalistów od przemysłu drzewnego i leśnego, spożywczego i innych. 85 procent uczestników obrad to ludzie, którzy poza wyższym wykształceniem mają duże osiągnięcia praktyczne albo naukowe. Ponad 200 jest profesorami, docentami i doktorami nauk technicznych.

Nic dziwnego, że obrady tak fachowego grona przez cztery dni kierowały na Śląsk uwagę całego polskiego społeczeństwa i wzbudzały podziw licznych delegacji zagranicznych.

A sprawy, które trzeba było rozgryźć, nie należały do łatwych. Przez okres dzielący obrady katowickie i zabrzańskie od IV Kongresu, który w 1961 r. obradował we Wrocławiu, kilkanaście komisji fachowych realizowało uchwały i wnioski, jakie w ilości 750 przekazano im do zbadania. Ponad 600 z nich, czyli 85 proc. zostało wprowadzonych w czyn, usprawniając całe cykle produkcyjne, sprawy zaopatrzenia czy organizację pracy wielu zakładów lub działów przemysłu. Aby zdać sobie sprawę z wagi niektórych z nich, warto przytoczyć choć kilka. Na podstawie uchwał poprzedniego Kongresu udało się już do dnia dzisiejszego uzyskać zieloną drogę w wielu zakładach pracy dla zbliżenia zaplecza technicznego do bezpośredniej produkcji i skrócenia czasu przebiegu projektów od biura konstrukcyjnego do hali fabrycznej. Powołane 5 lat temu rejonowe ośrodki rozwojowe pozwoliły mniejszym zakładom lepiej koordynować pracę, unikać dublowania i wejść na drogę ekonomicznych uzupełnień w programie produkcji. Wiele instytutów naukowych, które dotąd zarzucały były przez najprzeróżniejsze zakłady prośbami o ekspertyzy nierzad nie najważniejsze i rozmiętały swą pracę „na drobne”, właśnie po IV Kongre-

się w 1961 r., przerzuciło ten ciężar na specjalnie powołane komórki pośrednie, same zaś zajęły się węzłowymi problemami.

V Kongres poprzedziła sześćroka dyskusja, przeprowadzona w środowiskach naukowo-technicznych, która np. w jednym tylko województwie opolskim, zajmującym co prawda pierwsze miejsce w rolnictwie krajowym, a mimo to będącym jednym z najbardziej uprzemysłowionych (przemysł opolski jest większy aniżeli przemysł zlokalizowany w woj. wrocławskim licząc bez miasta Wrocławia), objęła ponad 250 zakładów pracy i jako plon dała 3 tysiące wniosków, które zostały przedstawione pod obrady V Kongresu. Podobnie było w innych województwach. Wiele było takich zakładów pracy, których załogi dla uczczenia obrad Kongresu podejmowały zobowiązania wartości milionów złotych. W sumie na prze-

strzeni ostatniego półrocza w pracach przygotowawczych do Kongresu, w dyskusjach przedobradowych, brało udział ponad ćwierć miliona ludzi. Można więc śmiało powiedzieć, że Kongres w sposób bardzo treściwy i konkretny wiązał się z przejawami bieżącego życia polskiego przemysłu.

Przez cztery dni zjazdowe dwutysięczna rzesza wybitnych fachowców polskiej techniki rozpatrywała w sumie ponad 15 tysięcy wniosków, gdyż taki był plon ogólnopolskiej dyskusji przedkongresowej w środowiskach przemysłowych. Ponad 1500 wniosków zasadniczych uzyskało rangę zadań, które Kongres uchwalił jako konieczne do zrealizowania w okresie dzielącym obrady tegoroczne od następnego zjazdu.

Następny zjazd czołowej reprezentacji polskiej myśli technicznej odbędzie się za-



Zastępca przewodniczącego Rady Państwa Ignacy Loga-Sowiński wraz z innymi członkami rządu dokonał w przeddzień otwarcia Kongresu na spotkaniu w Belwederze dekoracji czolowych przedstawicieli polskiej techniki oraz działaczy NOT-u najwyższymi odznaczeniami polskimi. Na zdjęciu: Ignacy Loga-Sowiński wręcza Order Budowniczego Polski Ludowej prof. dr inż. Stanisławowi Pawłowskiemu z Instytutu Geologicznego

W kuluarach nowoczesnej sali Domu Muzyki i Tańca w Zabrze oraz w innych pomieszczeniach, w których Kongres prowadził swe obrady, zorganizowano szereg bardzo ciekawych wystaw nowoczesnego sprzętu technicznego. Powszechną uwagę zwracały m.in. aparat pozwalający zastosować strumień plazmy do cięcia i obróbki powierzchniowej (z lewej) oraz automat do spawania tukiem krytym przy dużych szybkościach (zdjęcie z prawej) — urządzenie wykonane w Instytucie Spawalnictwa w Gliwicach



pewne w 1971 r. Nie znaczy to, że okres dzielący obrady katowicko-zabrzańskie od VI Kongresu wypełni pustka. Znow przez najbliższe pięć lat kilkanaście stałych komisji, wyłonionych przez Kongres, będzie bardzo sumiennie pracowały tysiące zasadniczych zgłoszonych wniosków, by przeważającą ich część po konsultacjach z resortami i władzami wojewódzkimi wprowadzić znów w życie, dając w ten sposób Krajowi wiele miliardów złotych dochodu narodowego lub oszczędności.

Czterodniowe obrady w Katowicach i Zabrze były na pewno nowym ważnym etapem w tak prężnym i zadziwiająco swym tempem rozwoju polskiej techniki.

Eksport**Import**

POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TAltbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ

Magazyny otwarte
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

Dès janvier, toutes les écoles primaires en Pologne ont commencé à inscrire leurs futurs élèves des premières classes (sixièmes selon le système français). Chaque enfant était soumis à un examen médical approfondi ainsi qu'à un premier „concours” — en l'occurrence un petit quart d'heure avec un psychologue. De cette façon, les parents connaissent à l'avance les aptitudes physiques et mentales de leurs enfants et reçoivent des indications leur permettant de remédier aux éventuelles insuffisances ou déficiences. Ci-dessus: la petite Marguerite Glowacka subit avec sérieux l'examen médical et les tests psychologiques à l'école 54 de Varsovie

Les mines de charbon fourniront aussi du gypse et ...du sel de cuisine

L'industrie consomme d'inraisemblables quantités d'eau. Pour extraire une tonne de charbon, il en faut 2,5 m³, pour produire une tonne de fer — 50 m³, une tonne de soude — 300 m³, une tonne de nitrocellulose — 700 m³. Pour obtenir un kilogramme de streptomycine, il faudra employer ...2 000 m³ d'eau et 10 000 m³ pour construire une locomotive! L'industrie ne se contente malheureusement pas d'utiliser l'eau, mais elle la pollue, l'empoisonne, transformant les rivières en égouts nauséabonds nocifs pour l'homme, néfastes pour la nature.

qui le rendent bien plus avantageux que toutes les méthodes actuellement utilisées à l'étranger.

La première à être équipée des aménagements nécessaires est celle des mines polonaises qui rejette les eaux les plus salées, une véritable saumure. Les savants polonais ont ainsi résolu un des problèmes industriels et économiques les plus difficiles de notre époque.

Il était temps. Les prévisions étaient un véritable signal d'alarme. Au rythme actuel d'augmentation, l'Oder recevrait journellement 154 mille mètres cubes d'eau salée en 1975 et 241 mille en 1980, et la Vistule à peu près autant.

...Sur la table, devant les savants qui me donnent ces renseignements, se trouve une carafe remplie d'un liquide cristallin. On m'en verse un verre. C'est de l'eau fraîche et agréable au goût. A côté un bocal de sel blanc. L'un et l'autre sont justement des „produits” de la mine Dębieńsko — bilan d'une belle victoire dans la „bataille pour l'eau douce”.

LE danger est apparu ces dernières années d'une augmentation de la salinité des cours d'eau polonais. Or le dessalage des eaux douces est compliqué et fort onéreux. On a donc pris des mesures d'urgence pour éviter le déversement direct des eaux salines provenant des grandes mines de charbon en construction et des mines de soufre.

Le procédé élaboré par les savants de l'Institut Central des Mines de Katowice pour le dessalage des eaux de mine est un des grands succès de la science polonaise en 1965 et a éveillé l'intérêt compréhensible de tous les milieux intéressés dans le monde.

Pour commencer, nous mettons en place des installations pouvant traiter plus de mille tonnes de „saumure” auprès de la mine Dąbieńsko — informe le professeur Wł. Olczakowski — un des inventeurs du procédé. D'autres suivront. Car il faut se rendre compte que les mines du bassin silésien rejettent chaque jour dans les affluents de l'Oder ...1070 tonnes de sel et plus encore dans ceux de la Vistule.

Le dessalage fera de la mine Dębieńsko, puis d'autres mines non seulement un fournisseur d'eau pure (et même potable) mais aussi un fabricant de sel de cuisine et de gypse, ou — pour utiliser la nomenclature chimique de chlorure de sodium et de sulfate de calcium.

Dans ces grandes lignes le procédé consiste d'abord à éliminer (par action d'acides) le fer et le magnésium et à dégazer l'eau par des méthodes connues. Ensuite on égale sa teneur en calcium et en sulfures, soit en y ajoutant des sels de calcium, soit en les éliminant par adoucissement au carbonate de sodium.

L'eau (encore salée) est dans l'étape suivante mélangée à de la saumure chaude sursaturée, la température du

mélange devant atteindre au moins 90°. On y introduit des cristaux de sulfate de calcium qui accélèrent la cristallisation (justement en sulfate) du calcium et du soufre. La totalité du sulfate de calcium étant éliminée, la saumure passe par une série de décompresseurs (à pression de plus en plus basse), où dans chacun l'eau est partiellement évaporée tandis que le chlorure de sodium (sel de cuisine) se cristallise successivement. La chaleur se dégageant des décompresseurs est récupérée en circuit fermée et sert à chauffer la saumure.

Sans entrer dans les détails et pouvoir décrire les installations, constatons que la pratique a démontré la simplicité et l'efficacité du procédé, ainsi que son faible coût de revient — qualités



Le gagnant de la poêle d'or

La coopérative de Strzałkowo, dans la voïvodie de Poznań a construit l'an dernier un restaurant et un café situé auprès de la voie internationale de grand trafic Paris-Moscou. Le restaurant, pourvu d'un parking pour 4 autocars, 31 voitures et 15 motos, offre à ses hôtes 200 places. Sa bonne cuisine et l'amabilité du service ont valu au restaurant „Światowid” le prix de „La poêle d'or” décerné par le magazine touristique portant également le nom de „Światowid” (dieu à quatre visages des anciens Slaves).



■ NOUVELLES ECLAIR ■

● Hélicoptères, bombes aériennes, génie militaire, dynamite, volontaires civils, camions et sacs de sable... sont mis en action pour parer au danger d'inondation résultant de la débacle violente des glaces sur la Vistule. Les efforts se portent surtout sur la région de Dęblin et Wyszogród, où les amoncellements de glace at-

teignent les tabliers des ponts.

● L'entreprise „Konstal” de Chorzów (Haute-Silésie) vient de livrer un pont-roulant capable de soulever „comme une plume” la plus lourde des locomotives. L'engin servira au montage des turbo-générateurs géants de la centrale électrique de Państw.

TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE

161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Diugoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)
MÓWI SIĘ PO POLSKU

Dla

MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY

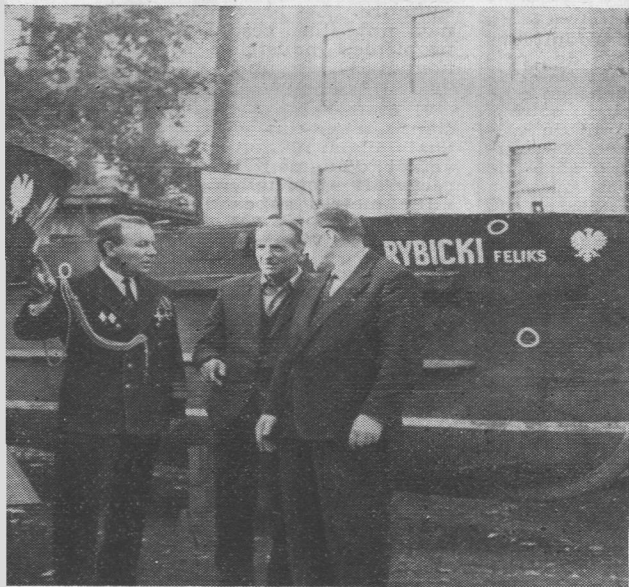
ONI WBILI PIERWSZY GRANICZNY SŁUP

BYŁO TO W KOŃCU LUTEGO 1945 ROKU. W pobliżu Odry znajdowała się zniszczona działaniami wojennymi i opuszczona przez ludność wieś Czelin. Do wioski podjechał ciężarowy samochód, z którego wyskoczyło kilku polskich żołnierzy. Wyciągnęli z wozu długi drewniany kłoc, zarzucili go sobie na plecy i cicho ruszyli w kierunku Odry. Zatrzymali się na wschodnim, wysokim brzegu rzeki. Kilku żołnierzy łopatami wykopało dół. Spieszyli się. Byli w zasięgu ognia nieprzyjaciela.

Wreszcie na dnie wykopu złożyli butelkę z kartką:

„...Nasz oddział jako pierwszy oddział Wojska Polskiego, który dotarł do zachodnich rubieży Rzeczypospolitej Polskiej, ku wiecznej rzeczy pamiętce wbili graniczny słup na starej polskiej rzece Odrze...”

Dokument zawierał własnoręczne podpisy wszystkich pozostałych przy życiu, w tym rannych, żołnierzy 6 Samodzielnego Zmotoryzowanego Batalionu Pontonowo-Mostowego, który jako pierwszy z polskich oddziałów dotarł do Odry. Po złożeniu butelki z dokumentem wbito słup graniczny z polskimi barwami narodowymi. Na słupie zawieszono drogowskaz: Warszawa 474 km, Berlin — 64 km.



GDY W WARSZAWIE NIE BYŁO JESZCZE WODOCIĄGÓW

Warszawa jako miasto istnieje od 700 lat, jako osada — prawie tysiąc. Ale dopiero od 100 lat mieszkańcy stolicy mogą korzystać w pełni z wodociągów. Wprawdzie już w XV i XVI w. próbowano zakładać pierwsze urządzenia dostarczające miastu wody, były one jednak bardzo prymitywne. W jaki więc sposób warszawiacy zdobywali przedtem wodę?

Mieszkający w pobliżu Wisły na tzw. Rybakach czerpali ją bezpośrednio z rzeki. Lecz miasto leżało przecież na wysokiej skarpcie. Noszenie lub dowiezienie wody było bardzo uciążliwe.

Na szczęście dla ówczesnych mieszkańców Wisła nie była jedynym źródłem wody. Dostarczały jej studnie, a także rzeczki i strumienie, których przepływało przez miasto 11. Z biegiem lat rzeczki te wyschły, a na ich miejscu zbudowano ulice, które często otrzymały od rzeki nazwę. Tak było z ulicą Topiel, Tamką, Nalewkami.

Ze źródeł, których było kilka w starej Warszawie, do dziś zachowały się dwa. Jedno opodal Dworca Gdańskiego, zwane „królewskim źródłem”, któremu król August Mocny Sas dał piękną oprawę architektoniczną. A drugie źródło znajduje się w Łazienkach po stronie ul. Agrykoli.

Następnego dnia, po opadnięciu mgły, Niemcy ze zdumieniem spostrzegli polski słup graniczny. Otworzyli natychmiast ogień z dział i moździerzy. Słup został ścięty pociskami.

W 1947 r. podczas wytyczania granicy odnaleziono w Czelinie butelkę z dokumentem, którą przekazano do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Żyje kilku uczestników tego aktu. Spotkali się ostatnio w Warszawie. Wśród nich b. plutonowy Henryk Kalinowski, dziś komandor i adiunkt Akademii Sztapu Generalnego, por. Władysław Cieślak, obecnie mieszkaniec Szczecinka, i chorąży Stefan Kobek — rolnik z Sochaczewa. Spotkali się o 20 lat starsi, jako ludzie w sile wieku, ze wzruszeniem wspominając symboliczny czyn nad polską rzeką Odrą, spełniony kiedy trwały jeszcze zacięte walki.



Szkoła jazdy

Wykładowca na kursach samochodowych egzaminuje kandydatkę do prawa jazdy:

— Jedzie pani szosą z szybkością 100 km na godzinę i nagle spostrzega, że przednie koło obulzowuje się i może odpaść. Co pani zrobi?

— Jak to, a od czego jest koło zapasowe?

UMIESZ PISAĆ PO POLSKU?

Literki złożone RZ

Nad zeszytem Wandzia siedzi, zastanawia się i biedzi. Wreszcie mówi — Janku, pokaż, jak się pisze słowo „tokarz”, i jak „stolarz”, „ślusarz”, „szklarz”. Ty się na tym lepiej znasz.

Janek więc tłumaczy wnet:

— Napisz wszystko przez rz.
— Czemu? Pomyśl i uważaj.
Jak małego nazwiesz szklarza?

Mały szklarz — to przecież szklarczyk.
Mały stolarz — to stolarczyk.
Mały ślusarz — to ślusarczyk...

— Dobrze, Wandziu, już wystarczy. Zrozumiałas? — Doskonale.
— A więc sama napisz dalej:

Kucharz — kucharka,
tokarz — tokarnia,
lekarz — lekarka,
piekarz — piekarnia.

Murarz muruje wraz z murarczykiem, a szyby wstawia szklarz ze

DLA MŁODYCH — POŻYTECZNE I CIEKAWY

Od kilku numerów zamieszczamy na szesnastej stronie materiały, artykuły, informacje, które powinny zaciekawić naszych młodych Czytelników, i najmłodszych, i starszych. Życzymy przyjemnej lektury.



Jest tu czynna wypożyczalnia sanek. Tak więc, kto nie posiada własnego sprzętu, korzysta z wypożyczalni. Za 1 godzinę wypożyczalnia pobiera od młodzieży szkolnej 2 zł, od dorosłych 5 zł

NA AGRYKOLI

Nie tylko w górach można uprawiać sporty zimowe. I Warszawa ma swój tor saneczkowy. Zawdzięcza go Stołecznemu Towarzystwu Krzewienia Kultury Fizycznej, które od 1 listopada ubiegłego roku zorganizowało dobrą rozrywkę dla młodzieży i dorosłych.

Starzy warszawiacy znają ulicę Agrykola, która oddziela Park Ujazdowski od Parku Łazienkowskiego. Latem jest to ulubione miejsce spacerów zakochanych, gdyż stare, gazowe latarnie, jedne z ostatnich w Warszawie, nadają pełnej zieleni ulicy Agrykoli romantyczny charakter.

Zimą spotykają się tu miłośnicy sportu saneczkowego i wesołej zabawy. Udekorowana kolorowymi poręcznikami, zamknięta dla ruchu,

spadziasta, o długości ok. 800 metrów ulica jest wspaniałym naturalnym torem saneczkowym. Codziennie jest tu pełno ludzi. Rano od 8—13 przyjeżdżają grupy młodzieży szkolnej z wychowawcami lub nauczycielami gimnastyki, a od 13 do 19 — dzieci, młodzież i dorośli. W niedziele i dniе świąteczne organizowane są wspólnie z różnymi redakcjami pism konkursy i zawody, jak np. ze „Sztandarem Młodych” o „złote sanki”, a z „Expressem Wieczornym” o „złoty klucz Agrykoli”. W zawodach startują załogi rodzinne, to jest starszy brat czy siostra z młodszym, mama lub tata z dzieckiem, a nierazko i dziadek lub babcia z wnuczkami. A że na Agrykoli jest wesoło, przekonacie się patrząc na zdjęcia.



Tor saneczkowy na ul. Agrykola czynny jest codziennie. Zawsze tu tłoczno, ale najwięcej osób przychodzi w niedziele i święta. W drugą lutową niedzielę padł rekord 15 tys. osób

Gdy nie ma śniegu, a jest mrozek, to wieczorem polewa się tor saneczkowy wodą i rano wspaniała sanna. Nie tylko dzieci mają tu wspaniałą zabawę, ale i dorośli. Jest to tania rozrywka



Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

Walka z nieludzkim wrogiem okupującym ziemie polskie w latach II wojny rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Grupa działaczy lewicy z Łodzi na polecenie Komitetu Centralnego Partii przystępuje do organizowania czynnej walki z wrogiem i formowania zbrojnych oddziałów partyzanckich. Okupanci wzmagają terror, ale mimo to rośnie siła Partii i liczebność oddziałów zbrojnych. Na wiosnę 1943 r. obok działających już oddziałów AL, m.in. walczącej od roku grupy „Grzegorz”, II Lubelski Obwód dowodzony przez autora tworzy pierwszy batalion Gwardii Ludowej, dowodzony przez „Kirpicznego”, któremu wyznaczono na rejon walki tereny nad Bugiem.

Przybycie batalionu Gwardii Ludowej na tereny powiatu włodawskiego i chełmskiego sprawiło, że ludność tamtejsza poczęła chętniej i bardziej masowo włączać się do walki. „Kirpiczny” budził do czynu coraz to nowe obszary. Tak więc działalność I Batalionu GL w krótkim czasie wywodziła na ziemiach, gdzie operował, wiele drzemających sił. Zahartowała w walce setki młodych ludzi. Partyzanci zdobyli sobie wszędzie uznanie i szacunek chłopów, którzy widzieli w nich dzielnych swych obrońców przed terrorem hitlerowców i napadami różnego rodzaju elementów bandyckich, usiłujących rabować wsie.

Uzbrojenie batalionu stawało się z każdym dniem silniejsze. Dwa cekaemy, o których była już mowa, a które sprawiły kiedyś tyle kłopotu „Kirpicznemu” i nam, otrzymały teraz specjalne wozy, stały się więc słynnymi „taczankami”. Hitlerowcy w promieniu dziesiątków kilometrów ze strachem je wspominali.

Z towarzyszem Janem Hołodem spotykałem się z racji mych obowiązków często. Niestety, nadszedł dzień, gdy ujrzałem go po raz ostatni. Było to na początku stycznia 1944 roku, tuż po moim przyjeździe z Warszawy. Zorganizowaliśmy wówczas w Borejowie dwudniową odprawę, na którą przybyło wielu aktywnych działaczy Obwodu, wśród nich „Kirpiczny”.

Po dwóch dniach wracał on wraz z innymi towarzyszami w swoje strony, nie wiedząc, że w Ostrowcu hitlerowska żandarmeria przygotowała zasadzkę. Po krótkiej walce partyzanci, a było ich kilkunastu, postanowili przedrzeć się na wschód, lecz pod Kolechowicami zaatakowani zostali znów przez żandarmów ogniem broni maszynowej.

Jan Hołoda — „Kirpiczny” — jeden z najbardziej wspaniałych bojowników Lubelszczyzny, padł w tym nierównym boju.

I Batalion Gwardii Ludowej, przez niego dowodzony, nazwano jego imieniem, wkrótce zaś z tego batalionu wyrosła potężna Brygada Armii Ludowej im. Hołoda.

Lata płyną jak rzeka; czas zaciera minione dni i zdarzenia. Tam gdzie kiedyś batalion „Kirpicznego” wyrąbał drogi wolności, żyją spokojnie tysiące ludzi. Czy wszyscy z nich, szczególnie młodzi, mają w pamięci imię Jana Hołoda, wiedzą, kim był i jak mężnie walczył?

PIERWSZY ZRZUT

6 września 1943 roku lasy parczewskie zaroily się jak nigdy dotąd partyzancką bronią. Była to największa dotąd koncentracja oddziałów Gwardii Ludowej na Lubelszczyźnie. Po raz pierwszy spotkali się wówczas również wyżsi dowódcy i członkowie sztabu Gwardii Ludowej północnej i południowej Lubelszczyzny. Z południowej Lubelszczyzny przybyli „Grab” — Jan Wyderkowski, szef sztabu Obwodu GL „Kot” — Stanisław Szoł, jeden z pierwszych organizatorów Partii i GL na Lubelszczyźnie, „Przepiórka” — Edward Gronczewski, „Cień” — Bolesław Kowalski, „Bogdan” — Aleksander Szymański, wszyscy trzej znakomici dowódcy oddziałów. Z północy obecni byli „Kruk” — Kazimierz Sidor, członek Sztabu Obwodu, „Fratek” — Franciszek Woliński, dowódca Okr. IV, „Kolka” — Mikołaj Meluch, „Stach” — Stanisław Gajus, i wielu innych dowódców, organizatorów Partii oraz żołnierzy Gwardii Ludowej. Na koncentrację przybyli także „Długi Janek” — Hilary Chełchowski, przedstawiciel KC PPR, Janek Sławiński, sekretarz komitetu obwodowego, i Grzegorz Korczyński, jeden z najstarszych partyzantów, dowódca grupy operacyjnej i zastępca dowódcy Obwodu GL.

To pierwsze bezpośrednio w lasach parczewskich zetknięcie się ze sobą dowódców, organizatorów Partii i Gwardii Ludowej było nader pożyteczne, chociaż wszyscy na ogół wiele o sobie słyszeli (słyszała zresztą już wtedy o wszystkich cała Lubelszczyzna). Bezpośrednie spotkania i rozmowy wywarły niemały wpływ nie tylko na osobiste stosunki dowódców, ale i na życie organizacji w ogóle. Ileż znaczyła sama wymiana doświadczeń! Później, po dekoncentracji oddziałów, raz zadzierzgnięta serdeczna przyjaźń przetrwała wiele burz i trudnych chwil.

Jednym z najważniejszych tematów, omawianych podczas pamiętnego wrześniowego spotkania „Północy” z „Południem”, była sprawa mordu dokonanego pod Borowem. Tam właśnie, 9 sierpnia 1943 roku, partyzanci Gwardii Ludowej, oczekując zrzutu, zostali zniemacka napadnięci przez bandę NSZ-owców pod wodzą „Zęba” i wymordowani. Ohydna ta zbrodnia wstrząsnęła polskim społeczeństwem. Wśród ludności Lubelszczyzny rozbuździł się płomienny gniew przeciwko bratobójcom z NSZ. Chłopi domagali się wręcz odwetu, w od-

działach partyzanckich aż wrzało. Wtedy to przecież powstała pieśń, którą śpiewano po wsiach od Bugu do Wisły, zaczynająca się od słów: „Dzień w dzień sierpnia niech każdy pamięta...”

Tragiczne wydarzenie należało omówić z szerokim aktywnym, by wspólnie nakreślić plany naszego działania. Chodziło o zahamowanie na przyszłość bandyckich akcji NSZ. Oczywiście, na tory walki odwetowej wejść nam nie było wolno. Zgodnie z wytycznymi Partii unikałszy walki bratobójczej, często nawet za wysoką cenę, poświęcając wszystkie swoje siły zmaganiom z okupantem, co było naszym naczelnym zadaniem. Wierzyliśmy, że zdradzieckich morderców spod Borowa i tak osiągnie sprawiedliwość, w pierwszym zaś rządzie kara spotka organizatorów zbrodni, mocodawców zbrodniarzy.

Sprawa Borowa była smutna i bolesna, lecz przecież nie tylko o niej mówiliśmy w trakcie naszego spotkania. Życie partyzanckie przypominało kalejdoskopowe wprost obrazy; różnorodnie układała się dni czas, przynosząc raz po raz chwile dobre i złe.

Dzień 9 września 1943 roku był dniem nadziei i oczekiwaniami.

„Ewunia”, znana doskonale wśród partyzantów Lubelszczyzny, przyniosła nam do lasów parczewskich wiadomość, że w nocy z 9 na 10 września między godziną 22.30 a 2.00 na teren naszego obowizka zostanie dokonany pierwszy zrzut broni.

Wiadomość ta lotem błyskawicy rozniosła się wśród partyzantów.

— Zrzut broni!... Broń... Broń... Ach, bracie!... — słyszało się raz po raz, a oczy żołnierzy aż płonęły przy tych słowach. Nie było z pewnością nikogo, kto na wieść o zrzucie nie odczuwałby radości.

Nie można jednak powiedzieć, aby obok entuzjazmu nie pojawiały się również wątpliwości, i to uzasadnione. Wiadomość o mającym nastąpić zrzucie otrzymywaliśmy z Warszawy nieraz, ale jak dotąd kończyło się wszystko na tłumaczeniach, dlatego zapowiadany zrzut nie nastąpił. Raz było to niedogodne miejsce na zrzut, najczęściej zaś przeszkadzały złe warunki atmosferyczne. Trzeba było godzić się z tym i głód broni zaspokajać częściowo zdobyciami na wrogu.

Gdy więc pierwsza fala radości minęła, żołnierzy zaczął opanowywać nastrój zwątpienia.

— A jeśli znów nie przylecą? Bo to mało razy prowadzali nas w błąd? — mówił ktoś.

— Właśnie — popierał go inny. — Znow im chmurki przeszkodzą.

— Jakis młody partyzant pocieszał przyjaciół:

— Przylecą, mówię wam. Na pewno dziś przylecą!

— A ty skąd wiesz?

— Tak sobie myślę. Wyszło, że przylecą...

— Dobre masz myśli. O swoich tego nie mogę powiedzieć.

— A ja mówię: dziś przylecą na pewno.

— Jak będzie pochmurne niebo, to też przylecą?

— Dziś będzie „Łysy”, murowane, i na pewno będzie świecił. Mogę się nawet założyć, że dziś „Łysy” będzie po naszej stronie.

— Dobra, trzymam zakład. O co?

— Sześć pestek do „Visa”...

— Zgoda. Ale punkt druga dajesz pestki bez gania.

Choć zrzutu każdy pragnął gorąco, pesymistów była zdecydowana większość. „Ewunia” po raz setny chyba zapewniała partyzantów, że tym razem żadna siła nie stanie już zrzutowi na przeszkodzie.

— Dziś nocą przylecą na pewno, jak dwa razy dwa...

— A skąd Ewunia wie, że na pewno? Dasz gwarancję, Ewuniu, że dzisiaj?

— Dziewczyniu na płacz się zbierało.

— Gwarancji nie daję, ale wiem i kwita.

Tym razem miała pełne prawo upierać się przy swoim. „Witold”, szef Sztabu Głównego GL, polecił upewnić nas, że samolot zrzutu dokona. Do odbioru trzeba było przygotować się dobrze, gdyż poza ładunkiem mieli być również zrzućni na spadochronach ludzie.

Pod wieczór dopiero odczytano partyzantom oficjalny komunikat, głoszący, że samolot zrzuci broń i dwoje ludzi, których w czasie lądowania nie wolno ani na chwilę stracić z oczu. Komunikat mówił również o tym, że spadochroniarzami należy zaopiekować się pieczołowicie, a po dwóch — trzech dniach w towarzystwie łączniczek „Ewuni” i Marysi Sidor wyekspediować do Warszawy.

Komunikat podawał także instrukcję, jak należy przygotować się do przyjęcia zrzutu. Między innymi na polanie Ochoża (serce lasów parczewskich) należało od godziny 22.30 wieczorem do 2.00 w nocy palić dziesięć ognisk rozłożonych na wzór litery „M” oraz odpowiednio zabezpieczyć teren.

W nastrojach żołnierzy znów nastąpiły zmiany. Optymiści przeważali teraz zdecydowanie.

Przygotowania zrobiono „na medal”. Wokół polany Ochoża rozstawiono żołnierzy. Przy dziesięciu stertach chrustu, nasyconego naftą czuwało po dwóch partyzantów, gotowych w każdej chwili wzniecić ogień. Zwiadowcy wyruszyli głęboko w teren, szczególnie w kierunku Lubartowa, gdzie stacjonował garnizon wojsk niemieckich, oraz pod Parczew. W tych właśnie okolicach należało szczególnie zbadać sytuację, ponieważ wszystkie ataki, jakie Niemcy organizowali przeciwko nam w lasach parczewskich, miały swe punkty wyjściowe właśnie w Lubartowie i Parczewie. Stacjonujące tam jednostki hitlerowskie znajdowały się zawsze w gotowości bojowej, toteż każdy ruch nieprzyjaciela w tych rejonach śledziliśmy z największą czujnością.

W

ieczorem, gdy rozpoznanie doniosło, że nie dostrzegło nic podejrzanego, nasze tak napięte dotąd nerwy rozluźniły się wreszcie. Opanowało nas przyjemne znużenie. Miękkie mech, niebo pogodne, gwiazdy i spokojne oczekiwanie. Mało przeżywalimy w owym czasie takich właśnie chwil. Noc zapowiadała się ładnie. Na nieboskłonie pojawił się „Łysy”, idąc powoli swą odwieczną drogą. Tego „urzędnika nieba”, jak go nazwano, traktowaliśmy na ogół jako sojusznika; bywało jednak, że posyłało mu również soczyste klątwy, gdy świecił niepotrzebnie. Kiedy za mocno dokuczał swym blaskiem, określaliśmy go niedwuznacznym mianem „kapusia”. Tego jednak wieczoru księżycowe światło sprzyjało nam jak najbardziej i „Łysy” zebrał wiele komplementów.

Zbliżała się z wolna oznaczona godzina. Gwardziści zajęli uprzednio wyznaczone dla nich stanowiska. Kilku dziesięciu z nich pocwałowało na koniach w różne strony, by przy ścianie lasu zająć pozycje dogodne do obserwacji samolotu i zrzutów, w szczególności spadochroniarzy. Rozpalono też dziesięć małych ognisk.

Tak zorganizowany odbiór zrzutu urągał w zasadzie ostrożności, szczególnie na terenie Polski, lecz niestety nie dysponowaliśmy wtedy radiostacją, w taki więc tylko sposób można było zrzut przyjąć.

Później, w roku 1944, gdy mieliśmy już bezpośrednią łączność z przyjaciółmi o każdej porze dnia i nocy, zarzuciliśmy ten sposób odbierania broni.

Ogniska rozpalono dopiero wówczas, kiedy samolot — według nadesłanej instrukcji — zbliżył się już do miejsca zrzutu.

(7 - c. d. n.)

Główne uderzenia oddziały Armii Ludowej kierowały przeciwko transportom kolejowym. Jeden z pociągów wiozących zaopatrzenie na front wykolejony przez partyzantów AL na trasie Łuków — Dęblin



KAROL LIBELI

GRA W SZACHY

— Powszechnie znany? — przerwał Anastazjo. — Mnie nikt nie zna.

— Nic to szkodzi! Co nie jest, to będzie — odparł gospodarz. — A więc powszechnie znany mistrz szachów, nazwiskiem... ale jak się signor nazywasz?

— Anastazjo. Nie przypominam sobie ojcowskiego miana, byłem dzieckiem, kiedy go straciłem, zdaje mi się, że się nazywał Bovi albo Boi.

— Oba nazwiska brzmią źle i dwuznacznie — odrzekł gospodarz. — Ale możemy je zangiżować, np. Boy! Anastazjo Boy, prześlicznie się wymawia. Otóż jesteś pan znany angielski mistrz.

— Nic nie rozumiem po angielsku — odpowiedział Anastazjo.

— Cóż to szkodzi — zostałeś pan porwany np. przez morskich rozbójników, zapomniałeś ojczyźnej mowy, a natomiast jako niewolnik nauczyłeś się po włosku. To wymiennie! Zaleci cię ten wypadek u dam, bo one lubią osobliwe przygody. Starac się musisz mówić łamanym językiem, to jeszcze lepiej się uda. Ja zaś rozrzucę wieść po mieście, że zawdzięczasz pan ocalenie życia córce deya, która chciała z panem uciekać, ale schwytała, na rusztowaniu życie skończyła.

— Nie mogę jednak przekonać się...

— Na co się to przyda? — dodał signor Pescatini — oto napełnisz worek pieniędzmi. Ogłosimy naprzód, że grasz signor z każdym partię, ale nie taniej jak po dziesięć cekinów, a kto grze będzie się chciał przypatrywać, zapłaci pół cekina. Jest to bagatela, te pół cekina zapewne signor dla mnie przeznaczysz, a ja wzajem za jego łaskawość utrzymać go będę na własny koszt w moim hotelu.

— Przystaję na to — rzekł młodzieniec z uśmiechem — ale wątpię, by kto płacił za przypatrywanie się.

— Nie bój się signor, to do mnie należy. Wszędzie znajdziesz głupców, których świerzbą pieniądza i dotąd się niepokoją, dopóki grosz czują w kieszeni.

Długi czas jeszcze uczył gospodarz młodziana, jak ma postępować, a nazajutrz ogłosił w całym Rzymie, że znany powszechnie, przez księząt i panów uwielbiany mistrz sztuki królewskiej w szachy, sir Anastazjo Boy z Anglii, przybył do Rzymu i mieszka „Pod Rybą” na Piazza Navona, i chętnie gra z każdym, lecz nie niżej jak po dziesięć cekinów za partię. Uproszony przez wielu przyjaciół swych, Hiszpanów, Niemców, Francuzów i Anglików, będących przypadkiem w Rzymie, pozwala grze swej przypatrywać się za opłaceniem pół cekina na cele dobroczynne; grzeczność, którą uwzględni zapewne publiczność.

Wrażenie ogromne uczyniła to wiadomość na Rzymianach, większe, aniżeli się mógł spodziewać nasz młodzian. Wszyscy chcieli poznać sławnego Anglika. Rzymscy principes, contes, prałaci wypraszali sobie Anastazego z domu do domu, aby jeno pograć z nim partię szachów; strumieniami lały się cekiny do kieszeni Anastazego.

Przed wszystkimi ubiegały się damy, aby widzieć ulubienca młodej dejówny, a te, które go zobaczyły, nie mogły się nachwalić jego szlachetnych, płomiennych spojrzeń, ślicznych włosów, pięknych rąk, a nawet dziwnego dyalektu, bo mówił rybackim narzeczem z okolic Syrakuz. Młodzian nie gniewał się odtąd na doktora Neringa, że mu nie powierzył tajemnicy robienia złota, niemniej gospodarz był ucieszony, bo jak „Ryba” „Ry-

ba”, nie wpływały do jej paszczy takie strumienie złota, co teraz. Nie tylko półcekinny napełniały jego kieszenie, ale wspaniali Anastazy rozrzucali pieniądze z tą łatwością, z jaką je zarabiał; nadto mnóstwo bogatych Rzymian zalegało komnaty jego hotelu i sypało pieniędzmi, które wpływały w paszczę hotelowej „Ryby”.

Aczkolwiek Anastazy starał się o jak najlekko-myślniejsze wydawanie pieniędzy, jednak zawsze żył w dostatkach. Mnóstwo otrzymał także podarunków. Sam papież obdarzył go kosztownościami, bo grał na dworze Jego Świątobliwości z najbiegłszymi graczami dworu i sprawił jemu tym sposobem widok najprzyjemniejszy. Prawie co wieczór odbywały się na wielkiej sali „Pod Rybą” walki szachowe, a zawsze z uroczystością, bo Pescatini mawiał, że szarlataneria należy do rzemiosła. Stąd poustawiano trybuny, na których stali widzowie i utworzyli w środku pewien rodzaj areny, na której odbywała się walka przy maleńkim stoliku. Chwilę przypatrywał się niedbale Anastazjo przybywającym, potem zbliżał się do stolika i w przekreconym narzeczu wykladał zasady gry w szachy. Opowiadał, że królewska gra w szachy wynaleziona została w Chinach na dwieście lat przed narodzeniem Jezusa Chrystusa, że stamtąd przeszła do Indji, potem do Persji, do Arabów, a na koniec po wojnach krzyżowych do Europy, że w mowie sanskryckiej nazywa się *schothrantisch*, po persku *Shah*, po europejsku *echecs*, *chess*, *scacco*, *raque*, *szachy* i Bóg wie jak, uczoność głęboka, której nabył od jakiegoś księdza za dziesięć cekinów. Panów to bardzo zbudowało, damy się rozpiływały i wszyscy uważali, że wiadomości prawie za darmo nabyli. Pewnego wieczoru, otoczony widzami, Anastazjo walcząc z najbiegłszym mistrzem z Florencji, który po to jedynie przybył do Rzymu, aby pograć z wysławianym młodzienцем, spojrzął po kole dam, które pierwszy rząd obok niego zasiadły. I co zobaczył? Piękną nieznajomą z Neapolu, przy boku starego pana, tak samo jak przy pierwszym spotkaniu. Zaledwie tylko mógł zebrać przytomność, aby grę jako tako utrzymać, jego pomieszenie jeszcze więcej się wzmożło, kiedy spostrzegł, że oczy pięknej spoczęły na nim nieporuszone. Długo walka była wątpliwa. Florentyńczyk odkrył się, Anastazjo pociągnął i zamatował przeciwnika. Wtem starzec szepnął coś do pięknej dziewczyny, wyszli natychmiast z sali, ale nieznajoma raz jeszcze na progu obróciła swe oczy na młodzieńca.

„Nie, nie podobna po raz drugi stracić ją z oczu!” — rzekł do siebie Anastazjo, powstał nagle od stolika, a wymawiając się słabością szybko wybiegł za nimi. Nieznajomi już byli dom opuścili, ale na zapytanie wskazał mu stojący na ulicy drogę, kędy poszli. Z szybkością wiatru biegł za nimi. Postanowił dowiedzieć się o ich mieszkaniu, nazwisku. Tak stanął na wniłściu do Corso. Tu ujrzał nieznajomych, jak skierowali swe kroki w małą ulicę. Biegł za nimi, wtem nagle potężne dłonie pochwyliły go za kark. — Stój albo zginięsz! — rzekł do niego jakiś głos po cichu, gdy tymczasem drugi człowiek oberwał go z pieniędzy. Anastazjo młody, silny, odważny, bronił się gwałtownie. Już wyrwał się z rąk przeciwnika, kiedy na wołanie o pomoc otrzymał dwa razy sztylblem i padł bez zmysłów na ziemię.

Przyszedłszy znowu do siebie ujrzał się na swoim pomieszkaniu „Pod Rybą” i signor Pescatini ronił łzy radości na widok gościa ukochanego, że wracał do przytomności i zapewniał mu dalsze korzyści.

Po zbadaniu ran okazało się, że nie były śmiertelne, ale jednak tak głębokie, że parę tygodni przykują go do łoża. Cały miesiąc upłynął, zanim powstał o własnych siłach. Trudno było odkryć i zbójców, i piękną nieznajomą, mimo pracy, jaką sobie zadawał Pescatini. Tyle tylko dowiedział się, że była córką pewnego weneckiego nobile i z wujem podróżowała po Neapolu, a teraz Rzym opuściła udając się przez Mediolan do Wenecji. O nazwisku trudno było się dowiedzieć.

Jak tylko Anastazjo wyzdrowiał, pierwszą myślą jego był wyjazd z Rzymu. Częścią razy sztylblem szal jego do gry w szachy wzmożył, częścią też nadzieja zajęła całą duszę jego ujrzenia ślicznego anioła w Mediolanie lub Wenecji. Właściciel hotelu starał się, ile mógł, odwiedzić go od tego zamiaru, płakał, jęczał, nie mogąc go jednak zatrzymać pocieszył się wreszcie tym sposobem, że podał młodzieńcowi ogromny rachunek, bo lubo mu przyrzekł układać wolne od wszelkich kosztów życie na czas zdrowia, lecz nie na przypadek choroby. Anastazjo wzdygnął ramionami i zapłacił, a lubo podskubany, z lekkim przecie sercem udał się w podróż do Lombardii. Zaledwie przybył do Mediolanu, już go tam sława wyprzedziła. W mieście rozmawiano tylko o sławnym angielskim mistrzu Sir Anastazjo Boyu. Do dawnych opisów życia jego dodano jeszcze wiele innych bez wiedzy naszego mistrza.

Dawni jego z „Pod Ryby” znajomi zaklinali się na niebo i piekło, że powieść o jego nieszczęśliwej miłości z córką deya jest tylko drobnostką, że jest on utajonym synem pewnego monarchy, że się w nim sto kobiet chochało, że mnóstwo o nie odparwił pojedynków i cztery śmierci ciągnął na jego sumieniu. Ostatnia okoliczność najwięcej mu narobiła reputacji między kobietami. Nie dziw, iż nie widział Anastazjo potrzeby ogłoszenia swego przybycia do miasta. Zaledwie przejechał bramy Mediolanu, a już takie odebrał mnóstwo listów zapra-

JUŻ WKRÓTCE!
NOWA POWIEŚĆ
na łamach
„TYGODNIKA POLSKIEGO”
... O szczęściu, miłości,
i ludzkich losach ...

szających go do siebie, że trudno przychodziło mu wybierać. Nareszcie i w tym znalazł łatwość. Don Juan Asturia znajdował się wówczas w Mediolanie i wkrótce miał przybyć tam cesarz Karol V. Zaledwie przybył Anastazjo do miasta, otrzymał rozkaz stawienia się przed księciem. Zwycięzca pod Lepanto był wówczas jeszcze bardzo młody. Przyjął mistrza naszego bardzo mile, pograł z nim w szachy, obdarzył podarunkami i opowiedział powód, dla którego kazał go wołać. Przybycie cesarza miano uprzyjemnić rozmaitymi widowiskami, jedno zaś miało się odznaczyć oryginalnością. Wymyślił książe na ten koniec rzecz następującą. Będąc wielkim miłośnikiem gry w szachy zamienił salę jedną za pomocą białych i czarnych płyt na wielką szachownicę. Na niej miały maski odegrać własnymi osobami partię szachów zastępując miejsce kamieni. Anastazjo miał to urządzić. Na ten cel przeznaczono tylko dziesięć godzin czasu, bo cesarza spodziewano się lada chwila. Młodzieniec spędził dzień cały nad wymyśleniem planu tej gry oryginalnej. Jego myśl była: król i królowa w bogatych ubiorach z czasów Karola Wielkiego, skoczek jako centaurowie, laufry jako arlekiны, wieże jako słonie z wieżyczkami, a chłopcy jako Tyrolczycy-kowie przebrani być mieli; sam zaś z przeciwnikiem mieli jako czarodzieje za pomocą lasek czarnoksięskich grą kierować. Książę był uradowany tym planem i podał mu spis trzydziestu dwóch osób, które miały przedstawiać w grze figury. Za przeciwnika otrzymał jakiegoś nobile *di Venezia* signora B., a na króla i królowę jego synowca Aleksandra i siostrzenicę Erminię; resztę osób wybrano z orszaku księcia. Jakaż radość była Anastazego, kiedy ujrzał, że na królowę przeznaczono jego piękną nieznajomą, a na przeciwnika jej wuja. Anastazjo zaledwie kilka wyrazów był w stanie wyjąkać, kiedy mu Erminię przedstawiono, ale i dziewczęca całkiem sponęła, wuj tymczasem wyrwał ich z trudnego położenia oświadczając z nadością, że lubo on i siostrzenica dosyć są wielkimi lubownikami gry w szachy, nie mogą się bynajmniej nad nim spodziewać przewagi, i dlatego sądzi, że będzie szlachetnym zwycięzcą i zatrze ślady klęski, jeżeli przybywszy do Wenecji zaszczyty go częstymi odwiedzinami. Anastazjo, uszczęśliwiony tym wezwaniem, zapomniał o swym pomieszkaniu i zanim próba gry się skończyła, tak się zapoznał z signorem B., a jeszcze więcej z piękną Erminią, jakby od dawna byli znajomymi.

Próby powtarzały się co dzień aż do przybycia cesarza, a chociaż szło jak najlepiej, oświadczył Anastazjo, że nie ma jeszcze wprawdy jak należy. Tym jedynie sposobem, przekonał się, że może zbliżyć się do Erminii i z nią rozmawiać mimo argusowych oczu wuja i jego synowca. Anastazjo dowiedział się wkrótce z ust Erminii, że nie ma majątku, że jest przeznaczoną synowcowi, znieawidzonemu Aleksandrowi za żonę, że połączenie ma najdalej za trzy miesiące nastąpić i że woli śmierć ponieść w Canale Grande, aniżeli pójść za niego. Anastazjo uniesiony tym zaufaniem skreślił uczucie, jakim go pierwszy widok Erminii przejął, i zapytał, czy chciałaby mu rękę i serce oddać, spodziewając się, że nawet mimo woli wuja znajdzie środki, aby się z nią ożenić. Lubo Erminia uwierzyła słowom młodzieńca i nie ukrywała tajemnicy, że ona wzajem dla niego to samo podziela uczucie, oświadczyła, że nie ma żadnej nadziei połączenia się z nim. Dodała nadto, że wuj jej jest jednym z najdumniejszych meźów weneckich, a chociażby nie miał synowca, nigdy by nie zezwolił na ich małżeństwo. Jedynie nadzieja, że sztukę gry odkryje, będąc jej wielkim miłośnikiem, spowodowała go do przyjęcia roli wskazanej mu przez księcia. W każdym wypadku powinien się Anastazjo wystrzeżać powierzenia mu tajemnicy, a jeżeli przybędzie do Wenecji, powinien wszystkie papiery pochować, które chce mieć ukrytymi, inaczej zginie, bo jej wuj jest potężnym urzędnikiem Rzeczypospolitej.

Anastazjo uniesiony troskliwością Erminii, którą widział w jej oczach i słowach, uchwycił za rękę dziewczynę i przysięgł, że nic go nie wstrzyma od zwiedzenia Wenecji i wszelkiego dołoży starania, aby nadzieje swoje urzeczywistnić.

Kiedy tak Anastazjo uszczęśliwiony myślał nad planami, za pomocą których mógłby posiadać rękę swej ulubionej, często przychodziły mu na myśl słowa dziewczynę, które kreśliły charakter jej wuja, i wewnętrzne uczucie szeptało mu groźnie, żeby się strzegł jego, jeżeli chce uniknąć niebezpieczeństwa. Dlatego spalił papier, na którym były ciągi ręką doktora nakreślone. Uderzyło go podczas prób, iż mimo całej biegłości signor Bernardino B. zawsze jednym i tym samym grał sposobem, a to zapewne z tego powodu, że chciał poznać grę przeciwnika; postanowił więc wobec dworu i cesarza inny nadać grze kierunek, który by się różnił od prób, a jednak schodził do kombinacji zagrażającej klęską przeciwnikowi.

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt
de tous frais

LILLE

85, rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL,
BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN,
DOUAI, LENS,
NOEUX - les - MINES

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem wdową, mam syna piętnastoletniego, który chodzi do szkoły i uczy się elektrotechniki. To wykonuje z wielką chęcią, ale co się tyczy reszty nauki — nie bardzo dba o nią. Dużo lubi gadać, nie uważa na lekcjach, bawi się.

Dyrektor mówi, że jest inteligentnym chłopcem, tylko nie rozumie, że to dla niego ta nauka, jak rozumie — wszystko pójdzie dobrze.

Ja mu tłumaczę, krzyczę, ale przecież niemożliwe, żeby bił takiego dużego chłopca.

On nie ma żadnych kolegów, ani z dziewczynkami się nie spotyka. Czasem idzie do kina, telewizji w domu nie ma, pójdzie niekiedy do sąsiadów popatrzeć. W stosunku do mnie jest grzeczny.

Co pani zrobiłaby na moim miejscu? Złączam pozdrowienia.

ZOSIA

SZANOWNA PANI!

Myślę, że rzeczywiście chłopiec nie rozumie jeszcze, czym nauka powinna dla niego być, i że nie uczy się ani dla pani, ani dla dyrektora, tylko dla siebie samego.

Na pani miejscu nie przejmowałabym się tym tak bardzo. Z tego co pani pisze wynika, że chłopiec nie jest demoralizowany, że nie ma złego towarzystwa, że jest dobry i grzeczny. Tylko nie bardzo mu się chce uczyć. To są takie dziecinne wybrki. Powinna pani bez krzyków i dramatów porozmawiać z nim jak z dorosłym człowiekiem. Powiedzieć, że pani nie ma siły kłócić się z nim ani go bić, że i tak dosyć pani ma kłopotów jako samotna osoba z domem i z gospodarstwem, że go pani prosi, jako mężczyznę, swojego opiekuna, by nie przysparzał pani niepotrzebnych zmartwień.

To powinno pomóc. Dzieci nabierają większego szacunku do rodziców, którzy ich traktują poważnie.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

W „Tygodniku Polskim” (z dn. 30 stycznia) przeczytałam urywki mego listu skierowanego do pani, aby raczyła pani spór między nami, który datuje się od bardzo dawna wziąć pod uwagę. Jak słusznie pani osądziła, ojciec nie ma prawa usunąć siłą swego syna kaleki z domu. Z tym ja też się godzę. Ale też nie ma prawa zatrzymywać mnie siłą przy sobie, bo to by był gwałt. A więc mamy oboje do wyboru. Niech on jako ojciec więcej się interesuje swoim synem, a ja będę miała więcej czasu wolnego dla siebie. To znaczy będę miała czas na własne zainteresowania, a nie tylko będę niańką, która ma czytać z ich twarzy każde życzenie.

Może też mnie ktoś potępi za takie lekkie potraktowanie sprawy, ale nie życzyłabym nikomu znaleźć się w podobnej sytuacji.

Teraz, kochana pani Anno, życzę dalszej owocnej pracy na tak ciężkim gruncie, jaki pani sobie obrata — radzić ludzdom. Bo naprawdę trzeba mieć dużo miłości bliźniego, aby każdemu dobrze doradzić. A po wyniku pracy okazuje się, że pani dobrze radzi, za co serdecznie dziękuję i nigdy nie zapomnę, że mi pani dała naukę na dalszą drogę życia. Pozostaję z wielkim szacunkiem dla pani Anny

STEFANIA

DROGA PANI!

Mam nadzieję, że pani życie domowe ułoży się lepiej. Ze uda się pani znaleźć siły i sposoby, żeby w zgodzie i jakiej takiej harmonii płynęły dni.

Wydaje mi się — i na tym chyba polega największa tajemnica — że każdy konflikt i każde nieporozumienie można złagodzić, jeśli podejdziesz do sprawy spokojnie, bez złości i gniewu. Wydaje mi się, że najtrudniej zrozumieć siebie nawzajem; gdy ludzie się rozumieją — znajdują wyjście z każdej sytuacji.

Pisz pani, „może mnie ktoś potępi, za takie lekkie potraktowanie sprawy”. Możliwe, ludzie są bardzo skorzy do potępiania innych, bo przecież najłatwiej jest krytykować, a najtrudniej zrozumieć i wczuć się w czyjąś sytuację.

Dziękuję pani za miłe, serdeczne słowa. Życzę spokoju, trochę radości i nigdy lez.

ANNA



Bluzka z przezroczystego materiału w drobna kratkę. Bardzo wysoki kołnierzyk zakończony falbanką. Karczek i mankiety marszczone — są zasadniczą ozdobą tej kreacji



Bluzka z popeliny w kratkę. Wysoki, zachodzący na szyję sportowy kołnierzyk. Mankiety koszulowe, zapięte na spinki. Duża atlasowa kokarda w kolorze kratki podkreśla styl

STYL „Viva Maria” — PO POLSKU

Również do Polski przywędrowały echa słynnego filmu „Viva Maria” z Brigitte Bardot i Jeanne Moreau w rolach głównych. Piękne kostiumy z fin-de-siècle, w których występują obie gwiazdy, stały się natchnieniem twórców mody. Projektanci „Mody Polskiej” przygotowali wiosenną kolekcję bluzek i spódnic „à la Viva Maria.” Uszyte z popeliny, atlasu w paseczki, haftowanego płótna i stylonu, bardzo kobiece i pełne wdzięku, zarówno dla dziewcząt, jak i pań dojrzałych — moda od lat 15 do lat 100. Bluzeczki ozdobione kokardami z czarnego atlasu lub aksamitu mają bardzo wysokie kołnierzyki, mankiety zapinane na kilka guziczków, spódnice z czarnego atlasu z szerokimi paskami podkreślającymi talie.



Bluzka z białego płótna, haft angielski. Model prosty, sportowy, materiał bogato ozdobiony haftem decyduje o elegancji. Stylowym akcentem jest kokarda z atlasu



Bluzka wieczorowa z białego jedwabiu, mankiety prawie do łokcia zapięte na 7 guziczków-perełek, kołnierzyk drapowany. Duży fantazyjny krawat biały w czarne paseczki

§§ MECENAS RADZI

Pani RABENDA „Pastel” — GANNAT (Allier)

Do Francji przyjechałam razem z mężem w 1922 r. Od roku 1940 byliśmy właścicielami gospodarstwa rolnego (6,5 ha) w Cluzeaux. W 1964 r. z uwagi na nasz podeszły wiek, gospodarstwo zostało sprzedane, powiększając gospodarstwo nabywcy, który posiada największą fermę w Cluzeaux. Obecnie jestem wdową, mam 67 lat i otrzymuję zasiłek z tytułu starości o wiele mniejszy od innych kobiet w identycznej sytuacji.

Renta starcza w rolnictwie, przewidziana ustawą z 17 stycznia 1948 roku, została wprowadzona w życie dopiero ustawą z 10 lipca 1952 roku i uzupełniona ustawą z 5 stycznia 1955 roku. Odnosi się ona do tzw. „nonsalariés”, do których zaliczają się gospodarze rolni (exploitants agricoles).

Powyższy system rent jest zasilany pieniędzmi przez:

- a) składki opłacane przez gospodarzy, podlegających powyższemu systemowi;
 - b) składki określone wedle dochodu katastralnego każdego gospodarstwa;
 - c) subwencje państwowe.
- Ustawa z 17 stycznia 1948 roku prze-

widywała jedynie przydział zasiłku dla gospodarzy nie posiadających środków do życia. Ustawa z 5 stycznia 1955 roku ustanowiła ponadto renty dla tych, którzy opłacali składki asekuracyjne co najmniej przez 15 lat, bez względu na ich inne dochody.

1. Jeżeli chodzi o wysokość zasiłku dla rolników, to równa się on połowie zasiłku „allocation aux vieux travailleurs”. Prawa żon gospodarzy rolnych są te same, co w innych systemach rent dla „non-salariés”. Ma prawo do zasiłku gospodarz (exploitant agricole), który uprawiał rolę co najmniej przez 15 lat i nie posiada dochodów, które by łącznie z zasiłkiem przekraczały pułap przewidziany przez „allocation aux vieux travailleurs”.

2. Renta starcza należy się od 65-tego roku życia gospodarzom, którzy uprawiali rolę co najmniej przez 15 lat i opłacali regularnie składki co najmniej przez 5 lat. Renta powyższa składa się z renty podstawowej (retraite de base), odpowiadającej zasiłkowi na starość i rencie dodatkowej (retraite complémentaire), obliczonej w stosunku do opłaconych składek katastralnych, według taryfy ustalonej dekretem.

Zona gospodarza rolnego może po 65 latach życia ubiegać się o rentę podstawową. Po zgonie męża ma prawo, poza swoją rentą podstawową, do połowy renty dodatkowej (retraite complémentaire).

Jak wynika z powyższego, w systemie rolnym ubezpieczeń na starość istnieją zatem różnice i one właśnie mogą służyć za wyjaśnienie, dlaczego w podobnych sytuacjach wysokość renty nie jest taka sama.

Z POLSKIEJ KUCHNI

„Dla amatorów śledzi

Wielu Czytelników prosi o przepisy na tradycyjny polski przysmak, jadany szczególnie chętnie w okresie postu. Spełniając to życzenie zwróciliśmy się do „polskiej kucharki” i podajemy kilka sposobów sporządzania śledzi.

...marynowane

4 śledzie, 4 cytryny, 2 cebule, 2 bobkowe listki, po 5 ziaren ziela angielskiego, czarnego pieprzu.

Śledzie moczymy przez 24 godziny kilkakrotnie zmieniając wodę. Po osączeniu rozcinaamy brzuszek, wyjmujemy mleczko i środek czyścimy nożem. Następnie odcinamy płetwy i główki, kroimy śledzie na kawałki i układamy w słoju.

Oddzielnie wyciskamy sok z cytryn, dodajemy taką samą ilość wody, korzenie, wszystko to zagotowujemy i studzimy. Mleczko przecieramy przez sito, dodajemy małą łyżeczkę cukru, rozprowadzamy wystudzoną marynatą. Tak przyrządzonym sosem zalewamy śledzie przekładane warstwami pokrojonej w plastry surowej cebuli. Można dodać kilka kaparów. Sok z cytryn można zastąpić dobrym octem.

...w śmietanie

4 marynowane śledzie, 2 jabłka, 2 cebule, 1/2 l śmietany.

Marynowane (według powyższego przepisu) śledzie kroimy na kawałki. Jabłka i cebulę drobno kroimy i mieszamy ze śmietaną, a następnie nakładamy na ułożone na półmisku śledzie. Można je przybrać zieloną sałatą.

...rolmopsy

8 śledzi, 8 korniszonów, 6 dkg musztardy, 6 cytryn, korzenie, 3 dkg kaparów, 1/2 cebuli.

Wymoczone śledzie rozcinaamy wzdłuż i wybieramy ości. Do nadzienia trzeba posiekać połowę cebuli, korniszony i wymieszać z pieprzem. Wewnętrzna stronę śledzia smarujemy musztardą, następnie równo nakładamy nadzienie, zwijamy w rulonik i spinamy patyczkiem, po czym układamy w słoju. Oddzielnie na sos przecieramy mleczko przez sito, zagotowujemy sok cytrynowy na pół z wodą, listkiem bobkowym, pieprzem i pokrojoną cebulą. Gdy ostygnie, mieszamy z mleczkiem i kaparami, po czym zalewamy śledzie. Sok cytrynowy można zastąpić octem.

POLSKA KUCHARKA

Pokaz przeźroczy w Tuluzie

Pan Jean Sarthoulet, Président du Syndicat des Pondeurs du Sud — Ouest złożył na zebraniu w Tuluzie obszerny sprawozdanie z międzynarodowego kongresu odlewnictwa, który odbył się we wrześniu ubiegłego roku w Warszawie.

Po zebraniu miłą niespodzianką zrobił p. R. Mosnier, Delegué Général de l'Association Technique de Fonderie, wyświetlając serię przeźroczy, wypożyczoną z Ośrodka Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu. Przypomniał to ciekawą wycieczkę do Krakowa, jaką delegaci wraz z żonami odbyli po kongresie

(Piew.)



Gożą oklaskiwany był dziecięcy zespół „Syrena” z Avion. Po lewej w głębi kierowniczką zespołu p. Lucie Borowczyńska



Lampka wina i toast za pomyślny rok 1966. Drugi od lewej — przedstawiciel Konsulatu pan Marian Czubasiewicz

JESZCZE JEDNA UDANA GWIAZDKA POLSKA

3 zespoły taneczne występowały w Lens

W Lens odbyła się ostatnio uroczystość gwiazdkowo-noworoczna, zorganizowana przez młodzieżowy zespół folklorystyczny „Oberrek” z Waziers. Program występów był szczególnie bogaty dzięki temu, że wzięły w nich udział trzy różne zespoły. Oprócz „Oberka” przybyła do Lens dziecięca grupa „Syrena” z Avion oraz zespół taneczny Szkoły Tańca Klasycznego i Rytmiki z Liévin. Tańce ludowe, pieśni, recytacje przygotowane przez zespoły „Oberrek” i „Syrena” pod kierunkiem p. Lucie Borowczyńskiej, a także tańce

klasyczne w wykonaniu tancerki z Liévin pod kierunkiem p. Eliane Charlet spotkały się z bardzo serdecznym przyjęciem ze strony publiczności. Wiele tańców należało powtarzać, tak gożą publiczność je oklaskiwała.

Salę „Ideal-Dancing” wypełniło tego dnia ponad 200 osób z Lens i okolic. Wśród licznie zebranych osobistości był przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Lille p. Marian Czubasiewicz — attaché konsularny, sekretarz departamentalny Stowarzyszenia „France-Pologne” profesor Piotr Frackowiak z Lié-

vin, p. Edmund Braciszewski z małżonką, pp. Dessinger, p. Skiba i p. Mikołajczyk z zarządu zespołu „Oberrek” z Lens, pp. Mlynkowiak z Waziers i wielu innych. Również francuska prasa lokalna

okazała żywe zainteresowanie polską imprezą; obecni byli reporterzy z dzienników: „La Voix du Nord”, „Nord-Matin”, „Liberté”.

Przed odejściem do domów dzieci, które wzięły udział w uroczystości, obdarowano polskimi słodyczkami.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SAINS-en-GOHELLE: Sandrine Trzabowska. SOMAIN: Yannick Bembenek, Bruno Kubica, Jean-Pierre Grobarek, Sylvie Piotrowska, Sabine Gajny, Christian Ozywa. DOUAI: Waleria Krawczyk, Alain Tarłowski, Patrick Lemanski, Anna Skawska, Martin Szczerba. AVION: Isabelle Śmiałek, Filip Strzykała, Pascal Kasprzyk. LENS: Hervé Sobczak, Krzysztof Maślanka, Sylvie Solarska, Claudine Maćkowiak. LIBERCOURT: Sandrine Janicka. METZ: Fabienne Cieplak, Carine Tadowska. NOYELLES-sous-LENS: Natalia Przybylak, Jean-Jacques Szczukowski, Fryderyk Troczynski, Izabela Tacyńska, Karine Jasiak, Fryderyk Żelgowski. PONT-à-VENDIN: Alain Pełński. AUCHY-les-MINES: Sylvie Kowalska. BILLY-MONTIGNY: Hervé Hostyn, Bernard Zajac, Karolina Czabaj.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

Gratulujemy

Z okazji 40-lecia zawarcia związku małżeńskiego p. Pawłowi Czesakowi, działaczowi społecznemu, Czytelnikowi „Tygodnika Polskiego” oraz Jego Małżonce Franciszce z domu Śledź, składamy serdeczne życzenia pomyślności.

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

LIBERCOURT: Inès Rago i Leon Walczak, Michèle Dupont i Henryk Domagała. HERSIN-COUPIGNY: Józefa Galara i Edward Jabłoński, Edmonde Delavis i Guislain

*

W Raimés-Sabatier zmarła niedawno w wieku 79 lat p. Teodozja Gumpert-Matuszewska. Zmarła była stałą Czytelniczką „Tygodnika Polskiego”.

Rodzinnie Zmarłej, szczególnie p. Marianowi Liszce, prezosowi zespołu młodzieżowego „Wesoły Góra”, składamy wyrazy serdecznego współczucia.

W Divion zmarł w wieku 62 lat emerytowany górnik, odznaczony medalem pracy, Stanisław RATAJCZAK.

Rodzinnie Zmarłego wyrażamy nasze serdeczne współczucie.

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17 METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-ie 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)



z życia
różnych
kolonii

ODZNACZONY DAWCA KRWI

SIN-le-NOBLE. Srebrną odznaką dawców krwi został wyróżniony p. Włodzimierz Jędrzejczak.

WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

SANVIGNES - les - MINES. Obok szkoły p. Śpiewaka, drugą szkołą muzyczną dla akordeonistów na terenie załącznika Blanzj prowadzą z powodzeniem p. Grzybek. W czasie ostatniego międzyna-

rodowego konkursu w Macon, w którym uczestniczyli również przedstawiciele Belgii, Włoch i Niemiec, wychowanek p. Grzybka uzyskali cztery puchary, 10 medali złotych, 5 srebrnych i 2 brązowe.

DYPLOMY

AVION. Jeanne Binienda otrzymała dyplom ze stopniem dobrym w zakresie cours élémentaire 2-ème année.

EGZAMINY ZAWODOWE

DOUAL. W tutejszym ośrodku kształcenia zawodowego pomyślnie złożyli egzaminy na mistrza urzążeń sanitarnych: p. Albin Glinkowski — z wyróżnieniem, p. Witek, p. Leon Antkowiak, i p. José Musiałski.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

SAINT-JULIEN-les-METZ. Sekretarzem zarządu stowarzyszenia „L'ARAC” został wybrany p. Emile Rutkowski, który był też głównym sprawozdawcą z czynności stowarzyszenia na rok 1965.

ROZELAY. Lokalny komitet uroczystościowy obradował nad rocznym sprawozdaniem i planem pracy na rok 1966. Na członków zarządu zostali wybrani m.in. p. Bartkowiak i p. Ratajski.

MOYEUVE-GRANDE. Organizacja młodzieżowa M.J.C., która dysponuje własnym domem i rozwija ożywioną działalność oświatowo-społeczną, odbyła swoje czwarte doroczne walne zebranie. Po wysłuchaniu sprawozdań złożonych przez ustępujący zarząd, przystąpiono do wyboru nowych władz. Wiceprezesem został ponownie wybrany p. Goliński, sekretarzem generalnym p. Matwiejczyk, a skarbnikiem p. Mudry.

HULLUCH. Do zarządu związku kupców „UCAR” wybrano p. Skalską.

BÉTHUNE — Fosse 8. Pod przewodnictwem p. Wawrzykowskiej młodzież „ósemki” urządziła sobie gwiazdkę.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

LENS. Stowarzyszenia hodowców gołębi „l'Amicale” i „Groupement” uczcili swoich zeszlazorocznych zwycięzców. Mistrzem w kat. „vieux en dessous de Paris” został pan Józef Klój.

LIÉVIN. W czasie wystawy gołębiarskiej à la Mosaïque w kategorii „femelles 65” pan

Kutaraziński zdobył pierwszą nagrodę. Zajął on również drugie miejsce w kat. „mâles d'un an”.

ANICHE - AUBERCOURT. W ramach uroczystości rejonu Aniche nagrody za wyniki 1965 roku otrzymał: pp. Łukowiak, Pietrowski i Juszcak.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

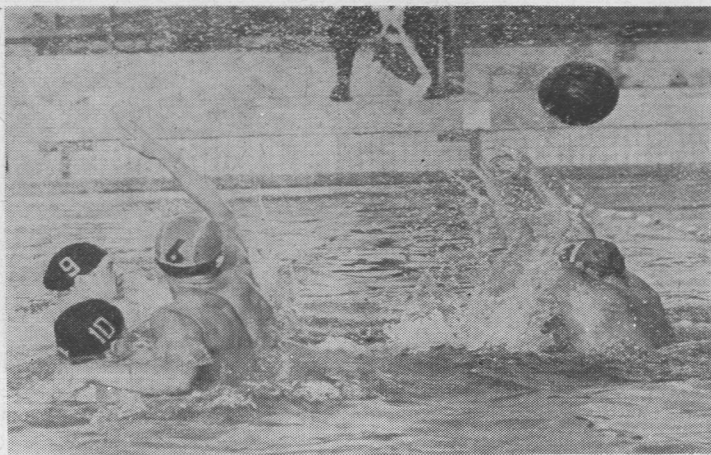
Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice ■ swetry
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



Z ogromnym zainteresowaniem oczekiwany jest start w Polsce w marcu (25—27 Bytom) br. reprezentacji Francji w piłce wodnej. Polski Związek Pływacki organizuje międzynarodowy turniej z udziałem szeregu reprezentacji zagranicznych. Skład drużyny polskiej opiera się na zawodnikach drużyn ligowych: Legia (Warszawa), KKSZO (Ostrów), GKS (Katowice). Ostatni raz Polska grała z Francją oficjalny mecz w Budapeszcie (rok 1964). Wygrali wówczas Polacy 5:2.

ODZIEŻ GEORGES PAUL

ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

NA EKSTRANIE TV od 27 II do 5 III

PROGRAM I (première chaîne)

PROGRAM I (Première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télés-Midi o 13.00, Télés-Soir o 20.00 i Télés-Minuit na zakończenie programu między 22.20 a 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) codziennie o 19.40.

ABONENT LINII U — codziennie o 19.25 (oprócz niedziel i sobót).

NIEDZIELA 27 LUTEGO

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.

14.45 Télés-Dimanche. Udział bierze Charles Trenet. W programie: mistrzostwa świata w jeździe figurowej na łyżwach, w narciarstwie klasycznym (ski nordique) z Oslo.

17.15 Drôles de phénomènes. Film pełnometrażowy Roberta Vernay (Sophie Desmaret, Philippe Clay, Yves Noël).

19.30 Thierry La Fronde.

20.45 Vie Privée. (Życie prywatne). Film pełnometrażowy Louis Malle (Brigitte Bardot i Marcello Mastroianni).

22.35 60 millions de Français (60 milionów Francuzów).

PONIEDZIAŁEK 28 LUTEGO

20.20 La mode de printemps (Wiosenna moda).

20.30 Face à face (Twarzą w twarz) realizacja: J. Farran i Igor Barrère.

21.15 Présence du passé (Obecność przeszłości). Realizacja Jean Chérasse.

22.30 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 1 MARCA

20.30 Les temps difficiles. Sztuka dramatyczna — spektakl teatru Komedii Francuskiej.

ŚRODA 2 MARCA

20.30 Salut à l'aventure (Witaj przygodzie!).

21.00 Grande Parade de la Gendarmerie française (Wielka parada żandarmerii).

CZWARTEK 3 MARCA

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).

20.40 Le Palmars des chansons.

21.50 Les femmes aussi. (Kobiety także) realizacja: Eliane Victor.

22.35 A vous de juger. Przegląd aktualności filmowych w opracowaniu Monique Chapelle.

PIĄTEK 4 MARCA

20.30 Cinq colonnes à la une.

22.30 Półfinały amatorskich mistrzostw Francji w boksie z La Rochelle.

SOBOTA 5 MARCA

15.00 Les étoiles de la route (Gwiazdy szosy).

16.45 Eurowizja. Sport.

19.00 Micros et caméras (Mikrofony i kamery).

20.30 Illusions perdues (Stracone złudzenia) według dzieła H. Balzaca — program dramatyczny.

22.00 Grand Prix de la Chanson 1966. (Wielka Nagroda Piosenki 1966).

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télés-Soir przed zakończeniem programu. W tym tygodniu w niedzielę o 21.30, w inne dni po godz. 22.00.

FRANCIS AU PAYS DES GRANDS FAUVES — seria filmów dokumentalnych o życiu dzikich zwierząt, codziennie o 20.15.

NIEDZIELA 27 LUTEGO

14.45 Fantaisies à la une (13 odcinek).

15.10 Farrebique. Film pełnometrażowy Georges'a Rouquier, nagrodzony Grand Prix du Cinéma Français na Festiwalu w Cannes w 1946 roku.

16.40 Destination danger (kierunek niebezpieczeństwo).

19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument).

20.00 Paris carrefour du monde.

20.30 La Périchole Offenbacha. Program zrealizowany przez Anne Béranger.

PONIEDZIAŁEK 28 LUTEGO

20.30 Dim, dam, dom. Wydanie specjalne.

20.50 Film pełnometrażowy.

WTOREK 1 MARCA

20.30 Champions (Mistrzowie).

21.00 Rendez-vous de l'accordéon. (Spotkanie z akordeonem). Pierwszy odcinek nowego seryjnego programu. Dziś: Pierre Mac Orlan. Realizacja Roberta Beauvais.

ŚRODA 2 MARCA

20.30 Gold Diggers. Film pełnometrażowy.

CZWARTEK 3 MARCA

20.30 16 Millions de Jeunes (16 milionów młodych).

21.00 Cinéastes de notre temps. (Filmowcy naszych czasów). Program Janine Bazin i André-Sylvain Labarthe. Dziś: Marcel Pagnol.

PIĄTEK 4 MARCA

20.30 Contes des mers du sud (Baśni mórz południowych) — odcinek I.

21.20 Télés-Poisie nr 10.

SOBOTA 5 MARCA

18.30 Sports-Débat. Program działu sportowego.

20.30 L'Arroseur Arrosé. Program variétés Pierre'a Tchernia.

21.15 La,La,La, Juliette Gréco nr 2.

22.55 Kolejny film z serii Hitchcocka.

Osiem medali przywieźli z IV Uniwersiady polscy studenci

Udział akademickiej reprezentacji Polski na zimowej IV Uniwersiadzie, rozegranej we Włoszech, wypadł pomyślnie. Polacy zdobyli osiem medali, a więc o dwa więcej niż na Uniwersiadzie 1964 r.

Sukces przypadł w udziale narciarzom, a przyczyniła się doń szczególnie trójka alpejszczyków: Andrzej Bachleda, Jerzy Woyna i Andrzej Dereziński. Zdobyli razem aż pięć medali!

Oto medalowy dorobek skromnej liczebno ekipy narciarzy: **MEDAL ZŁOTY** — Bachleda (slalom); **MEDALE SREBRNE** — Sztolf (skoki), Bachleda (slalom-gigant), Bachleda (kombinacja alpejska); **MEDALE BRĄZOWE** — Budna (bieg), sztafeta kobieca 3 x 5 km, Woyna (slalom), Woyna (trójkombinacja alpejska).

Szczególnie wysoko cenione są sukcesy alpejszczyków, ponieważ w wielu akademickich ekipach startowali świetni zawodnicy, jak na przykład Francuzi: Wolleck, Cathiard, Raisinin; Austriak Koesting, Japończyk Fukuhava, Rosjanin Monastyrjew, Amerykanin Allsop, Niemcy Vogler i Schenler.

Niespodzianką zaś było, że losy kombinacji alpejskiej (slalom, slalom-gigant, zjazd) rozstrzygnęły się w pojedynku francusko-polskim.

Bohaterami byli Francuz — Wolleck oraz Polacy — Bachleda i Woyna. Wolleck zwyciężył w slalomie-gigancie oraz w zjeździe i tym samym rozstrzygnął na swoją ko-

rzyść kombinację alpejską. Bachleda (zwycięzca slalomu) oraz Woyna (trzeci na mecie) walczyli z ogromną ambicją. Z powodu złamania nart Woyna musiał z konieczności jechać na pożyczonych od francuskich kolegów nartach zjazdowych, a nie slalomowych i mimo to do końca zagrażał Wolleckowi.

ANDRZEJ BACHLEDA ma lat 19 i jest studentem architektury na Politechnice w Krakowie. Andrzej pochodzi z Zakopanego. Jego ojciec, znany teraz w Kraju i za granicą śpiewak operowy — był niedługo mistrzem Polski w zjeździe.

Jerzy Woyna, również z Zakopanego, ma lat 23 i jest na studiach starszym kolegą

Bachledy. Ojciec Jurka był olimpijczykiem i wielokrotnym reprezentantem Polski, a teraz jest trenerem narciarskiej kadry narodowej. **ANDRZEJ DEREZIŃSKI**, 22-letni student Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, także wychował się w Zakopanem. Zajęcie VI miejsca w kombinacji alpejskiej jest dla niego poważnym sukcesem.

Najlepiej z całej trójki spał się Andrzej Bachleda, zdobywając 3 medale (1 złoty, 2 srebrne). Prasa podkreślała doskonałą technicznie jazdę młodych polskich studentów, którzy niespodziewanie potwierdzili sukces Jerzego Woyna odniesiony przed dwoma laty w Spindlerowym Młynie (Czechosłowacja).

Polska reprezentowana była na IV zimowej Uniwersiadzie również przez łyżwiarzy figurowych, ale tu nie zanotowano żadnych sukcesów.

Bogaty program polskich szermierzy przed mistrzostwami świata

Polscy szermierze rozpoczęli rok 1966 programem bogatym w imprezy zagraniczne i krajowe.

Florenciści przegrali w Melun oficjalny mecz Francja — Polska (10:6). W drużynie francuskiej nie walczył mistrz świata Jean-Claude Magnan, a zespół Polaków wystąpił bez „wielkiej trójki”, którą stanowią Egon Franke (mistrz olimpijski), Witold Woyna i Ryszard Parulski — byli wicemistrzowie świata.

W drużynie Francji najlepszym był Daniel Revenu (brązowy medal na olimpiadzie), a w zespole Polski olimpijczyk Zbigniew Skrudlik. Obaj odnieśli po trzy zwycięstwa.

W turnieju indywidualnym „Challenge Bonin” zwyciężył Janusz Różycki. W półfinale pokonał on Revenu, a w finale Berolattiego 10:3. Warto podkreślić, że Różycki w tym roku zwyciężył w międzynarodowym turnieju w Linzu (Austria).

W Brukseli w turnieju szablówym o „Puchar Martini” wzięło udział 6 Polaków, z aktualnym mistrzem świata Jerzym Pawłowskim na czele.

W finale Pawłowski przegrał 5:3 z Węgrem Balkonyim. Trzeci był Marcel Parent, reprezentant Francji. Piątkowski zajął piąte miejsce.

Zaraz po tych turniejach do Nowego Jorku na międzynarodowy turniej drużynowy „Challenge Martini” wyjechali: Pawłowski (szabla), Nielaba (szpada) i Różycki (florety). W Nowym Jorku przebywa obecnie na studiach (prawo międzynarodowe) mistrz Polski we florecie Witold Woyna, który również pilnie trenuje.

W połowie marca rozegrany zostanie tym razem w Poznaniu tradycyjny turniej szablówy najlepszych drużyn świata. Oczywiście startować będzie zaproszona przez Polski Związek Szermierczy reprezentacja Francji.

O potęgę szermierki stanowią młodzież. Polacy systematycznie szkolą nowe kadry, które wkrótce zastąpią wielkich mistrzów przeszłości. Rozegrane w Warszawie mistrzostwa Polski juniorów przyniosły tytuły floret kobiet Halina Balon (Katowice), floret — Stanisław Filipkowski (Warszawa), szabla Wojciech Wierzbicki (Warszawa), szpada Ryszard Rutkowski (Kraków).

Juniorzy też mają bogaty kalendarzyk startów. Wzięli udział w „turnieju olimpijskich nadziei” w Budapeszcie, a następnie startują w mistrzostwach świata w Wiedniu (8—11 kwiecień).

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA

GUEUGNON. Gueugnon — Sens 6:1. Drużyna Gueugnon wygrała wysoko na obcym boisku, dzięki dobrej grze w ataku Lambrowskiego.

SANVIGNES. US Blanzay — Sanvignes 2:1. Bardzo dobrze grał w ataku Swoboda (Blanzay). Bramkarz Zabawski nie miał dużego pola do popisu.

JOEUF. Elenod — Joeuf 2:1. Miejscowi nie mają szczęścia w tym sezonie. Dwa cenne strzały Kwaśniewskiego i Dolaty skazały ich na ostatnie miejsce.

BIEGI PRZEŁAJOWE

SALLAUMINES. Departamentalny bieg o mistrzostwo PSGT w kategorii minimum wygrała Kocińska z AOS.

BATILLY. W biegu regionalnym, organizowanym przez UAHB w kat. minimum 55, Nowakowski (Herserange) był 8, w kat. minimum 52 Razik (Pompey) 10, w kat. sprinterów Doremko (UAHB) 6, w kat. juniorów Wozytko (UAHB) 2 i Pawelik (Elenod) 3, w kat. seniorów Wiczyrek (Sochaux) zajął swoje tradycyjne 4 miejsce.

OIGNIES. Przeszło 400 dzieci z okolicznych szkół Lens i Hénin brało udział w zawodach o mistrzostwo okręgu szkolnego. W kat. kadetek zwyciężyła Lucyk (Oignies), Gorczycka (Oignies) była 3, Ruszyńska (Leforest) 4, Trzebowska (Oignies) 7, Trybus (Leforest) 9, Wasiewicz (Oignies) 11 i Ruszynek (Oignies) 12. W kat. kadetów triumfowało również Oignies, ponieważ pierwsze miejsce zajął Majewski przed Kubikiem (Leforest), który był 3. Dalsze miejsca w tej kategorii

zajeli: Kapczak (Oignies) 6, Walczak (Oignies) 7, Waligóra (Oignies) 9, Chmielowiec (Leforest) 13, Antkowiak (Oignies) 16 i Tarczyk (Leforest) 22. Zespoły z Oignies osiągnęły dzięki tym wynikom zwycięstwa drużynowe w tych kategoriach.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DANCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Kajaki na rzece w samym środku zimy wywołały zrozumiałe poruszenie wśród mieszkańców nadbrzeżnych wiosek. Młodzi byli bardzo podnieceni, starzy kiwali z politowaniem głowami

KURS NA BIEGUN



Pod hasłem „Kurs na biegun” odbył się II Ogólnopolski Splyw Kajakowy. Amatorzy tej wyprawy przybyli z całego Kraju i bez wahania ruszyli częściowo skutą lodem rzeką, aby zadokumentować swoje umiłowanie dla kajakarstwa, którego nie ostudzi największy nawet mróz i śnieg

LE II-E RALLYE D'HIVER en kayaks sur la Weina, rivière de la Pologne, a été un succès: 56 participants, dont le plus âgé, M. Stanisław Kubicki, comptait 47 ans, et le plus jeune, Pierre Kaszyński — 15 ans. Les mots d'ordre étaient „En avant vers le Pôle Nord” et „Nous ne craignons pas l'hiver”. Les quelques baignades forcées ont été sans suites graves, les gais feux de camp y remédiant. A la fin des 29 kilomètres du trajet, un kulig — randonnée aux flambeaux en traîneaux — mena les canoïstes hivernaux vers un bal endiablé jusqu'à l'aube.

JUŻ po raz drugi kajakarze polscy urządzili zimowy splyw rzeką Wełną w Wielkopolsce. W kozuchach i ciepłych swetrach, z buńczuczными minami, przemaszserowali z wiosłami i sankami ulicami Rogoźna, po czym ze śpiewem i pohukiwaniem wsiedli do kajaków.

Szumnie zapowiadany w transparentach „Kurs na biegun” przebyto na uroczej trasie między Rogoźnem a Obornikami Wielkopolskimi. Na 29-kilometrowej trasie płynęło 56 uczestników, z których najstarszy p. Stanisław Kubicki liczył 47 lat, a najmłodszym był 15-letni Piotr Kaszyński.

Tylko kilku pechowców wpadło do wody, ale niegroźnie, zaledwie po kolana. Naczelne hasło splywu „My się zimy nie boimy” zostało podchwyczone przez wszystkie załogi i nikt się nie wycofał.

Na postoju we wsi Wełna rozpalono ogniska, aby się nieco rozgrzać i uraczyć gorącą herbata i kawą.

Ale nie koniec na tym. Po zakończeniu splywu odbył się kulig do miejsca noclegu w Słomowie i bal karnawałowy w miejscowej szkole.

Jedyna chyba w Europie tego rodzaju impreza — zimowa wyprawa kajakowa udała się znakomicie!



Kajaki wyposażone były w... ratunkowe sanki (powyżej), na wypadek gdyby trzeba było sforsować zamarznięte odcinki rzeki. W wiosce Wełna przy wspólnym ognisku (poniżej) można było nieco rozgrzać zamarznięte ręce i wysuszyć przemoczone nogi. Ilu uczestników nabawiło się kataru, kroniki rajdu nie podały, ale sądząc po chwałkich i zuchowatych minach — chyba niewielu





KRYNICA, urocza miejscowość położona w Beskidzie Sądeckim, jest najbardziej znanym z polskich zdrojowisk. 30 lat temu, jeszcze jako następczyni tronu, odwiedziła Krynice królowa Juliana holenderska. Krynickie wody lecznicze i borowiny należą do najlepszych w Europie. Stosuje się je już od XVIII wieku. Do licznych sanatoriów i domów wypoczynkowych latem i zimą, wiosną i jesienią zjeżdżają się ludzie z całego kraju. Nie tylko zresztą, aby się kurować... Piękne wycieczki w okolicy, narty, sanna (wspaniały tor) a także dąsangi wypełniają czas. Nie mówiąc już o wszystkim znanej, sławnej „Bocianówce”, źródłu mającym ponoć szczególne zalety, w które nie bardzo jednak wierzą „słomiani wdowcy” po krynickich kuracjuszkach.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4			5	6		7		8
B															
C	9									10					
D									11						
E	12								13						
F							14								
G			15		16				17	18					
H	19		20												
I	21						22		23		24				
K							25						26		27
L	28				29						30				
M															
N	31							32							
O															
P	33							34							

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) niezdara, niedołęga, oferma, 5) rower dwumiejscowy, 9) roślina owadożerna o lepkich liściach, które przytrzymują schwyte owady, 10) masa do fermentacji alkoholowej, 12) stolica Grecji, 13) szybkie okienne z barwnymi kompozycjami dekoracyjnymi, 14) żona Adama, 15) produkują go pszczoły oprócz miodu, 17) sława, popularność, 21) wyniszczenie, wytępienie, zniweczenie, 23) rzeczne skorupiaki jadalne, 25) pszczele domki, 28) człowiek zarozumiały, zuchwały i bezczelny, 30) gałązka, pręt, witka, 31) krewniak jelenia, 32) narzędzie z żelaza używane przy czyszczeniu koni, 33) wierzba bagienna lub diabeł strzegący skarbów, 34) jest w kałamarzu.

PIONOWO: 1) człowiek łatwo wpadający w gniew, złoźnik, szaleniec, 2) mała poduszka pod głowę, 3) smolne drzazgi, podpałka, 4) paczka, tobolek lub szczeliwo, 6) kochanek, adorator, 7) coś dziwnego, dziwoląg, 8) grecki bóg snu i marzeń sennych, patron śpiochów, 11) waśń, zwada, sprzeczka, 16) organ wymiaru sprawiedliwości, 18) owad żądłowy, 19) chorągiew wojskowa, 20) zajmuje się warzywnictwem, sadownictwem i kwiaciarstwem, 22) samochód, 23) zdrajca ojczyzny, zaprza-

niec, odstępca, 24) gospoda, oberża, 26) broń sieczna kawalerii, (w liczbie mnogiej), 27) meldunek wojskowy, 29) pośrednik handlowy.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować tekst przysłowia, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: A-15, H-6, F-13, C-1, E-5, B-15, A-7, G-14, D-13, C-4, N-2, A-13, A-2, C-12, C-2, G-4, E-10, I-6, C-6, N-4, K-11, A-5, N-9, G-13, F-15, M-15, D-1, M-11, P-2, A-3, B-7, N-1, N-14.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE ROZETKI Z NR 6

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) gruchot, 2) fraszka, 3) monopol, 4) koncert, 5) bankier, 6) Salomon, 7) warkocz, 8) banknot, 9) garniec, 10) Jankiel, 11) tobolek, 12) konnica, 13) fujarka, 14) pulower, 15) skandal, 16) skrawek, 17) konował, 18) korniki, 19) hulanka, 20) autokar, 21) nalewka, 22) bałagan, 23) korsarz, 24) konewka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 6

POZIOMO: 1) figura, 4) zuch, 5) ryby, 6) wrak, 8) Kain, 9) awiz, 13) dno, 15) Bona, 17) szum, 18) czart, 19) cech, 20) rżenie, 21) sandał, 22) talerz.

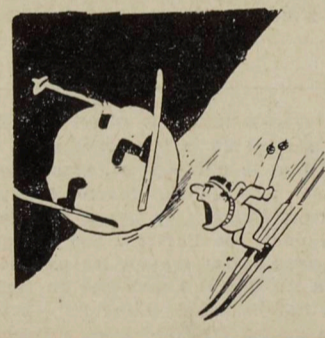
PIONOWO: 1) fatyga, 2) grzywna, 3) racja, 7) Kazimierz, 8) kod, 10) wrzenie, 11) moneta, 12) zachód, 14) natręt, 16) kawał.



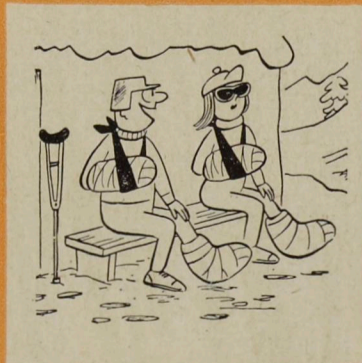
La saison des neiges



— Listy, jak w zeszłym roku, posyłać pod adresem szpitala?
— Comme l'an dernier, j'écris à l'adresse de l'hôpital?



— Idioto! Którą stroną mnie wyprzedzasz?
— Crétin! On ne double pas à droite!



— Gdy tylko panią ujrzałem, wiedziałem, co czeka nas...
— Dès que je vous ai vu, j'ai connu notre destin...